ROK XXXVII. Nr. 2.

ROCZNIKI

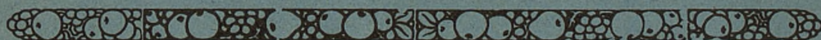
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO



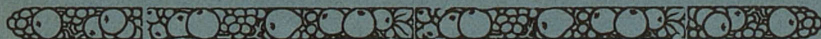
WYDAWNICTWO i NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1934.

TREŚĆ ZESZYTU:



Prenumerata roczna 10 złotych (2 dol.)
Pojedyńczy numer 3 złote.

Opłata na konto czekowe Nr. 150.142 ks. Król, Kraków.





Ks. J. GAWORZEWSKI.

Uroczystości kanonizacyjne Św. Ludwiki de Marillac.

Długo i w wielkiem napięciu ducha oczekiwana Kanonizacja Św. Ludwiki odbyła się z ogromną pompą liturgji kościelnej w bazylice Św. Piotra w dniu 11 marca br. (1934).

Z całego świata zjechały się rodziny Św. Wincentego, aby w tej niezwykłej uroczystości wziąć jak najliczniejszy udział, a więc stawiły się w wiecznem mieście przedewszystkiem Siostry Miłosierdzia w liczbie conajmniej dwóch tysięcy, aby oddać hołd swej św. Matce i być świadkami jej triumfu wobec całego Kościoła św. Oczywiście najliczniej przybyły Siostry z Francji na czele z Najprzew. Matką Le Brun i z wszystkich prowincyj włoskich. Były jednak przedstawicielki Sióstr z Austrji, Belgji, Hiszpanji, Holandji, Niemiec, Szwajcarji, Anglji, Jugosławji, Czechosłowacji, Portugalji, Algieru, Turcji, Syrji, Persji, Stanów Zjednocz. Ameryki północnej, Ameryki centralnej, Argentyny, Brazylji, Chili, Peru, Ekwadoru, Kolumbji, Chin itd.

Nie brakło też reprezentacji Sióstr z Polski. Wszak św. Ludwika posłała pierwsze Siostry do Polski i pisała do nich listy pełne pieczołowitości macierzyńskiej i mądrych przestróg. Godziło się ze wszech miar, aby Polski w dzień chwały św. współzałożycielki nie brakło. Wybrała się też znaczna liczba, jak na obecne kryzysowe czasy, bo trzydziestka z wszystkich trzech polskich prowincyj tj. 15 Sióstr z Warszawskiej prow. na czele z S. asystentką Krawczyk, 7 z prow. Chełmińskiej pod przew. S. ekonomki Wybickiej i 8 z prow. Krakowskiej z S. oficjałką Sępek na czele.

Główną kwaterą wszystkich Sióstr przyjezdnych do Rzymu był Dom św. Marty, w którym przez cały czas uroczystości rozbrzmiewały wszystkie języki świata.

Wielką atrakcją dla wszystkich Sióstr były dwie Siostry cudownie uzdrowione za pośrednictwem Św. Ludwiki de Marillac, S. Teresa Darracq i S. Weronika Hocevar.

Misjonarzy przybyło około 200. Przedewszystkiem oczywiście zjawił się najprzew. O. Gen. Souvay wraz ze swoimi asystentami X. Cazot i X. Fugazza. Z Polski przybyli na tę uroczystość oprócz XX. Dyrektorów Sióstr Mił. prow. Chełmińskiej i Krakowskiej, X. Krzyszkowski, X. Dudziak, z Paryża X. Bieniasz. Nadto trzej księża polacy, bawiący w Rzymie na studjach, tj. X. Edmund Krause, X. Kompalla i X. Bracha wraz z powyższymi stanowili razem grupę reprezentacyjną Polskich Misjonarzy na tych niezapomnianych uroczystościach.

Przyjezdni Misjonarze mieszkali przeważnie w wielce gościnnym Domu centralnym Konfratrów włoskich przy via Pompeo Magno. Obszerny, zbudowany w czworobok, wielki o trzech piętrach dom, z łatwością może pomieścić dużą liczbę pielgrzymów.

Ogromna liczba, bo cztery tysiące Pań Miłosierdzia zjechało ze wszystkich stron świata, ale znów najwięcej z Włoch i Francji. Z sąsiednich Węgier było 300 pań. Polska niestety z powodu trudności paszportowych wysłała tylko małą grupę, złożoną z 8 pań.

Przybyły też w pokaźnej liczbie członkinie Stow. św. Ludwiki przeważnie z Francji i około 600 Dzieci Marji.

Ponieważ ten okres czasu był równocześnie końcowym w roku jubileuszowym, niebywała liczba pielgrzymów zjechała do Rzymu, aby zyskać odpust jubileuszowy a zarazem być świadkami nadzwyczajnych uroczystości związanych z kanonizacją Świętych.

Dnia 11 marca już od godziny 6-ej rano tłumy uczestników uroczystości kanonizacyjnych zaczęły napływać do bazyliki św. Piotra.

Już na zewnątrz świątyni, na placu św. Piotra zwracał uwagę wszystkich piękny obraz zwisający nad portykiem ba-

zyliki Księcia apostołów, przedstawiający św. Ludwikę w glorji niebieskiej. Obraz ten stanowi ilustrację słów św. Wincentego a Paulo, wypowiedzianych do Sióstr po śmierci sługi Bożej: „Drogie Córki, w Ludwice de Marillac macie w niebie matkę, która wiele może u Boga”. Wewnątrz była bazylika przepięknie udekorowana: Pilastry pokryte były czerwonemi draperjami z lamą złotą a przytem tysiące lamp elektrycznych łączyło się z sobą i tworzyły przepiękne łuki świetlne o kilku kondygnacjach, przedstawiając cudowne efekty świetlne. Po obu stronach konfesji (grobu św. Piotra) zawieszone były obrazy, przedstawiające cudowne uzdrowienia dokonane za pośrednictwem św. Ludwiki: S. Teresy Darracq, która wstawszy nagle z łoża boleści, wskazuje zdziwionym Siostrom obraz tej, przez której pośrednictwo uzyskała zupełne zdrowie i S. Weroniki Hocevar, która w chwili uzdrowienia klęczy, aby otrzymać błogosławieństwo N. Sakramentu, podczas kiedy z góry widnieje wizerunek św. Ludwiki, jako pośredniczki u Boga w uzdrowieniu cudownie dokonanem.

Obok konfesji i w absydzie zbudowane trybuny, nakryte czerwoną materją, napełniają się szybko widzami, którzy pragną ujrzeć chwałę pokornej sługi Bożej. Miejsce honorowe zarezerwowano dla postulacji sprawy kanonizacyjnej, które zajmie O. Generał Souvay wraz z swoimi asystentami i X. Scognamillo postulatorem sprawy. Obok zajmuje miejsce Matka Generalna wraz z asystentką Zgromadzenia. Na dalszych trybunach Siostry wizytatorki i inne Siostry przybyłe na uroczystość kanonizacyjną. Obok wielkiego tronu Papieża, umieszczonego w głębi absydy, była specjalna trybuna dla członków rodziny Ojca św., a opodal trybuna członków rodziny nowo kanonizowanej Św. Ludwiki tj. rodziny de Marillac i le Gras. Zjechali oni w liczbie 40 osób. W łożach zajmują miejsca dygnitarze świeccy jak książe Chigi, wielki mistrz zakonu Maltańskiego, ambasadorowie Francji, Belgji, Chili, posłowie Bawarji, Czechosłowacji, Austrji, Portugalji, Nicaraguy, San Marino, Honduras, Wielkiej Brytanji, różni chargés d’affaires Hiszpanji, Litwy, Irlandji, radcy ambasad Francji, Polski, Belgji, Węgier, Rumunji itd. Obecny też był gubernator miasta

Watykanu gen. Serafini i bardzo wielu dygnitarzy zakonu Maltańskiego, którzy w tych dniach odbywali swój zjazd.

Ceremonja kościelna rozpoczęła się punktualnie o godz. 7.45. Ojciec św. udaje się w pochodzie, poprzedzany przez gwardję szlachecką, do sali nazwanej dei paramenti, gdzie przywdziewa szaty liturgiczne i gdzie oczekuje go cały orszak kardynałów, ubranych już w szaty kościelne. Jest niedźiela IV postu, t. zw. w liturgji Laetare, stanowiąca pewien przebłysk radości zmartwychwstania P. Jezusa wśród niedziel wielkiego postu. Dlatego też tak Ojciec św. jakoteż cała asysta przybrana w paramenta koloru różowego (rosaccus) stanowiącego przejście od koloru fioletowego do czerwonego.

Po przybraniu się Papieża w szaty liturgiczne, przeszedł cały pochód do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie faktycznie zaczęto obrzęd kanonizacyjny od odśpiewania hymnu Ave maris stella, poczem uformował się wielki pochód do bazyliki św. Piotra, kierując się schodami królewskiemi. Pochód otwierają zakony jak Augustjanie, Kapucyni, Hieronimitanie, Minimi, Bracia Mniejsi konwentualni (Franciszkanie), Karmelici trzewiczkowi, Serwici N. M. P., Dominikanie. Następują potem zakony pustelnicze: Oliwetanie, Cystersi, Kameduli, zakonnicy z Monte Cassino i kanonicy regularni. Po zakonnikach idzie kler świecki, Seminarjum rzymskie i różne kościoły kolegjalne: Św. Hieronima, św. Anastazji, św. Eustachego itd. Dalej idą bazyliki mniejsze: Św. Michała arch. via Lucinia, N. M. P. via Monte Santo, N. M. P. via Cosmedin, św. Wawrzyńca via Damaso, N. M. P. via Transtevere, wreszcie mają miejsce w pochodzie papieskim bazyli patryarchalne: N. M. P. Maggiore, św. Piotra i św. Jana Laterańskiego. Następnie mają miejsce konsultorzy, oficjaliści i prałaci św. Kongregacji Obrzędów. Po nich w pochodzie otrzymali miejsce przedstawiciele Zgromadzenia XX. Misjonarzy, klerycy i księża, idący bezpośrednio przed sztandarem św. Ludwiki de Marillac, za którym postępują: O. Gen. Souvay, X. asystent Cazot, X. Scognamillo, X. asystent Fugazza, X. Marina, X. Rispoli, wizytatorzy i inni konfratrzy.

Na sztandarze św. Ludwiki przedstawiona była z jednej strony scena, kiedy św. Wincenty oddaje św. Ludwice w opiekę znalezione niemowlę, a z drugiej strony chwila, w której św. Ludwika poleca Siostry opiece N. M. Panny, mówiąc im: „Oto jedyna matka wasza".

Kiedy do bazyliki wniesiono sztandar św. Ludwiki, rozległy się długie, rzęsiste oklaski. Zdawało się, że to już Ojciec św. wszedł do bazyliki, ale to dopiero część pochodu przesunęła się. Idą dalej w pochodzie: kapelani niosący tiarę i mitrę, adwokaci konsystorjalni, szambelani papiescy, następnie krzyż papieski, idą dalej penitencjarze bazyliki św. Piotra, opaci generalni zakonów, biskupi, arcybiskupi, prymasi, patrjarchowie, wreszcie kardynałowie w dalmatykach, w ornatach, w mitrach na głowie.

Pomiędzy biskupami kroczą między innymi Mgr. Duron członek Zgrom. XX. Misjonarzy, arcybiskup z Guatemali. Wogóle można zauważyć obecność około 50 biskupów. Z kardynałów obecnymi byli: Ich Em. kard. Laurenti, Verde, Granito Pignatelli di Belmonte, Lega, Henryk Gasparri, Bisleti, Capotosti, Lépicier, Segura y Saenz, Pacelli, Lavitrano, Marchetti-Selvaggiani, Serafini, Lienart, Dolci, Fumasoni-Biondi, razem 17 kardynałów.

W pochodzie szli jeszcze patrjarchowie de Huyn i Vicentini, Mgr. Boncompagni Ludovisi, vice-kamerlengo kościoła; książe Orsini asystent tronu papieskiego, Mgr. Trocchi, Mgr. Cattaneo skarbnik generalny watykanu i wielu innych dygnitarzy dworu papieskiego.

Wreszcie ukazał się Ojciec św., niesiony na sedia gestatoria; zerwała się burza oklasków, nie milknąca długo, chór spiewa: Tu es Petrus a srebrne trąbki grają triumfalną fanfarę. Papież, oddawszy cześć Najśw. Sakramentowi po zejściu z sedia gestatoria, udał się wprost na tron wielki, wzniesiony, jak wyżej wspomniano, w głębi absydy.

Podczas długiego pochodu papieskiego śpiewał chór „Ave Regina coelorum". Kiedy Jego Świątobl., odziany w wielki płaszcz papieski zasiadł na tronie w asystencji Ich Em. kard. Dolci i Fumasoni-Biondi, rozpoczął się akt składania

hołdu od obecnych dostojników kościoła t. zw. oboedientia — uległość. Kardynałowie całowali rękę papieża, patrjarchowie, prymasi, arcybiskupi i biskupi krzyż stuły opartej o kolana Ojca św., inni całowali stopy.

Akt kanonizacji.

Po ukończeniu ceremonji homagjum, zaczyna się właściwa kanonizacja. Przed tron Ojca św. występuje Jego Em. kard. Laurenti, Prefekt św. Kongregacji Obrzędów jako Prokurator kanonizacji w towarzystwie adwokata konsystorjalnego Roberta Mucci, który imieniem kard. Laurentiego wygłasza wobec tronu papieskiego trzy prośby stopniowo coraz więcej nalegające: instanter, instantius, instantissime. Formuła, którą wygłasza, brzmi następująco: Ojcze święty, obecny tutaj J. Em. kard. Laurenti prosi nalegająco (instanter), aby Wasza Świątobliwosć wpisał do katalogu Świętych Pana Naszego Jezusa Chrystusa i polecił, aby wszyscy wierni Chrystusowi czcili jako Świętą, Błogosławioną Ludwikę de Marillac.

Na prośbę tę odpowiada imieniem Ojca św. Mgr. Antonio Bacci, sekretarz brewiów do Książąt, w następujących słowach:

Niejednokrotnie doświadczenie potwierdza, że wzniosłe przykłady cnót wywierają większy wpływ na umysły ludzi i bardziej zachęcają ich do wstąpienia na drogę doskonałości, niż same nawet przykazania Boże. Dlatego Jego Świątobliwość poczytuje sobie za jeden z ważniejszych obowiązków swych stawiać we właściwem świetle przed oczami wszystkich i podawać dla podziwu i naśladowania tych, którzy urabiając swego ducha na wzór Boskiego Zbawcy, odznaczają się w kościele Bożym świętością życia potwierdzoną przez Boga samego. Tembardziej, jeżeli piękność tych cnót płynie z potęgi miłości Boga i bliźniego. Wszystkie cnoty składają się na piękny wieniec, który tę miłość otacza jakby jakąś niebiańską koroną — a to właśnie było u Ludwiki de Marillac. Świętość tego typu jest więcej przekonywującą w naszych czasach, w których miłość chrześcijańska wystyga znacznie, jak każdy to stwierdzić może. Ojciec św. pragnie przychylić się do za-

niesionej prośby i ozdobić chwałą tak kościół we Francji jakoteż i kościół powszechny. A jakkolwiek gorąco tego też pragną i mieszkańcy nieba i ziemi, Jego Świątobliwość nie chce tego dokonać prędzej, zanim my tutaj obecni razem z Nim wzniósłszy się przed Tron Boży, nie uprosimy w gorących modlitwach obfitej łaski światła nadprzyrodzonego.

Quandoquidem experiendo est cognitum praeclara virtutis exempla in mortalium animos magis posse, magisque eos ad perfectionis viam ingrediendam excitare, quam divinitus tradita praecepta, idcirco nihil antiquius habet Sanctitas Sua, quam ut illos, qui, divini Redemptoris formam in se referentes, morum sanctimonia in Ecclesia praefulgeant ab ipso Deo miraculis comprobata, et ante omnium oculos in sua luce collocet, et omnium admirationi imitationique proponat. Quin etiam, si eiusmodi virtutum ornamenta ex impenso Dei proximorumque amore oriuntur, eumdemque amorem veluti caelesti quadam corona redimire videntur — quod quidem in beata evenit Ludovica de Marillac — res procul dubio potiorem vim habet maioremque nostris hisce temporibus opportunitatem; quibus sane temporibus christianam multorum defervescere caritatem nemo est qui non videat. Percupit igitur Summus Pontifex perorationi vestrae concedere, novaque per sacri huius anni decursum illustrem Galliae Ecclesiam, immo etiam universam christifidelium familiam, decorare gloria. Verumtamen, quod caelestes atque humani magna expectatione opperiuntur, id non ante vult ad rem deducere Beatissimus Pater, quam nos omnes, qui adsumus, secum una divini Regis aulam, ad uberiorem sibi superni luminis gratiam conciliandam, suetis precibus imploremus.

Po wygłoszeniu tej odpowiedzi Ojciec św. klęka a z nim wszyscy obecni, a chór śpiewa litanję do wszystkich Świętych.

Następuje druga prośba (instantius), na którą tenże Mgr. Bacci odpowiada w następujący sposób:

Zapewne przychodzą nam z pomocą wezwane zastępy Aniołów i Świętych; już nowa gwiazda wysyła swe promienie

z usłanych innemi gwiazdami siedzib. Jednakże, aby wszystko dokonało się wedle zwyczajów i postanowień podanych nam przez poprzedników, potrzeba, byśmy razem z najwyższym Pasterzem jeszcze gorętsze zanosili modły o światło Ducha św. przez odśpiewanie odpowiedniego hymnu.

Annuunt profecto, a nobis implorata, angelorum Sanctorumque agmina; novumque sidus iam in eo est ut e stellantibus caeli sedibus laboranti Ecclesiae arrideat. Attamen, ut omnia ex more atque ex tradito a maioribus instituto agantur, necesse est ut impensius usque Spiritus Sancti lumen per sacri hymni concentus Summi Pontificis menti comprecemur.

Po tej odpowiedzi i krótkiej modlitwie w milczeniu, Ojciec św. sam zaintonował Veni Creator Spiritus, a po ukończeniu hymnu odśpiewał modlitwę do Ducha św.

Nostępuje trzecia z kolei prośba (instantissime), na którą również odpowiada sekretarz brewiów ad Principes w te słowa:

Kiedy już wszystko dokonane zostało według przepisów, jak tego wymaga sprawa tak doniosła, niech radość rozpromieni i napełni wszystkie umysły. Niech się radością napełni przeliczna rodzina duchowa Sióstr Miłosierdzia z powodu nowej chwały, jaka przypada w udziale ich Matce-Założycielce. Niech się cieszy cały Kościół z nowej ozdoby, która mu przybywa. Wszyscy radujmy się weselem wielkiem i przyjmijmy z najgłębszą czcią wyrok wygłoszony przez najdostojniejszą powagę.

Cum omnia rite peracta sint, quae gravissima haec causa postulasset, laetitiae iam nunc pateant animi eademque perfundantur. Gaudeat pene innumera „Puellarum a caritate« familia ob mox augendam legiferae eius Matris gloriam; universaque laetetur Ecclesia novo decore illustranda. Summo denique omnes afficiamur gaudio, atque inviolatae auctoritatis oraculum observantissima mente suscipiamus.

Następuje moment najuroczystszy. Wszyscy powstają. Obecni kardynałowie i biskupi odkrywają swe głowy. Sam

jedynie papież stoi w mitrze na głowie i w poczuciu swej najwyższej i nieomylnej władzy nauczycielskiej wygłasza z katedry następującą uroczystą formułę kanonizacyjną:

Na cześć Swiętej i nierozdzielnej Trójcy, na wywyższenie wiary katolickiej i wzmożenie religji chrześcijańskiej, powagą Pana Naszego Jezusa Chrystusa, św. Apostołów Piotra i Pawła oraz Naszą powagą, po dłuższej a dojrzałej rozwadze i częstem wzywaniu pomocy Bożej, po zasiągnięciu rady Czcigodnych Braci naszych Kardynałów św. rzymsk. Kościoła, Patrjarchów, Arcybiskupów i Biskupów obecnych w Rzymie, określamy i ogłaszamy Błogosławioną Ludwikę de Marillac wdowę Le Gras Swiętą i wpisujemy Ją do katalogu Swiętych. Stanowimy przytem, aby kościół powszechny czcił jej pamięć w dniu narodzenia się Jej dla nieba tj. 15 marca, oprawiając oficjum o wdowach. W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. † Amen.

Ad honorem Sanctae et individuae Trinitatis, ad exaltationem fidei catholicae et christianae Religionis augmentum, auctoritate Domini Nostri Iesu Christi, Beatorum Apostolorum Petri et Pauli ac Nostra; matura deliberatione praehabita et divina ope saepius implorata, ac de Venerabilium Fratrum Nostrorum S. R. E. Cardinalium, Patriarcharum, Archiepiscoporum et Episcoporum in Urbe existentium consilio, Beatam Ludovicam de Marillac viduam Le Gras Sanctam esse decernimus et definimus, ac Sanctorum catalogo adscribimus; statuentes ab Ecclesia universali eius memoriam quolibet anno, die natali illius, nempe die XV martii, inter Sanctas non Virgines pia devotione recoli debere. In nomine Pa†tris et Fi†lii et Spiritus†Sancti.

Przed tron papieski występuje Kardynał prokurator kanonizacji i składa Ojcu św. podziękowanie za dokonanie aktu kanonizacji, a adwokat konsystorski zanosi prośbę, aby protonotarjusze apostolscy wykonali urzędowy akt o dokonanej kanononizacji.

Po dokonaniu tych ceremonij, Ojciec św. intonuje hymn Te Deum laudamus, który śpiewa chór. Odzywają się srebrne trąbki, odzywają się dzwony bazyliki św. Piotra, a wtó-

rują im dzwony kilkuset kościołów w Rrzymie, na zamku św. Anioła grzmi wystrzał armatni. Nastrój obecnych dosięga szczytu. Po hymnie Te Deum śpiewa Kard. djakon: Módl się za nami św. Ludwiko, asysta odpowiada, a Ojciec św. śpiewa orację o Świętej.

Kanonizacja św. Ludwiki de Marillac jest faktem dokonanym.

Homilja Ojca św. o św. Ludwice.

Po dokonaniu aktu kanonizacji następuje msza św. papieska według bogatego ceremonjału zdawna przyjętego.

Po ewangelji papież stojąc na tronie, odczytuje powoli, uroczyście, jasnym głosem następującą homilję o świeżo kanonizowanej Świętej. Oto jej tekst w przekładzie polskim:

Czcigodni Bracia, Drodzy Synowie!

Po pobożnej śmierci Ludwiki de Marillac, o której uroczyście ogłosiliśmy, że posiada szczęście wieczne, św. Wincenty a Paulo, który uważał ją za swoją uczennicę i córkę duchowną, posłużył się dla wygłoszenia jej pochwały i wyrażenia jej duchowego portretu, temi słowy św. Pawła Apostoła: „ a żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus". (Gal. II, 20). I rzeczywiście po śmierci swego męża tak ukochała niebieskiego Oblubieńca i Jemu zupełnie się oddała, że już nie szukała nigdy siebie ani własnych korzyści, lecz jedynie chwały Bożej i spełniania Jego świętej woli. Umrzeć dla siebie a żyć jedynie i wyłącznie dla Chrystusa, to jedyne hasło całego Jej życia.

Dlatego całą swą istotę skierowała do spełniania tego, co się Bogu podoba i co jest wyrazem Jego służby, choć miała sposobność użyć życia wygodnego w świecie. Dobra ziemskie, jakie posiadała, rozdała dla wsparcia ubogich. Znakomitych przymiotów, jakiemi błyszczał jej umysł, nie użyła na zdobywanie przemijających przyjemności lecz poświęciła je na pomoc dla ubogich, na pocieszanie ich w cierpieniach, na wyszukanie środków celem uspokojenia potrzeb ich tak ciała jak duszy. A jakkolwiek ustawicznie przykładała się do praktyk

celem ozdobienia duszy wszelkiemi cnotami, to jednak głównem jej staraniem było, aby tak ona sama jakoteż cała jej duchowna rodzina pałała z dnia na dzień coraz gorętszą miłością Jezusa Chrystusa.

„Miłość Chrystusowa przyciska nas” (II Kor. V, 14). To powiedzenie św. Pawła Apostoła stało się hasłem i normą całego jej życia i wszystkich Jej dzieł. Poddana zupełnie pod panowanie tej pierwszej cnoty prawa chrześcijańskiego, ustawicznie wzrastała w miłości Bożej. Starała się wszelkiemi sposobami, aby całą tę miłość i staranie o pomaganie w nędzach różnego rodzaju, przelać w dusze młodych Sióstr, które miała wychowywać i kształcić w życiu duchownem pod opieką i kierunkiem św. Wincentego a Paulo. Widywano Ludwikę de Marillac i jej córki duchowne, jak skromnie i pokornie przebiegały ulice miasta i wioski, jak wchodziły do domów ludzi ubogich i chorych, aby nieść im pomoc, lekarstwo i pociechę. Jako dobroczynne zwiastuny nieba szły do szpitali i lecznic, gdzie przebywali mężczyźni i kobiety złożeni ciężką chorobą; nie opuściły sierocińców i zakładów wychowawczych, gdzie znajdowały się dzieci porzucone. Ludwika de Marillac żywiła w sercu macierzyńskie uczucia w sposób szczególny dla tych niewinnych kwiatów wczesnej młodości, które pozbawione zostały opieki rodzicielskiej albo też, o zgrozo — przez rodziców porzucone. Bezwątpienia aniołowie ich, którzy widzą zawsze twarz Ojca niebieskiego, cieszyli się patrząc na dzieła tej św. wdowy i jej towarzyszek.

Kiedy zaś we Francji wybuchła wojna domowa wraz ze strasznemi swemi następstwami, nietylko dla armji ale i prostego ludu, pobożne te dziewice podążyły, aby wedle swej możności nieść pomoc dotkniętym pożogą wojenną. Iluż żołnierzy ciężko ranionych powróciło do zdrowia, albo też przygotowanych do śmierci przez przyjęcie pomocy religijnych gotowych było na złożenie ofiary ze swego życia. Iluż zgłodniałych, wśród tej strasznej zawieruchy, było nakarmionych i gotowych z łaską Bożą do znoszenia odważnie wszelkich doświadczeń! Działalność i troskliwość Ludwiki de Marillac i jej Sióstr nie ograniczała się jednak do tego pola miłosier-

dzia, jakkolwiek było ono rozległe, lecz błyszczały one blaskiem poświęcenia w więzieniach i na galerach, w domach poprawy i w domach skazańców na ciężkie roboty. Wszystkim skazanym, tak więźniom jak i galernikom, wskazywały one i przypominały prawdy św. wiary. Św. Założycielka zostawiła i powierzyła swym Siostrom, które z dnia na dzień wzrastały w liczhę, jako świętą spuściznę swe najdroższe dzieła i tę gorącą miłość, która nie zwykła się liczyć ani z pracą ani z żadnemi trudami.

Macie więc, Czcigodni Bracia i Drodzy Synowie, w tej niebiańskiej postaci, której w skróceniu przedstawiliśmy chwałę i główne jej rysy, wzór do rozważania i przykład do naśladowania. Ponieważ w niedomaganiach, na które cierpią obecne czasy, roztropność ludzka nie jest w stanie znalezienia odpowiednich środków, trzeba uciekać się o pomoc i opiekę nieba przez modlitwę i odpowiednie działanie. Czego często nie może dokonać sprawiedliwość wypływająca z prawa, czego nie zdziałają usiłowania i wysiłki ludzkie, spełni to łatwo miłość Boża; ta miłość, którą rozpalona Ludwika de Marillac, zdołała dokonać tylu dzieł; ta miłość, która „cierpliwa jest, łaskawa jest... nie zajrzy, złości nie wyrządza... wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa,” (I Kor. XIII 4 — 7). Ta miłość, którą, idąc za wzorem Jezusa Chrystusa, obejmujemy wszystkich nieszczęśliwych jako naszych braci, opiekujemy się nimi i niesiemy im pociechę. Przypomnijmy sobie słowa godne św. Jana Apostoła: „Miłość jest rozkazem Pana, jeżeli się ją wypełni, wystarczy w zupełności do zbawienia.” (S. Hier. de script, eccles. c. IX). Obyśmy wszyscy pod tem hasłem zdołali dojść do niebieskiej szczęśliwości, aby się cieszyć Bogiem, który jest miłością (I Jan IV, 16). Amen.

VENERABILES FRATRES, DILECTI FILII.

Post piissimum obitum Ludovicae de Marillac, quam dudum aeternae beatitatis compotem sollemni ritu declaravimus, cum sanctissimus ille vir Vincentius a Paulo, qui eam et discipulam et quasi filiam carissimam habuerat, praeclaras eius laudes praedicaret, eiusque imaginem

ad vivum effingeret, eam, hanc Apostoli gentium veluti scalpro expressam sententiam usurpantem, inducit: „Vivo autem, iam non ego; vivit vero in me Christus” (Galat. II. 20). Etenim caelestem sponsum, cui, post viri sui mortem, se totam dedere voverat, tam incensa caritate redamabat, ut iam non se nec sua quaereret, sed eius dumtaxat gloriam eiusque voluntatem. Sibi mori, ut Iesu Christo viveret; hoc unum fuit totius suae vitae propositum. Quamobrem, futurae aetatis suae cursum, qui non unam haberet humanae amplitudinis adipiscendae opportunitatem, ad Dei bene placitum eiusque famulatum quam diligentissime convertere; divitias, quibus afflueret, in pauperum levamentum erogare; egregias denique, quibus eniteret animi dotes, non ad fluxarum voluptatum adeptionem dirigere, sed ad proximorum doloribus medendum, ad aerumnas relevandas, ąd corporis animique indigentiis pro facultate opitulandum, in deliciis habuit. Atsi in multiformis eiusmodi perfectionis palaestra elaborando, omnium virtutum laudibus suum exornare animum, nulla interiecta mora, contendit, eo tamen potissimum spectavit, id assequi omni ope enisa est, ut flagrantiore in dies Iesu Christi amore et ipsamet et sibi credita religiosa familia inflammarentur.

„Caritas Christi urget nos“ (II Cor., V, 14); mirabile hoc Apostoli Pauli effatum totius vitae suae totiusque voluit operae suae insigne ac normam. Etenim hac christianae legis virtute principe aestuans, auctiore usque amore in Deum rapiebatur; in puellarum vero animos — quas, Vincentio a Paulo aspice ac magistro, religiose educandas instituendasque suscepit — impensam eiusmodi caritatem et miseriarum omne genus sollicitudinem inducere atque transfundere totis viribus curavit. Videris nempe et eam et ab se conditam monialium familiam urbium pagorumque vias humili pioque adspectu concursare, atque inopum aegrotorumque adire domos, ut iisdem auxilium, remedium, solacium afferent. Per nosocomia et valetudinaria, ubi tot homines ac mu-

lieres elanguescerent valetudine affecti, veluti caeli nuntias benefaciendo transire: neque orphanotrophea neglegere et publica pupillorum hospitia, easque hospitales domos, ubi expositi infantes exciperentur. In hos praesertim tenellos atque insontes primae aetatis flores, vel parentibus orbatos, vel ab iisdem, proh dolor, derelictos, maternum omnino gerebat animum. Eorum angeli procul dubio, qui perpetuo caelestis Patris faciem intuentur, sanctissimae huius viduae eiusque sociarum odspectu et opera laetabantur quam maxime!

Cum vero in Gallia esset civile bellum exortum, cumque inde non modo in exercituum ordines sed in tenuiorem etiam plebem gravissima proficiscerentur detrimenta iisdem ad medendum ac pro facultate ad opitulandum praesto illae fuere. Quot milites igitur vulneribus confossi grafiterque saucii, vel ad sanitatem reducti, vel ad mortem christiano more christianisque praesidiis oppetendam ab iisdem fuere omni nisu, ipsiusque cum vitae suae discrimine, apparati! Quot famelici, in turbulentissima illa tempestate, et pro viribus saturati, et ad angustias per divina solacia forti animo tolerandas, erecti atque excitati! Neque in hoc tantummodo, licet latissimo, caritatis campo enituit Ludovicae de Marillac eiusque religiosarum sodalium sollicitudo atque opera. Sed in carceribus etiam, in ergastulis, in publicis custodiis, — eos, qui ad metalla damnati, eosque, qui ad remigum opus coacti essent, relevando et ad superna revocando consilia — mirabili prorsus modo refulsit. Atque sanctissima haec incepta, hunc caritatis ardorem qui neque curis neque laboribus umquam parcat; frequentissimae ac succrescenti cotidie suboli suae quasi sacram hereditatem reliquit atque concredidit.

Habetis igitur, venerabiles fratres ac dilecti filii, cur ex novensili hac caelite — cuius laudes per praecipua lineamenta adumbravimus — peropportunum vobis omnibus exemplum ad intuendum, ad imitandum sumatis: Cum enim ingravescentibus malis, quibus tam acriter

nostra laborat aetas, neutiquam, per humana consilia, paria remedia adhibeantur, ad superna nobis est praesidia atque auxilia, precando operandoque, confugiendum. Quod legum iustitia, quod hominum curae sollicitudinesque saepenumero dare non possunt, hoc, ex nostra cuiusque navitate, divina praestet caritas; ea nempe caritas, qua incensa Ludovica de Marillac tot eximia patravit facinora; ea caritas, quae „patiens est, benigna est... non aemulatur, non agit perperam... omnia credit, omnia suffert, omnia sperat„; (I Cor., XIII, 4-7) ea denique caritas, qua, Iesu Christi vestigiis insistentes, miseros omnes veluti fratres complectimur, fovemus, solamur. Reminiscamur dignam Ioanne Apostolo sententiam: „Praeceptum Domini est; si solum fiat, sufficit” (S. Hieron., De script. eccles., c. IX). Ita auspicato eveniet ut ad Deo fruendum, qui caritas est (I. Ioan., IV. 16), tandem, aliquando perveniamus omnes in aeterna beatitate. Amen.

Odczytaniem homilji, zasadniczo skończył sam akt kanonizacji. Teraz Ojciec św. rozpoczyna mszę św. uroczystą z wszystkiemi przyjętemi oddawna ceremonjami, jakie właściwe są mszy papieskiej.

Kard. Verde, ponens sprawy kanonizacyjnej, asystujący jako kardynał-djakon śpiewa „C o n f i t e o r”, dodając po słowach Petro et Paulo imię św. Ludwiki. Ojciec św. udziela w tej chwili Apostolskiego Błogosławieństwa i wzywa pośrednictwa nowej świętej. Następuje nadanie odpustów: zupełnego obecnym na kanonizacji i cząstkowego w rocznicę kanonizacji dla tych, którzy odwiedzą grób Świętej. Odpust ogłosił dziekan świętego kolegjum kard. Granito Pignatelli di Belmonte. Po dokonaniu tego aktu, papież opuszcza tron wielki i udaje się na tron mały, umieszczony obok ołtarza papieskiego w rogu epistoły. Podczas kiedy chór OO. Benedyktynów śpiewa tercję, Ojciec św. przygotowuje się do mszy św., przy której asystują mu dziekan św. kolegjum kard. Granito Pignatelli di Belmonte jako biskup asystujący, oraz kardynał Dolci i Fumasoni-Biondi jako djakonowie asystujący. Po odśpiewaniu tercji

Jego Świątobliwość przyjmuje z rąk J. Em. Kard. Verde, djakona ministrującego, paljusz i udaje się wśród olbrzymiej asysty do ołtarza papieskiego, obszedłszy procesjonalnie konfesję, aby odprawić mszę św. Krzyż papieski niesie procesjonalnie Ks. prałat Janasik, akolitów służy do mszy świętej siedmiu. Oprócz djakona i subdjakona ob. łać. są jeszcze djakon i subdjakon ob. gr. kat. Orszakowi papieskiemu towarzyszą prócz księży kardynałów także arcybiskupi i biskupi, którzy mają godność asystentów tronu papieskiego.

Z pośród wspaniałych ceremonij mszy papieskiej kilka szczegółów bardziej zwraca większą uwagę widzów.

Tak epistołę jakoteż i ewangelję śpiewa się po łacinie i po grecku. Jest to świat pierwotnej liturgji Kościoła, kiedy tak język łaciński jak język grecki służył równorzędnie do służby Bożej.

Podczas ofertorjum tworzy się orszak złożony z postulatorów sprawy kanonizacyjnej, z Kapłanów Zgromadzenia, do którego należał Święty i innych, którzy przedstawiają Ojcu św. siedzącemu na tronie (wielkim) tradycyjne dary. W pochodzie tym kroczą nasamprzód Ich Em. kard. Granito di Belmonte, Bisleti, Serafini, O. Generał Souvay, i Mgr. Courbe, którzy ofiarują J. Św. Papieżowi każdy dużą świecę, która w środku ma wyryty wizerunek św. Ludwiki a poniżej herb Ojca św. Postępują następnie Ks. Cazot, Ks. Scognamillo, Ks. Fugazza, którzy niosą w trzech klatkach gołębie, turkawki i różne drobne ptaszki śpiewające.

Oprócz tych darów składa się jeszcze na srebrnej tacy dwa chleby, jeden złocony a drugi posrebrzany z herbem papieskim tworzącym wypukłą rzeźbę.

Dary składane przypominają najgłębszą tradycję kościoła św., kiedy wierni sami przynosili dary, które miały stanowić materję ofiary, jak chleb, wino. Część tych darów była istotnie użyta do konsekracji a resztę rozdano ubogim.

Świece symbolizują samego Chrystusa, który jest światłem dla poszczególnych ludzi i dla całych narodów. Drugorzędnie oznaczają Świętych, którzy na wzór Chrystusa przez swą

gorliwość i swój przykład zapalają innych do naśladowania ich. Gołębie, turkawki są wyrazem cnót: wierności, czystości, zamiłowania samotności, a gołąb specjalnie jest symbolem darów Ducha św.

Małe ptaszki śpiewając, symbolizują życie Świętych, którzy duchem przebywali w sferach górnych, niebieskich.

W czasie mszy św. papieskiej najuroczystszy jest moment konsekracji. Wśród uroczystej ciszy przed tym aktem słychać słowa komendy wojskowej. Gwardja szlachecka i szwajcarska klęka na jedno kolano i skłania broń. Ojciec św. po wypowiedzeniu słów konsekracji nad chlebem, podnosi najśw. hostję a następnie obraca się na prawo i na lewo. To samo czyni po konsekracji kielicha. Wtenczas to wśród nastrojowej ciszy srebrne trąbki z wysokości kopuły grają prześliczną. pełną najgłębszych uczuć symfonję. Na obecnych robi to wrażenie olbrzymie, zdaje się, że samo niebo wtóruje swą muzyką ziemi, składającej ofiarę. Widziało się ludzi, nawet mężczyzn, którzy w tej chwili tak się rozrzewnili, że ronili rzęsiste łzy...

Na Agnus Dei Ojciec św. udaje się na tron. W najgłębszem skupieniu adoruje Najśw. Hostję, którą kardynał subdjakon przynosi jako Komunję św. Znów gwardja papieska tak szlachecka jakoteż i szwajcarzy zginają kolano i opuszczają miecze ku ziemi. Papież spożywa połowę hostji, a drugą połowę dzieli na dalsze dwie części dla księży kardynałów asystujących. Następnie spożywa przez złotą rurkę część krwi najświętszej, oddając resztę tymże purpuratom asystującym.

Po Ite missa est zbliża się do Papieża J. Em. Ks. kard. Pacelli, archiprerbyter bazyliki św. Piotra w towarzystwie dwóch członków kapituły, wręcza woreczek jedwabny, haftowany złotem, w którym mieści się moneta złota i mówi: Beatissime Pater, Capitulum et canonici huius sacrosanctae Basilicae offerunt consuetum presbyterium pro missa bene cantata t. zn. Ojcze Święty, kapituła i kanonicy tej świętej bazyliki ofiarują według zwyczaju honorarjum mszalne za mszę św. dobrze od-

śpiewaną. Tworzy się znów zwyczajny orszak, który odprowadza Ojca św. tą samą drogą do pałacu Watykańskiego.

Do ogółu oklaskujących odchodzącego papieża dołączyli też objawy swej radości ubodzy, którzy w liczbie 100 brali udział w uroczystości, podnoszącej „matkę ubogich" do chwały Świętych. Łzy rozrzewnienia w oku były świadectwem ich wewnętrznych uczuć.

Słuszność wymaga, aby też choć słówko poświęcić przepięknemu śpiewowi, który wykonywał chór papieski pod batutą Msgra Rella. W czasie ceremonji kanonizacyjnej śpiewał on następujące utwory: Ad Te levavi — Palestriny, Pater Perosiego, Exultate iusti — Viadana, Veni Creator i Te Deum — Bainiego. W czasie zaś mszy św. wykonał mszę św. Palestriny „O admirabile commercium", Benedictus — Perosiego, oraz tegoż autora Oremus pro Pontifice, O sacrum convivium i O Salutaris.

Śpiew gregorjański zaś wykonywali po mistrzowsku alumni kolegjum OO. Benedyktynów od św. Anzelma, pod kierunkiem O. Beata Reisera.

Triduum.

Bezpośrednio po uroczystości kanonizacyjnej św. Ludwiki w bazylice św. Piotra, a przed uroczystem jej świętem, a więc dnia 12, 13 i 14 marca odbyło się uroczyste triduum ku czci świętej Współzałożycielki Sióstr Miłosierdzia.

Na uroczystości te wybrany został kościół św. Andrzeja della Valle jako jeden z największych i najlepiej położonych kościołów rzymskich. Świątynia ta na dni uroczyste przybrała uroczyste szaty. Zwyczajem rzymskim pilastry pokryte były czerwoną materją z złotemi pasami. Oświetlenie elektryczne bardzo efektowne, zwłaszcza oświetlenie prezbiterjum formowało trzy rzędy łuków świetlnych, które przepięknie oświetlały obraz Świętej, umieszczony w wielkim ołtarzu.

Przez wszystkie dni kościół przepełniony był w godzinach nabożeństw pielgrzymami, którzy przybyli na uroczystości kanonizacyjne, a więc przedewszystkiem siostrami Miłosierdzia, Paniami Miłosierdzia i dziećmi, oraz ubogimi.

Śpiewy przepiękne wykonywał chór Lateraneński t. zw. schola cantorum pod dyrekcją, znanego i w Polsce, Rafała Casimiri.

Codziennie rano o godz. 6-tej odprawiana była msza św. dla Sióstr Miłosierdzia. Odprawili ją kolejno Najprzew. O. Gen. Souvay, Ks. Wizytator Marina i Ks. Dyr. Sióstr, Cazot.

O godz. 7 odprawiała się msza św. z Komunją generalną. W pierwszym dniu odprawił ją J. Em. Ks. abp. Dubowski, dawny bp. Łucki, obecnie stale mieszkający u Ks. Ks. Misjonarzy włoskich przy via Pompeo Magno. W drugim dniu mszę św. odprawił J. Em. Ks. Kard. Lavitrano abp. Palermo, bardzo oddany obydwom rodzinom św. Wincentego, jako dawny wychowanek Sióstr Miłosierdzia. W trzecim dniu mszę św. z Komunją generalną odprawił J. E. Ks. bp. Ruffini, sekretarz Kongregacji Seminarjów i studjów uniwersyteckich, który w charakterze swego urzędu był także w Polsce.

O godz 10 odbywały się uroczyste msze św. pontyfikalne, które kolejno odprawili J. E. Ks. abp. Lisson ze Zgrom. Ks. Ks. Misjonarzy, dawny abp. Limy w Peru, dziś rezydent w Rzymie, Ich Em. Kard. Francesco Marchetti Selvaggiani, wikarjusz generalny J. Św. Papieża, i Kard. Verdier abp. Paryża, tak dobrze znany Siostrom Miłosierdzia i tak oddany ich Zgromadzeniu.

Ogółem, jak donoszą, odprawili kapłani przez te trzy dni z górą 300 mszy św. ku uczczeniu św. Ludwiki.

Główna jednak uwaga skupiona była na nabożeństwach wieczornych, które celebrowali Ich Em. Kard. Laurenti, Bisleti i Verde. Panegiryki, które ściągają tłumy słuchaczów, wygłosili: Mons. Fabozzi z Neapolu, J. E. abp. Salotti Sekretarz św. Kong. Rozkrzewienia Wiary i w ostatnim dniu J. Em. Ks. kard. Pacelli, Sekretarz Stanu J. Św. Papieża. Całą mowę J. Em. dołączyło w tłumaczeniu francuskiem „Echo Domu Macierzystego". Sam Ks. Kard. postarał się o przetłumaczenie swej wspaniałej mowy i jeszcze w Rzymie rozdawał uczestnikom uroczystości. Świadczy to o czci głębokiej, jaką sekretarz okazuje dla Świętej, świeżo wpisanej do katalogu świętych.

Audjencje.

Dopełnieniem uroczystości kanonizacyjnych były audjencje udzielone przez Ojca św. nasamprzód Przełożonym, tj. Ojcu Gen. Souvay i Matce gen. Lebrun, a potem razem zebranym Misjonarzom i Siostom Miłosierdzia. Posłuchanie to odbyło się dnia 13 marca o godz. 12 w południe.

Nasamprzód Ojciec św. przyjął Przełożonych na audjencji prywatnej, podczas której Przełożeni złożyli Jego Świątobliwości podziękowanie za duży trud, jaki podjął w dokonaniu kanonizacji. Najprzew. Matka Generalna ofiarowała podczas tego posłuchania Ojcu św. wspaniały mszał, wielkiej wartości artystycznej. Papież jako znawca i zamiłowany bibljofil bardzo się ucieszył tym darem i szczegółowo oglądał kartkę po kartce. Następnie Jego Świątobliwość mówił o roli Siostry Miłosierdzia w obecnej dobie i o jej odpowiedzialności wobec Boga i społeczeństwa. Kornet, zauważył Ojciec św., to jakby tonsura kapłana, kornet ma w sobie coś liturgicznego, głosi wszystkom miłosierdzie i miłość, których jest symbolem. Po udzieleniu błogosławieństwa szczególnego dla całego Zgromadzenia Sióstr, dzieł, a w szczególności misyj, Ojciec św. wybrał się na audjencję ogólną Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia, którzy w liczbie dwóch tysięcy zebrali się w sali benedykcji. Nadzwyczajne zmęczenie Papieża i szczególne przepisy lekarza nie pozwoliły Mu iść pieszo i dawać do ucałowania pierścień namiestnika Chrystusa, oraz zatrzymywać się przy poszczególnych pielgrzymach, tak, jakby tego sam pragnął. Wniesiony został na sedi'a gestatoria i posuwał się powoli wśród szeregów Sióstr Miłosierdzia i Misjonarzy, którzy od samego wejścia, gorąco go oklaskiwali, z pewnem jednak skupieniem i wysokim nastrojem. Papież przez cały czas pochodu udzielał obecnym błogosławieństwa. Przyszedłszy do estrady, opuścił krzesło nośne i skierował swe kroki na prawo, gdzie umieszczony był relikwjarz z cząstką kości św. Ludwiki i rozłożonych było 12 kufrów, oprawnych w białą skórę, ozdobionych herbem papieskim na środku. Kufry te zawierały ubrania liturgiczne. Na widok tych darów Ojciec św. powtarzał raz po raz do towarzyszących mu Ojca Generała i Matki

Generalnej: Vous m'apportez des richesses — to prawdziwe bogactwo mi ofiarujecie; Papież potrzebuje tych rzeczy, bo ze wszystkich stron do Niego się zwracają w razie potrzeby.

Następnie w otoczeniu Mgr. Caccia Dominioni i Mgr. Mignona papież zasiadł na tronie. W bliskości tronu papieskiego zajęło miejsce trzech biskupów należących do Zgromadzenia XX. Misjonarzy tj. abp. Gwatemali Mgr. Duron, abp. Lisson i Mgr. Backere Prefekt apostolski. Nieco dalej na estradzie zajmowali miejsce O. Gen. Souvay, matka gen. Lebrun, X. Cazot i kilku innych misjonarzy. Ojciec św. wpatrywał się chwilę z miłością w duże szeregi obecnych misjonarzy i sióstr, a potem wygłosił w języku francuskim dłuższą przemowę, której treść tu przytaczamy.

Nasamprzód Jego Świątobliwość zaznaczył, że swą mowę zaczyna od podziękowania: Bogu za to, że miał szczęście dokonać aktu kanonizacji św. Współzałożycielki SS. Miłosierdzia. Dziękuje następnie za ofiarowane mu dary, które przed chwilą oglądał. Dziękuje jeszcze bardziej za drogą mu bardzo obecność tylu córek i synów duchownych. Serce Jego ojcowskie czuje się szczęśliwe tą przepiękną „wizją" śnieżnej białości kornetów, będących wyrazem miłości i poświęcenia. Promień miłości kojarzy się z wdziękiem czystości i tworzy pod względem estetycznym wspaniały widok, przenoszący nas w sfery samego Boga. Ojciec św. dziękuje Siostrom wszystkich krajów za prace, które wykonują i rozszerzają dzieła św. Ludwiki i zachęca, aby nadal w tym duchu pracowały. Dziękuje Siostrom za to, że na te wielkie uroczystości przyniosły wszystkim zbudowanie swą pobożnością i dobrym przykładem.

W dalszym ciągu Ojciec św. pragnie przypomnieć słowa, wypowiedziane do Mojżesza przez Boga: **„Inspice et fac secundum exemplar, quod tibi in monte monstratum est"** — **Patrzaj a uczyń na kształt, któryć na górze ukazany jest.** Górą tą — Watykan, wprawdzie małe to wzniesienie pod względem materjalnym, ale jedno z tych, na których rozłożył się Rzym. Tu z tej góry, wysokiej pod względem duchowym, przedstawionym został wzór do naśladowania — św. Ludwika de Ma-

rillac. Wzór ten zawarty jest w Jej duchu, cnotach. Czyńcie więc wedle tego wzoru, jaki wam z tej góry został wskazany.

Tą górą — to Kościół św. Z jej wyżyn spływają na całą ludzkość wskazania do prowadzenia życia doskonalszego, oddanego Bogu. Głos matki-kościoła, przy okazji wyniesienia do chwały Ołtarza, nietylko zachęca do radości z tego powodu, ale też i to przedewszystkiem, do naśladowania wzniosłych wzorów, zwłaszcza, kiedy chodzi o zrzeszenia religijne. Przypomnieć tu należy słowa św. Augustyna, wygłoszone kiedyś przez niego do ludu: **„Imitari non pigeat, quod celebrare delectat“** — konieczną rzeczą jest naśladować to, co w uroczystości z przyjemnością obchodzimy. Następnie Ojciec św. zastanawia się, dlaczego dzieła św. Ludwiki tak są nacechowane płodnością i wskazuje na to, że ożywiała je miłość, wiara i pobożność. Miłość to przedewszystkiem jest korzeniem i podporą wszystkich podziwu godnych poczynań. Jak dawniej tak i teraz miłość jest źródłem płodnem wszelkich dóbr duchownych i to tak miłości względem Boga jakoteż względem ubogiego, tak drogiego Zbawicielowi.

Podniesienie św. Ludwiki do chwały w kościele Bożym przy końcu tego roku świętego, poświęconego rozpamiętywaniu wielkich wypadków, drogim wspomnieniom odkupienia, jest jakoby nagrodą za Jej wiarę i Jej miłość. Miłość to ku Zbawicielowi, miłość ubogich opuszczonych, miłość mająca za cel zbawienie, przynagla nas do pracy nad uświęceniem dusz.

Zbawiciel przez swoje miłosierdzie pragnął być odkupicielem przedewszystkiem tych, którzy tego odkupienia najwięcej potrzebowali. W myśl więc tego wskazania i przykładu i my, którzy z powołania spełniamy uczynki miłosierdzia, powinniśmy je wykonywać przedewszystkiem względem tych, którzy w największej znajdują się potrzebie. Mojem szczególnem życzeniem, mówi Ojciec św. — jest, abyście naśladowali piękny wzór św. Ludwiki. Zapewnia przytem o swej cennej serdeczności dla obydwu rodzin, tak św. Wincentego jak św. Ludwiki.

W tej myśli udzielamy Wam naszego błogosławieństwa, mówi Ojciec św. Błogosławieństwa tego udzielamy nietylko

tu obecnym, ale także tym wszystkim, których obecni mają na myśli i pragną, aby byli błogosławieni.

Błogosławimy całą rodzinę św. Wincentego, wszystkie domy, wszystkie dzieła, wszystkich, którzy do was się zbliżają, choćby tylko pragnęli znaleźć ulgę w cierpieniach ciała; rodzina św. Wincentego i św. waszej matki Ludwiki jest podobna do Kościoła powszechnego, o którym św. Ambroży powiedział, że jest instytucją postanowioną dla dobra dusz, dla szczęścia wiecznego. Instytycja ta jednak w pewnych chwilach zajmuje się przynoszeniem ulgi w cierpieniach ciała.

Wznosząc ducha w modlitwie do Boga, pragniemy, aby to błogosławieństwo objęło świat cały, wszędzie, gdziekolwiek znajduje się kornet Siostry Miłosierdzia. Niech to błogosławieństwo towarzyszy wam w powrocie do domów waszych. Osobne błogosławieństwo dla Księży Misjonarzy, drugiej wielkiej rodziny pracowników na niwie kościelnej, a zwłaszcza tych, którym zlecona troska o dobro duchowne Sióstr Miłosierdzia.

Niech to błogosławieństwo trwa przy was całe życie i doprowadzi do nagrody obiecanej za spełnianie dzieł miłosierdzia.

Po skończonej audjencji Ojciec św. zajął miejsce ponownie na krześle nośnem i wśród gorących objawów czci ze strony obecnych opuścił salę benedykcyj, zostawiając uczestnikom uroczystości niezatarte wspomnienie przeżytych chwil.

Kongres Pań Miłosierdzia w Rzymie.

Kanonizacja św. Ludwiki de Marillac, tej, która wierną i mądrą była współpracownicą św. Wincentego a Paulo, oraz pokorną inspiratorką pierwszych Pań Miłosierdzia, sprowadziła do Rzymu duże zastępy Pań Miłosierdzia nietylko z Włoch, ale z całego świata.

Panie Miłosierdzia z Włoch przygotowały się do tych uroczystości trzydniowemi rekolekcjami, które głosił im X. Wizytator Marina w kaplicy Kolegjum Leonianum tj. w domu centralnym XX. Misjonarzy rzymskich.

Po rekolekcjach panie dopełniły wszystkich wymaganych warunków dla pzoyskania odpustu jubileuszowego.

Dnia 10 marca odbyło się duże posiedzenie pań włoskich. Przewodniczył zebraniu J. Em. X. kard. Ascalesi, abp. Neapolu. Nadto w prezydjum zasiadali J. E. Mons. Palica, wicegerens diecezji rzymskiej w zastępstwie J. Em. X. kard. Wikarjusza, X. Artur Fugazza, asystent generalny Zgrom. XX. Misjonarzy, hr. Bartłomiej Pietromarchi, prezes rady wyższej Konferencyj św. Wincentego a Paulo i adw. Vignoli, przedstawiciel akcji katolickiej w Rzymie.

Na sali duża liczba XX. Dyrektorów St. P. M. i około dwa tysiące pań.

Posiedzenie zagaiła księżna Caffarelli, prezydentka Pań Miłosierdzia na całe Włochy. Podziękowała nasamprzód J. Em. X. kardynałowi, że łaskaw był przyjąć przewodnictwo zebrania, oraz przedstawiła porządek dzienny posiedzenia. Następnie zabrał głos X. Marina, Dyrektor Pań Miłosierdzia i wyłuszczył w jasnych słowach zasady działalności Stow. Pań Miłosierdzia oraz stosunek do innych zrzeszeń na niwie miłosierdzia pracujących.

Temat o zebraniach Stow. Pań Miłosierdzia omówiła hr. Meezi d'Eril Paravicini. Przedmiotem następnego referatu była kwestja odwiedzania ubogich. Podniesiono tam z naciskiem, że to nawiedzenie ubogiego spełniać się powinno w duchu nadprzyrodzonym, w duchu wiary. Sympatja, względy ludzkie powinny być z tego aktu zupełnie wykluczone.

Wielką siłę w Stow. Pań Mił. we Włoszech stanowi młodzież, która została umiejętnie wciągnięta w szeregi działaczek Pań Miłosierdzia. Do akcji tej przystąpiły studentki uniwersytetów, młodzież zakładów wychowawczych i młodzież szkolna. Każdy z tych działów pracy znalazł swój wyraz w odczytach, których obecni wysłuchali z wielką uwagą.

Dnia 12 marca odbyło się w tejże kaplicy zamienionej na salę zebrań, posiedzenie Pań Miłosierdzia o charakterze międzynarodowym. Przewodniczył O. Gen. Souvay. Do prezydjum weszły panie: Markiza de Solages, prezydentka pań francuskich,

reprezentantki Ameryki, Belgji, Węgier oraz dwie Polki tj. hr. Borkowska, delegatka Pań Miłosierdzia ze Lwowa, oraz p. Boltowa, prezydentka Rady centr. St. P. M. z Torunia. Wstępne powitanie, tak Najprzew. Ojca Generała jakoteż reprezentantek Pań Miłosierdzia różnych krajów, wygłosiła ks. Caffarelli, poczem działalność Pań Miłosierdzia w Italji przedstawił X. Alcyd Marina, Dyrektor Pań Miłosierdzia w całych Włoszech.

Następnie kolejno różne narodowości przedstawiały stan Stow. Pań Miłosierdzia w odpowiednich krajach. Imieniem Polski czytały obie panie, zasiadające w prezydjum, odpowiednie wyjaśnienia, dotyczące działalności rejonów, które przedstawiały. W imieniu całej Polski przemawiał Dyrektor Pań Miłosierdzia z Krakowa, zanosząc od wszystkich St. P. M. w Polsce pozdrowienia dla siostrzanych Stowarzyszeń, oraz nakreślając warunki, jakie spełnićby należało, aby rozbudzić i utwierdzić działalność Pań Miłosierdzia w całym świecie katolickim. Łączność wszystkich Stow. P. M. zacieśniłaby się przez opracowanie statutu wszechświatowego i urządzanie Kongresów międzynarodowych.

Poważne posiedzenie zakończyło przemówienie Najprzew. O. Generała, który wskazał św. Ludwikę jako pierwszą panią Miłosierdzia, na wzór której panie powinny się urabiać. Uważał mowca za stosowne polecić Stowarzyszeniom P. M. całego świata, aby na posiedzeniu Stowarzyszeń, oprócz wezwania św. Wincentego a Paulo, dołączyć i wezwanie do św. Ludwiki, co obecni przyjęli z aplauzem.

Prócz wielu telegramów i pism, jakie otrzymał zarząd Stowarzyszenia z okazji kongresu Pań Mił., wyszczególnione zostały odczytaniem tylko dwa tj. telegram J. Em. X. Kard. Pacelli'ego i Księżny Heleny d'Aosta, Jego Świątobl. Papież Pius XI przyjął Panie Miłosierdzia w dwóch partjach tj. włoskie dnia 12 marca wieczorem i Panie Miłosierdzia z innych krajów dnia 15 marca. Obie audjencje miały przebieg bardzo podniosły.

Na audjencji włoskiej zgromadziło się około 3000 osób. Na czele zebranych byli X. Alcyd Marina, Księżna Caffarelli, prezydentka Rady narodowj P. M., Księżna Gatti Bonaparte

wiceprezydentka, hr. Gravina i inne wchodzące do Rady. Ojciec św. przyjął nasamprzód w sali „dei paramenti" prezydjum Pań Miłosierdzia, a potem przez salę „Ducale i Regia" udał się, niesiony na sedia gestatoria, do sali, gdzie zebrani byli pielgrzymi.

Kiedy Ojciec św. zasiadł na tronie, zbliżyła się Księżna Caffarelli i odczytała adres, w którym składa hołd Głowie Kościoła, oraz wyraża wdzięczność za udzielenie audjencji na zajutrz po dokonaniu kanonizacji św. Ludwiki de Marillac. Ojcze Święty, mówi prezydentka Pań Miłosierdzia, w natchnionej mowie przedstawiłeś w św. Ludwice cud jej życia, cud dzieł i cud spuścizny drogiej. Panie Miłosierdzia mają głębokie pragnienie, za łaską Bożą, naśladować tę heroinę miłosierdzia w jej życiu pełnem wiary i pobożności, w jej rozlicznych dziełach, aby zapewnić wzrost Stowarzyszenia, które pragnie uśmiercić wszelki ból przez dzieła miłosierdzia.

Następnie mówczyni przedstawiła obecny stan Stowarzyszenia, zaznaczając, że Stow. Pań Mił. we Włoszech opiekuje się 48,680 rodzinami; wizyt u ubogich było w u. r. 563.471 a wydano dla ulżenia ubogim 5.830,326 lir. Po przedstawieniu dalszych szczegółów z działalności Stow. P. M. stwierdza p. Prezydentka, że jednak Stowarzyszenie dalekie jeszcze jest od tego, czem być powinno w Kościele św., dlatego na dalszą pracę prosi Ojca św. o zasilenie błogosławieństwem ojcowskiem i członków działających w Stowarzyszeniu i ubogich.

W odpowiedzi na złożone Mu homagjum, Ojciec św. wygłosił dłuższą mowę, w której powołując się na św. Antoniego, uważającego obowiązek wdzięczności za ściśle wiążący, wyraził serdeczną podziękę za sprawioną Mu radość i pociechę już samem tak licznem zebraniem się pań z pod sztandaru św. Wincentego z całych Włoch. Dziękował dalej Papież za pracę dla ubogich, której rezultaty przed chwilą Mu przedstawiono. Słuszne cyfry, mimo że same w sobie są zimne i nic nie mówią, po głębszem zastanowieniu zawierają w sobie dużo liryzmu i całe epos pięknych czynów, spełnionych względem ubogich.

Ojciec św. wyraża radość, że widzi przed sobą te pracownice, które pracują w cieniu tych świetlanych postaci jakie-

mi są św. Wincenty a Paulo i św. Ludwika; to prawdziwe genjusze dobra, które Bóg posyła Kościołowi. Tak istotnie, są genjusze w literaturze, w mechanice, w sztuce a nawet w wojnie. Dlaczegóżby nie miało ich być w działalności, mającej za cel odzwierciedlenie dobroci Bożej?!

Ojciec św. zaznacza też z wielkiem zadowoleniem fakt, że panie Miłosierdzia do uroczystości Kanonizacyjnej przygotowały się przez szczególne rekolekcje oraz pragną pozyskać odpust jubileuszowy. Cieszy się Ojciec chrześcijańskiej rodziny, że panie mają zrozumienie, iż ich wpływ na ubogich będzie tem skuteczniejszy im same duchowo wyżej będą stały. Miłość i miłosierdzie czerpać mają z przykładu Boskiego Zbawiciela; jubileusz ma za cel przypomnieć ludzkości te dziwy serca Najśw. Zbawcy.

Ojciec cieszy się, że na wielkich zebraniach panie pouczały się o swych obowiązkach względem ubogich. Duch św. chwali takie studjum, kiedy mówi przez Psalmistę: Beatus qui intelligit super egenum et pauperem — Błogosławiony, który ma baczenie na ubogiego i potrzebującego..

Najlepszemi książkami do tego studjum jest praktyka miłosierdzia i księga żywej wiary. W końcu Papież udzielił błogosławieństwa Apostolskiego obecnym, i tym wszystkim, których obecni przedstawiali; ubogim tak drogim Zbawicielowi, że uważa posługi spełnione względem nich jako spełnione Jemu samemu. Błogosławi Ojciec św. wszystkie osoby i rzeczy obecnym paniom drogie ich rodziny, krewnych, wszystkich kapłanów, pracujących w Stow. Pań Miłosierdzia, Siostry Miłosierdzia poświęcające się ubogim w tej myśli, aby byli dobrymi ministrami odkupienia przez pełnienie miłosierdzia chrześcijańskiego.

Dnia 15 marca, a więc w samą uroczystość św. Ludwiki de Marillac, przyjął Ojciec św. na ogólnem posłuchaniu Panie Miłosierdzia z innych krajów poza Włochami. Audjencja ta odbyła się w sali benedykcyj. Zebrało się osób około 1.300.

Na czele zebranych byli Ich Em. Verdier, abp. Paryski i Kard. Lienart Bp. Lille, Bp. Dutoit z Arras, Mons. Courbe, Mons. Flaus i inni.

Na audjencję tę przybył też Najprzew. O. Genereł Souvay i W. Matka Generalna Lebrun wraz z wielu Siostrami. Była oczywiście też obecna Markiza de Solages prez. Stow. Pań Mił. w Paryżu. Na przyjęciu tem były również Panie Miłosierdzia, przybyłe na uroczystości kanonizacyjne z Polski.

W sali „dei paramenti" Ojciec św. przyjął na prywatnej audjencji Ich Em. Kardynałów obecnych, oraz biskupów, poczem wśród gorących oklasków wniesiony został na sedia gestatoria do sali benedykcyj.

Kiedy Papież zajął miejsce na tronie J. Em. X. Kard. Verdier wygłosił do Niego przemówienie, w którem zaznaczył, że to już z rzędu 26 pielgrzymka z Francji w tym roku jubileuszowym, a 13.009 pielgrzymów z Francji składało hołd Ojcu św.

Obecna pielgrzymka, to pielgrzymka miłosierdzia. Pielgrzymi nazywają się Panie Miłosierdzia. Przybyły, aby być świadkami uwielbienia św. Ludwiki de Marillac, która wraz ze św. Wincentym a Paulo jest synonimem wszelkiego miłosierdzia. Zdaje się, że przez Kanonizację Ludwiki de Marillac zabłysła na sklepieniu niebios nowa tęcza nadziei. Wierzymy, że swiat zbawi miłość i tryskające z niej miłosierdzie.

W pięknej odpowiedzi Ojciec św. zaznaczył, że słyszane powyższe słowa są tak piękne i wymowne, że właściwie nic więcej nie potrzebowałby do nich dodawać. Pragnie jednak przywitać dzieci w domu Ojca wspólnego i złożyć im zarazem podziękowanie.

Należy powitać wszystkich, bo zdaleka przybyli, nie dla przyjemności, ale dla odbycia prawdziwej pielgrzymki w duchu pokuty dla pozyskania odpustu jubileuszowego. Dzielą nas odległości geograficzne, ale łączą nas zasady Jezusa Chrystusa, jedność myśli i jedność serc z centrum życia całego Kościoła świętego. A następnie podziękowanie za dary złożone Ojcu chrześcijaństwa, a nadewszystko za dar osobistego zjawienia się najlepszych dzieci Kościoła. Przybyli, aby dzielić radość razem z Papieżem, że Opatrzność dozwoliła Mu wynieść na ołtarze pierwszą z Pań Miłosierdzia św. Ludwikę, matkę duchową tylu pięknych dzieł. Czyż nie ona to wraz ze św. Win-

centym, była inspiratorką tej Krucjaty miłosierdzia, które tak bardzo potrzebne jest światu! Tak, tylko takie Krucjaty zbawić mogą świat. Genjuszowi zła, niszczenia, przeciwstawić trzeba genjusz dobra. Dobrze, że panie przyszły, aby być świadkami uroczystości rzymskich, bo chwała Matki spada też i na jej córki.

Przez przybycie do Rzymu Panie Miłosierdzia wniosły zbudowanie dla wszystkich swą pobożnością, mówi dalej Papież i dziękuje im, że odpowiedziały intencjom Kościoła, tej innej matki wszystkich wiernych i wszystkich Świętych, bedącej uosobieniem gunjuszu dobra, która nietylko wieńczy świętość, ale do niej wszelkiemi sposobami zachęca. W św. Ludwice można nietylko widzieć świętość, ale sekret tej świętości tj. miłosierdzia, które w świetle wiary każe widzieć u każdych cierpiących nietylko coś, co jest drogiem Panu naszemu, ale samą osobę Zbawcy. Ztąd automatycznie miłość Boga staje się z konieczności miłością bliźniego, według tego, co powiedział mistrz, że drugie przykazanie podobne jest pierwszemu.

Za przybycie na uroczystość kanonizacyjną, św. Ludwika przygotowała obfitą nagrodę pielgrzymom, bo pozwoliła im obficie korzystać z łask jubileuszu odkupienia, które wysłużone zostały krwią i śmiercią Zbawiciela. A jeżeli takie życie zostało poświęcone, jakżeż nie korzystać z jego boskich skutków! Pan Jezus powiedział, że przyszedł dać nam życie, życie nowe, życie w całej obfitości. Dobroć Jego jest nam przedstawiona pod postacią dobrego Pasterza, w przeciwstawieniu do życia pogańskiego, którem żyje dzisiejszy świat.

Panie Miłosierdzia żyją według zasad swego Stowarzyszenia życiem chrześcijańskiem, bo kochają Zbawiciela w Jego ubogich i wiedzą, że to, co czynią ubogim, czynią samemu Zbawcy, a czyż ta myśl nie jest najsilniejszą, aby zapalić nas do miłosierdzia?

Ojciec św. życzy pielgrzymom największej obfitości łask jubileuszowych i w tej myśli udziela swego ojcowskiego błogosławieństwa nasamprzód wielkiej rodzinie św. Wincentego obejmującej świat cały. Widok tych dzieł św. Wincentego napełnia radością, aż do egzaltacji. Błogosławiąc dzieciom, bło-

gosławi przyszłość, błogosławi też tym, którzy na drugim końcu są życia, weteranom prac i trudów, chorym i słabym. Osobne błogosławieństwo dla ministrów ołtarza i osób poświęconych Bogu. Szczególne błogosławieństwo młodzieży, pracującej pod znakiem św. Ludwiki de Marillac. Jest ona droga Matce Najśw. od dnia, kiedy na Kalwarji dał się słyszeć głos: „Oto matka twoja”. Błogosławieństwo z serca dla pasterzy i Biskupów, z podziękowaniem za to, co czynią dla dusz, a co uważamy za przysługę nam wyrządzoną. Błogosławić ojców rodzin, czyż to nie błogosławić całej rodziny? Oby to błogosławieństwo, mówi Ojciec św., towarzyszyło wam w czasie waszego pobytu tu w Rzymie, w podróży powrotnej do kraju i przez całe życie.

Tak skończyły się przepiękne uroczystości w Rzymie, a uczestnicy wszyscy wynieśli z nich wraz z błogosławieństwem Ojca św. wspomnienia na całe życie.



Bł. Piotr Renat Rogue.

Po swym powrocie z Rzymu nasz Najprzew. Ojciec Generał rzekł z uśmiechem: „Prawdopodobnie wkrótce znów tam pojadę, sprawa beatyfikacji księdza Rogue jest na dobrej drodze”. Zanim będziemy mogli się połączyć w dziękczynnych modłach, za tę nową łaskę okazaną podwójnej naszej rodzinie, warto poznać życie pokornego kapłana, chluby Zgromadzenia Misji, który tak jak nasz Błog. Ojciec przeszedł przez życie, czyniąc dobrze. Umarł na gilotynie, aby dać świadectwo swej wierze i zasłużył na miejsce obok chwalebnych Męczenniczek z Arras i Męczenników wrześniowych.

Piotr Renat Rogue urodził się w Vannes 11 czerwca 1758 roku. Ochrzczony tego samego dnia w katedrze. Był jedynem dzieckiem Klaudjusza Rogue, należącego do szanowanej w Angers rodziny i Franciszki Loiseau. Z powodu złych warunków materjalnych rodzice jego przenieśli się do Vannes, starego, średniowiecznego miasta. W dzieciństwie osierocony przez śmierć ojca, chował się pod opieką swej matki, dla której był pociechą i radością. Pierwsze nauki pobierał w kolegjum w Vannes, gdzie pilnością swoją celował w naukach, uprzejmość zaś jego, niewinność, szczerość i dobroć jednały mu serca wszystkich kolegów. Nawet ci, którzy nie zgadzali się z jego usposobieniem, musieli go jednak podziwiać. Po ukończeniu kolegjum odbył krótką podróż do Angers, aby odwiedzić swych krewnych i postanowił wstąpić do seminarjum duchownego. Matka uszczęśliwiona tem postanowieniem syna, zgodziła się na to całem sercem. W ciągu sześciu lat Piotr przygotowywał się do spełnienia obowiązków kapłańskich. Lecz nietylko zdobywał wiedzę, ale cnoty jego nabierały co-

dzień większego blasku. Z całą żarliwością ducha oddał się na służbę Bogu, starając się o swe uświątobliwienie, a jedyną ambicją jego było, zostać świętym kapłanem. Po swem wyświęceniu, ks. Rogue był naznaczony przez biskupa na kapelana Domu Rekolekcyjnego dla kobiet. W domu tym, założonym w Vannes przez Katarzynę de Francheville, odbywały się kilkodniowe rekolekcje dla kobiet, pragnących w pobożnem skupieniu zastanowić się nad prawdami wiecznemi i tem skuteczniej pracować nad swojem zbawieniem. Aby mieć wyobrażenie o jego gorliwosci, trzeba było go słyszeć jak nauczał bogatych, jak mają używać swych bogactw, biednych o zasługach cierpliwie znoszonego ubóstwa, grzesznym przedstawiał okropne skutki zatwardziałości, sprawiedliwym zaś zasługę wytrwania. Lecz ks. Rogue pragnął doskonałości, w duszy swej czuł pociąg do życia zakonnego. Urobieniem jego duchowem kierowali w Seminarjum synowie św. Wincentego a Paulo, to też od pierwszych lat swego kapłaństwa pragnął wstąpić do ich Zgromadzenia. Po dojrzałym namyśle opuścił wspaniałomyślnie swą ukochaną matkę i wstąpił do Seminarjum św. Łazarza w Paryżu, w październiku 1786 roku. W tym czasie Przełożonym Generalnym był Ojciec Jacquier, czcigodny starzec osiemdziesięcioletni, żyjąca reguła, o sercu pełnem ojcowskiej dobroci. Czuwał on z największą troskliwością, aby w ręce młodych seminarzystów nie dostały się pisma szerzące zepsucie, któremi przesiąknięty był duch czasu. Po roku pobytu w Paryżu posłano Ks. Rogue do Vannes na Dyrektora Seminarjum; to miasto, w którem urodził się i wzrastał, miało być polem jego pracy apostolskiej i miejscem jego męczeńskiej śmierci. Opatrzność chciała, aby przez wielu ludzi znany był ten, który miał przelać swą krew dla Chrystusa, i aby oni mogli w przyszłości złożyć świadectwo o nadzwyczajnej jego gorliwości i miłości.

* * *

W seminarjum w Vannes Ks. Rogue złożył swoje św. śluby 26 października 1788 roku. W tym czasie ciężkie chmury zaczęły gromadzić się nad Francją: były one zwiastun-

kami rewolucji, a miasto Vannes miało być widownią scen najokrutniejszych, Ks. Rogue zaś jedną z najpierwszych ofiar. Do zachowania się jego wobec cywilnej konstytucji księży i konfiskaty dóbr duchownych, można było zastosować słowa, które powiedziano o św. Wincentym: „Jakkolwiek młody, miał mądrość starca". Ks. Le Gall, przełożony Seminarjum i proboszcz parafji Najśw. Panny, ulegając przemocy, złożył przysięgę na wierność konstytucji. Ks. Rogue jednym rzutem oka objął zgubne następstwa tego czynu, hańbę jaka przez to okryje jego czcigodnego Przełożonego i przerażające skutki tego przykładu, tem większe, że ks. Le Gall cieszył się wielkim szacunkiem i wpływem między duchowieństwem. Ks. Rogue przybiegł do niego natychmiast i zastał go dręczongo najokropniejszemi wyrzutami sumienia; wymógł na nim piśmienne odwołanie przysięgi i sam odniósł je do ratusza. Później, gdy Ks. Le Gall ustąpił z Seminarjum, pozostawiając zarząd Ks. Rogue, liczącemu wtedy 33 lata, ten nie zawiódł położonego w nim zaufania. Śmiało bronił Seminarjum przed łupiestwem rewolucjonistów, nie przez zamiłowanie bogactw, lecz żeby zapewnić Zgromadzeniu choćby skromne środki utrzymania, do czego on i jego współbracia mieli słuszne prawa. Od 1791 roku w Vannes wzmogło się prześladowanie księży i zakonnic wiernych Kościołowi. W grudniu zażądano od przełożonego seminarjum, aby przedstawił władzom rachunki seminarjum, przewidywano bowiem, że wkrótce nastąpi usunięcie Księży Misjonarzy. Wkońcu pomimo starań i oporu, w styczniu 1792-go roku, Księża Zgromadzenia Misji wygnani zostali z własnego domu.

Ks. Rogue schronił się do swej matki. Kilkakrotnie miał zatargi z komisarzami okręgu. W swych stosunkach z nimi, obok szacunku i umiarkowania, zachowywał stałość niewruszoną. Ks. Le Gall wahał się, czy ma uciekać. Ks. Rogue zwrócił wtedy uwagę, iż z wielu względów należy mu się oszczędzać, aby wszyscy jednocześnie nie zginęli. „Co do mnie, rzekł, postanowiłem nie opuszczać miasta; chętnie przyjąłbym obowiązki pasterza w parafji Najśw. Panny; jeżeli

stanę się ofiarą rewolucji, wtedy ty Ojcze będziesz musiał czuwać nad swemi owieczkami”.

Od tej chwili Ks. Rogue, aby spełniać swe obowiązki pasterskie, musiał przebrać się po świecku i pośród swoich wieść życie wygnańca. Pomimo wzmagającego się szału rewolucji, Ks. Rogue sprawował w ukryciu swój święty urząd; odwiedzał chorych, udzielał Sakramentów św. przenosząc się z miejsca na miejsce. Z pobożną czcią wskazują dotąd mieszkania, w których czasowo się ukrywał. Wieczorami opuszczał je i szedł, gdzie potrzeby wiernych go wzywały, widziano go nawet w koszarach żandarmerji zaopatrującego umierających i choć mieszkańcy miasta z łatwością go poznawali, nikt jednak nie śmiał go zaczepić, tak bardzo był kochanym i szanowanym. Ani prześladowanie, ani obawa więzienia, śmierć nawet nie mogły osłabić jego gorliwości. Do okropności wojny przyłączyła się jeszcze straszna epidemja tyfusu. Ks. Rogue ciągle przebywał między umarłymi i umierającymi, pocieszając ich i umacniając w cierpieniu. Udzielał ostatnich Sakramentów św. i żołnierzom republikańskim, jeśli o to prosili, i obrońcom królewskim. Tak jak i jego Boski Mistrz, ten apostoł miłości miał przy sobie Judasza, który go wydał. Zatrzymany był w chwili, gdy niósł Najśw. Sakrament umierającemu, wieczorem 24 grudnia 1795 roku, przez dwuch zaciekłych rewolucjonistów; jeden z nich zawdzięczał Ks. Rogue swe stanowisko, a rodzina jego doznawała dobroczynnej pomocy jego matki.

Zdrajcy zaprowadzili Ks. Rogue do urzędu i aby dać temu aresztowaniu pozór legalny, zawezwali żandarmów. Urzędnicy okręgu błagali Ks. Rogue, aby ratował się ucieczką, lecz jego delikatność większa jest, niż szlachetność życzliwych urzędników. Odpowiedział więc na to: „Nie mogę was narażać, gdyż odpowiedzialność za mnie na was ciąży”. Obawiając się zniewagi dla Najśw. Sakramentu, oddalił się na stronę, i pobożnie skupiony spożył Święte Postacie. Opowiadają, że świadkowie tej sceny, jakkolwiek bezbożni, uklękli i pochylili głowy. Wkrótce nadeszli żandarmi, założyli mu kajdany na ręce

i zaprowadzili do więzienia, w którem przebył od 24 grudnia 1795 roku do 3 marca następnego roku.

Na wieść o aresztowaniu Ks. Rogue, przerażenie ogarnęło całe miasto. Krzyk oburzenia wydarł się ze wszystkich ust. Nawet zwolennicy rewolucji, którzy patrzyli na jego dziecinne lata, byli tem zasmuceni i okazywali niezadowolenie. Ci, którzy zdradzili Ks. Rogue, byli niechętnie przyjęci nawet przez tych, którzy codzień znieważali i niegodnie oczerniali innych kapłanów; tak wielkiem poważaniem otoczony był ten święty kapłan. W więzieniu wiele ucierpiał wskutek zimna i wilgoci, lecz żadna skarga nie wychodziła z jego ust. Dnie całe spędzał na modlitwie i niesieniu pomocy swym towarzyszom niedoli. Temi ćwiczeniami miłości uświęcał ostatnie chwile swego pobytu na ziemi. W wierszu, który ułożył w więzieniu, wyraził uczucia napełniające jego duszę: radość i wdzięczność męczennika, który ma umrzeć za wiarę, słowa przebaczenia dla swych prześladowców, ofiarę jaką czyni Bogu z życia za swą nieszczęśliwą ojczyznę. Drugiego marca Ks. Rogue stanął przed trybunałem, mieszczącym się w dawnej kaplicy Domu Rekolekcyjnego, w tem miejscu, gdzie tylokrotnie sprawował święte obowiązki kapłańskie. Przyprowadzony był przed kraty wolny i bez kajdan. Akt oskarżenia zarzucał mu odmowę przysięgi na konstytucję, brak uległości i nieposłuszeństwo zarządzeniom republiki. Po zbadaniu oskarżonego, pomimo zręcznej obrony adwokata z Vannes, sędziowie ogłosili jednogłośnie, że Piotr Renat Rogue jest uznany za kapłana nieposłusznego prawu, i skazali go na śmierć. Wyrok ten miał być wykonany w ciągu 24-ch godzin na placu publicznym miasta, bez żadnej zwłoki i bez prawa apelacji.

Ks. Rogue wysłuchał wyroku w spokoju, jaki daje czyste sumienie, następnie uklęknąwszy rzekł: „Dzięki Ci składam, o mój Boże, że raczysz mnie uznać godnym poniesienia śmierci za wiarę i pozwalasz usłyszeć wyrok śmierci w tem miejscu, gdzie tak często głosiłem słowo Twoje i pełniłem świętą Twoją służbę". Matka jego bohaterska i zrozpaczona była obecną przy ogłoszeniu wyroku. Pozwolili jej na parę minut rozmowy z synem. Z więzienia ks. Rouge przesłał swej matce i przy-

jaciołom ostatnie pożegnanie. Nie chciał słuchać swych współbraci, którzy radzili mu ucieczkę, obawiał się bowiem świeżych obostrzeń dla towarzyszy więzienia i narażenia swych dozorców. Ostatnią noc spędził na modlitwie i dodawał odwagi innym. Podobnie postępowali męczennicy pierwszych wieków chrześcijaństwa. Opowiadają, że młody żołnierz, który go pilnował w ciągu ostatniej nocy, tak był wzruszony spokojem, rezygnacją, miłością i radością niebiańską, jaśniejącą w rysach niewinnego skazańca, że powróciwszy do mieszkania, poprosił o księdza. Po wielu poszukiwaniach sprowadzono jednego, gdyż wiernych kapłanów nie wielu pozostało w Vannes, a przytem nie dowierzano żołnierzowi republikańskiemu, lecz ten wyspowiadał się i przyrzekł, że odtąd kochać będzie i wyznawać religję o tyle, o ile przedtem nienawidził ją i prześladował.

Między współtowarzyszami Sługi Bożego w więzieniu znajdował się ks. Alan Robin, który też miał być stracony nazajutrz. Nie tak silny w wierze, jak Ks. Rogue, płakał i nie mógł zgodzić się na śmierć. Ks. Rogue stał się dla niego aniołem pocieszycielem, przygotował go na śmierć, mówił mu o szczęściu oddania życia za Chrystusa, o radościach nieba, gdzie wkrótce cieszyć się będą wspólnie szczęściem wiekuistem. Modlił się razem z nim, usiłując wlać w jego duszę uczucia rezygnacji i odwagi, jakiemi sam był przepełniony. Cel był osiągnięty. Ks. Robin udał się na miejsce kaźni w uczuciach, jakiemi natchnął go święty jego towarzysz i umarł pełen wiary i nadziei.

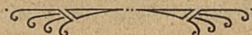
Czwartek 3-go marca był dla mieszkańców Vannes dniem przygnębienia i żałoby. Ks. Rogue zaprowadzony był o godz. 3 popołudniu z rękami skrępowanemi na plecach na miejsce stracenia. Trudno opowiedzieć wrażenie, jakie to wywarło w całem mieście. Jedni biegli na plac, aby ostatni raz zobaczyć Sługę Bożego, inni zamykali się w swych mieszkaniach i modlili się. Narzędzie kaźni ustawione było blisko ukochanego kolegjum, gdzie święty Męczennik poświęcił Bogu pierwociny serca swego; oddając się w ręce katów wyrzekł słowa Boskiego swego Mistrza, konającego na krzyżu: **„Ojcze, w ręce**

Twoje oddaję ducha mojego“. I niebo liczyło odtąd jednego błogosławionego więcej.

Sami nawet żołnierze, świadkowie i wykonawcy tego wyroku, nie mogli powstrzymać się od podziwienia, żaden głos niechętny nie zakłócił powagi tej chwili. Żaden rys nienawiści lub złości nie skaził nigdy pamięci Męczennika.

Pochowano go na cmentarzu ogólnym, gdzie spoczywa do dnia dzisiejszego. Tylko pięć osób miało dosyć śmiałości, żeby uczestniczyć temu pogrzebowi, tak w nieszczęsnych tych czasach ludzie przejęci byli trwogą i grozą. Jedna z osób tych napisała nazwisko Ks. Rogue na tabliczce i złożyła na trumnie, zanim ją zarzucono ziemią, aby łatwiej było kiedyś odnaleźć te drogocenne szczątki, Gdy nastały nieco spokojniejsze czasy, wtedy dopiero pani Rogue postawiła krzyż na grobie swego syna. Około roku 1856, staraniem ks. Aleksandra Guesdon, zastąpiono go przez skromny pomnik, świadczący o wdzięczności i uwielbieniu mieszkańców Vannes dla swego ziomka, męczennika.

W ciągu ostatniego wieku, aż do naszych czasów, imię mężnego wyznawcy przechodziło wśród mieszkańców Vannes z pokolenia na pokolenie, jako imię świętego. Pewnego dnia jeden z kapłanów Misji, pragnąc pomodlić się na jego grobie, spytał dozorczyni cmentarza, gdzie znajduje się grób Ks. Rouge, ta po chwili namysłu odrzekła: „Ach, grób świętego Rogue”, i dała kilka objaśniających wskazówek. Misjonarz doszedł do środka cmentarza, zwrócił się więc do dwuch kobiet zajętych ozdabianiem małego nagrobka i powtórzyt pytanie, czy mogą mu wskazać miejsce spoczynku Ks. Rogue. Wtedy jedna z nich rzekła; „Tu na prawo leży Święty, oto grób Świętego”. W chwilę później Misjonarz klęczał na grobie swego świętego współbrata i wzywał go z całą żarliwością duszy.



X. dr. L. MOSKA.

Misja w Parafji św. Kazimierza
w Kenosha, Wis. (od 24. XI. — 3. XII. 1933)

Z powodu ciężkich czasów i ze względów oszczędnościowych obecnie musi Misjonarz, w niektórych parafjach, dźwigać w pojedynkę jarzmo misyjne przez tydzień lub dwa, zależnie od trwania misji.

Miałem właśnie szczęście prowadzić dwie takie misje: jedną w Cicero, Ill., drugą w Kenosha. Wis.

Cicero znane jest w Ameryce z działalności i popisów gangster'a Al Capone'go. Otóż w tem miasteczku jest niewielka, ale sympatyczna polska parafja pod wezwaniem św. Walentego.

Pamiętam, że postanowiłem sobie opisać wrażenia z tej misji w Skarbie Rodziny. Nie chcę jednak maczać pióra w żółci, dlatego łamię postanowienie i łamię pióro. Przekonałem się bowiem w ciągu misji, że wśród tych sympatycznych parafjan mała tylko garstka jest gorliwych. A reszta? Mimo próśb i nawoływań pozostali głuchymi. Parafja liczy przecież około 400 rodzin, a kościół, z wyjątkiem ostatnich dni misji, nigdy nie był przepełniony.

Czyżby „Al Caponizm“ wżarł się również w niektóre polskie, katolickie rodziny? Widać, że tak, bo obojętność we wierze u starszych, i nie bardzo zaszczytne występy młodszego pokolenia, dobitnie przemawiają za tem.

Po dwutygodniowej, ciężkiej pracy misyjnej, powiedziałem sobie za Apostołem: „Servi inutiles sumus, quod debuimus facere fecimus“. — „Słudzy nieużyteczni jesteśmy, co należało zrobić — zrobiliśmy” i wyjechałem z Cicero.

Taksówka zawiozła mnie na dworzec North Western skąd pociągiem udałem się do Kenosha.

Dzień wtedy był mglisty, ponury i smutny. Szare, kłębiaste chmury, gotowe w każdej chwili lunąć potokiem deszczu, przesuwały się ociężale ponad ziemią. Mnie unosił pociąg na nową placówkę misyjną. Kołysany umiarowym turkotem kół próbowałem zasnąć. Nie udała mi się jednak drzemka, bo jakieś dziwne przygnębienie mnie ogarniało, a i myśli wybiegły daleko poza ocean, przebiegły Polskę, zaglądnęły do krewnych i znajomych i wracały pełne miłych wspomnień. Ale trwało to niedługo. Tę cudowną tkaninę fantastycznych obrazów rozrywały i niszczyły natarczywe i niemiłe pytania: co będzie, jeśli i w Kenosha znajdę twardą opokę serc? Czy wystarczy mi sił, by skończyć misję? A może i głos odmówi posłuszeństwa? Wszystkie te pytania zostawiłem bez odpowiedzi. Ale to mnie przygnębiało i w miejsce miłych wspomnień z przeszłości, zaczęły nasuwać się czarne myśli niepewnej, najbliższej przyszłości.

Dobrze się stało, że pociąg dojeżdżał do stacji. Trzeba było wysiadać. Zostawiłem czarne myśli w ponurym wagonie i pełen fantazji wyskoczyłem na peron. Uprzejmy Ksiądz Proboszcz, czekał ze swą wygodną limuzyną i zawiózł mnie w gościnne progi swej plebanji.

Znalazłem się w Kenosha. Nie jest to bardzo podłe miasto i liczy przeszło 50 tys. mieszkańców. Ludność jest przeważnie katolicka, składająca się z Polaków, Słowaków, Niemców, Litwinów, Włochów i Ajryszów. Każda narodowość ma tu swoją parafję. Ponieważ miasteczko jest bardzo przemysłowe, więc mieszkańcy w czasie „prosperity" mieli się tu dobrze. Wielu pracowało we fabryce samochodów Nash'a lub u Simonsa we fabryce łóżek. Inni mieli zajęcie we fabryce sprężyn i płotów drucianych. Dziś w Kenosha jak i gdzieindziej przestały dymić kominy fabryczne, ustał łoskot maszyn. Martwa cisza, ręką dziwnej jakiejś śmierci posiana, zaległa do niedawna tętniące życiem i radością pracy fabryki i warsztaty. Te zaś, które nie zamarły zupełnie, ograniczyły pracę i zarobki, a rodziny robotników przymierają głodem.

Niema tej radości życia, jaka była dawniej, niema i zadowolenia z ograniczonej pracy, która nie może zapewnić dostatecznego utrzymania. Na ustach wszystkich są słowa: Kryzys, bieda, nędza! Dała temu wyraz również jakaś poczciwa kobiecina z Wilna, z którą wdałem się w pogadankę. „Ojczeńku — powiada ona — nawet do kościoła często nie chodzę, pieniędzy nie masz, roboty nie znajdziesz. Ot, ciężkie czasy”.

Parafja św. Kazimierza obchodziła już swój srebrny jubileusz. Z początku kościółek służył Polakom i Litwinom. Zczasem Litwini utworzyli własną parafję, a u św. Kazimierza zostali sami Polacy. Dziś jest to parafja dobrze zorganizowana, lud w niej pobożny i gorliwy. Są to kresowcy z Wileńszczyzny. Wilno, Lida, Dołhinów, Suwałki i Augustynów mają w Kenosha silną reprezentację. Wszyscy przywiązani są do swego kościoła, narodowo wysoce uświadomieni i dumni ze swego pochodzenia polskiego, zwyczajów i języka. Troskliwie czuwają nad tem, by w ich parafję nie wkradła się tak modna gdzieindziej stuprocentowa-amerykanizacja. Są przytem dobrymi obywatelami Ameryki, bo są dobrymi Katolikami i Polakami.

Nie małą zasługę mają w tem, jak zawsze i wszędzie, proboszczowie tej parafji. Pracowali tam między innymi Ks. Kruszka, Ks. Domachowski, Ks. Bieniasz i Ks. Czerwiński, który obecnie jest proboszczem, ale z powodu nadwątlonego zdrowia przebywa od dwóch lat poza parafją na kuracji. Obowiązki proboszcza — administratora spełnia gorliwy i wielce sympatyczny Ks. Leon Kierstein, ostatnio asystent na Wojciechowice w Milwaukee.

W Kenosha dłuższy czas nie było misji. Nic też dziwnego, że między świetlane postacie parafjan, wkradły się i cienie. Zjawiły się wśród tamtejszej Polonji jakieś podejrzane indywidua i zaczęły mącić pokój i rozbijać dotychczasową jedność i zgodę w parafji. Kilka słabszych jednostek odpadło i poszło do tak zwanych „badaczy”, inni znowu do „niezależnych”. Przekonałem się w czasie misji, że nie było u tych zbłąkanych owieczek złej woli, tylko brak uświadomienia i orjętacji. Wielu z tych „odpadłych” chodziło gorliwie

na nabożeństwa i nauki misyjne. Ze wzruszeniem dziękowali potem Ks. proboszczowi za urządzenie misji, gdzie mogli i Boga przeprosić i zło — dobrym przykładem naprawić.

Szkoda, że ta miła parafja i polska placówka w Kenosha toleruje wśród siebie różne ciekawe, a fałszywie śpiewające „ptaszki". Nawet polski skowronek, gdyby się tam znalazł, a nie chciałby śpiewem swoim wielbić Pana nad Pany — powinien być przepędzony. A cóż dopiero, kiedy się zjawiają jakieś drapieżce? — Wiadomo, że grasuje w Kenosha i w okolicy niejakiś p. Nurkiewicz. Ma to być „starokatolik", a tam nazywają go „starorzymski". Spełnia on funkcje duchownego wśród garstki niezależnych. Kiedy mu „Dom Boży" zamknięto, zaczął urządzać pogadanki radjowe, nadawać ogłoszenia, a nawet odprawiać msze śpiewane, by fale powietrza mogły unieść w przestworza trochę fałszywy jego śpiew i błędy w rubrykach.

By usunąć cienie wśród parafjan, a rozpalić wśród nich większą gorliwość w spełnianiu obowiązków wobec Boga i kościoła, urządził Ks. Proboszcz Kierstein dziesięciodniową misję. Przyświecał Mu jeden wzniosły cel: dostarczyć parafjanom jak najwięcej środków i korzyści duchownych. Sprawy materjalne zeszły zupełnie na bok.

Misje zaczęliśmy w roboczy dzień, w piątek 24 listopada. Należało się lękać, że w powszedni dzień ludzie się nie stawią na sumę.

Mieliśmy jednak miłą niespodziankę, bo kościół był prawie przepełniony. Zasługa to znowu Księdza Proboszcza, bo doskonale parafjan przygotował. Wszystkim wysłał zaproszenie listowne, zamieszczając piękną odezwę; a od dłuższego czasu przez stosowne nauki i wspólne modlitwy urabiał serca swych owieczek. Przed sumą pięknie jeszcze przemówił do zgromadzonego ludu w kościele, oddając Misjonarzowi „rządy i władzę nad duszami" parafjan. Sam odprawił mszę św., a ja wygłosiłem wstępne kazanie i ogłosiłem porządek misji. Poranne nauki były zawsze dla wszystkich parafjan. Wieczorne zaś przez pierwsze pięć dni tylko dla niewiast i panien — a następne dla mężczyzn i młodzieńców.

Przez dzieci szkolne, które były na Drodze Krzyżowej po południu, przypomniałem raz jeszcze, że wieczorem o 7:15 zaczyna się misja dla wszystkich niewiast w parafji. Nie sprawiły nam zawodu i stawiły się punktualnie. Kościół liczący 500 miejsc zapełniony był codziennie. Usłużni marszałkowie dostawili jeszcze kilkanaście krzeseł. Zaczynaliśmy wieczorne nabożeństwa śpiewem, a potem była pogadanka o dewocjonaljach. Następnie błogosławieństwo Najśw. Sakr. i kazanie misyjne, zakończone modlitwami wieczornemi.

W porządku naszej misji zaszły w trzecim dniu, w niedzielę, poważne zmiany. Ponieważ po południu był uroczysty obchód powstania listopadowego na sali parafjalnej, a wieczorem o 7:30 miało być bierzmowanie, urządziłem o godz. 2 naukę misyjną dla wszystkich, — a potem poszliśmy gremjalnie na wieczorek listopadowy, jaki urządziła Centrala tamtejszych Polaków.

Już wyżej wspomniałem, że Polacy w Kenosha są narodowo uświadomieni i szczerze patrjotyczni. Właśnie obchód listopadowy dawał im sposobność do okazania na zewnątrz tych uczuć. Stawili się gromadnie. Sala wypełniona była po brzegi.

Program obchodu był bardzo bogaty i doskonale przygotowany. Występy chóru, orkiestry, śpiewy solowe i deklamacje podobały się wszystkim. Burzą oklasków darzono wykonawców.

Silne wrażenie zrobiły wygłoszone mowy. Praktycznie i dowcipnie przemówił najpierw Ks. Proboszcz, wyrażając swą radość, że parafjanie tak chętnie biorą udział w narodowych uroczystościach. Padły i słowa zachęty, by kochano polską mowę i zwyczaje, a młodzież by pracą i nauką zdobywała sobie należne w Ameryce stanowiska. Złote słowa!

Drugim mówcą był redaktor A. Łukaszewski. Mówił ze swadą artysty o godności Polaka. Powiedział, że Ajrysze i Niemcy w Ameryce liczą się z Polakami i cenią tylko takich, którzy szanują siebie i pochodzenia swego się nie wstydzą. Z wielkiem uznaniem podniósł cichą pracę Sióstr Nauczycielek.

Następnie wygłosiła śliczną, porywającą mowę p. Emilja Napieralska, prezeska Związku Polek z Chicago. Mówiła o pracy dla Polski wśród wychodźców. Tyle było w jej słowach uczucia i przekonania, że z zapartym oddechem wysłuchano jej wywodów. W niejednem sercu u słuchaczy obudziła się duma, że jest Polakiem.

Ponieważ wśród gości na scenie znalazł się Misjonarz, a ten jest przecież od gadania — poproszono go również o mowę. Co było robić? Trzeba było grzecznie przyjąć zaproszenie i przemówić. Mówiłem krótko na temat: „Dla Ciebie Polsko i dla Twojej Chwały“. Wspomniałem kilka historycznych postaci i tego żołnierza, co z bagnetem w ręku szedł w bój zażarty i tych, co umierali w lochach syberyjskich i te małe dzieci szkolne, które prusak męczył i te rzesze wychodźców, co pracowali, cierpieli i umierali ze słowami: ”dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały„. Śpiewem „Boże Coś Polskę”, zakończono piękny obchód. Gratulacje i najwyższe uznanie należą się Ks. Proboszczowi i Zarządowi Centrali Polaków za tę śliczną, duchowną strawę, jaką zgotowali naszym polskim sercom.

Już prawie dochodziła 6 godzina wieczorem, kiedy znaleźliśmy się na plebanji. Nie było czasu nawet na krótkie wytchnienie, bo trzeba było przygotować się do ostatniej uroczystości w tym dniu — do bierzmowania.

Już kilka minut po siódmej zjawił się na plebanji Jego Eks. Ks. Arcybiskup Stritch w towarzystwie sekretarza Ks. Atkielskiego. Przez ujmujące, a bardzo demokratyczne obejście się zjednywa sobie odrazu serca. Obdarzony wielką inteligencją, intuicją i doskonałą pamięcią nawiązuje zaraz żywą rozmowę. O sprawach polskich mówi z wielkiem zainteresowaniem i z zadziwiającą znajomością.

Punktualnie o 7:30 wprowadzono Ks. Arcypasterza w otoczeniu kilku księży i ministrantów do kościoła, zapełnionego młodzieżą i starszymi.

Całe nabożeństwo trwało blisko dwie godziny. Prócz bierzmowania i błogosławieństwa Najśw. Sakr., było dłuższe przemówienie Ks. Arcybiskupa i egzamin dzieci. Odpowiedzi

ich były doskonałe, a przytem bardzo grzeczne. „Yes, Excellency” słyszało się ustawicznie. Z wielkiem zadowoleniem stwierdził Ks. Arcyb. u dzieci polskich znajomość nietylko katechizmu, ale i geografji, a nawet astronomji.

Naród polski wydał przecież sławnego Kopernika, pomyślał sobie Ks. Arcybiskup — zobaczymy, co dziś młodsza polska generacja wie o gwiazdach. Z odpowiedzi przekonał się, że wie dużo. Egzamin i przepisane pacierze były po angielsku.

Skończyła się niedziela, naładowana pracą i uroczystościami.

Odtąd misja odbywała się już bez przeszkód. Zapowiedziane były jeszcze walne zebranie Centrali Polaków, ale zarząd, nie chcąc mężczyzn odciągać od nabożeństw misyjnych, odwołał posiedzenie. Cześć im za to! Oby tak rozumiano misję we wszystkich parafjach — wtedy nie byłoby zebrań Kół czy Kółek, ani nawet posiedzeń Tow. Im. Jezus. Misja przecież to rzecz nadzwyczajna — to słońce: a kiedy ono się ukaże, to znikają gwiazdy i księżyc, choć są tak miłe dla oka.

Od poniedziałku 27 listopada misja zaczynała się już o godz. 5:30 rano. Codziennie zbierało się około sto osób. Odmówiliśmy pacierze poranne, powiedziałem krótką naukę i udzieliłem Komunji św. tym, co spieszyli do pracy. Następnie była msza św. i słuchanie spowiedzi. Do sakramentów św. garnęli się parafjanie bardzo chętnie. Ze zbudowaniem patrzyłem na szeregi kobiet i mężczyzn, przystępujących codziennie do Komunji św. Jest to najpiękniejsza nagroda dla Misjonarza, bo widzi, że jego słowa padły na dobrą rolę. W czasie misji rozdano Komunji św. zgórą cztery tysiące. W słuchaniu spowiedzi pomagali prócz Ks. Proboszcza i miejscowego asystenta Ks. Szczerbiaka, sąsiedzi proboszczowie: Ks. Dutko z parafji słowackiej, a z parafji litewskiej Ks. Urbanowicz, szeroko znany w Warszawie i na Wileńszczyźnie. Chętnie spieszył nam z pomocą i dawniejszy asystent z Kenosha Ks. Kasperowicz — obecnie w Cudahy.

Jak misja dla niewiast tak i dla mężczyzn była wielkim sukcesem. Ojcowie i młodzieńcy bez specjalnej nagonki tłumnie zapełniali kościół w każdy wieczór.

Niebo było dla nas bardzo łaskawe i pogoda naogół dopisała świetnie. Znane są jednak niespodzianki tutejszego klimatu. Oczekiwaliśmy mrozów i śniegu, a tymczasem przechodziły kilka razy gwałtowne burze z piorunami.

Kiedy w środę po południu kończyłem misję z dziećmi szkolnemi i przyjmowałem je do Cudownego Medalika, zjawiły się nad Kenosha i okolicą czarne chmury. Ogarnęły nas prawdziwe ciemności egipskie. Rozszalało się niebo. Padł ulewny deszcz i grad — biły pioruny, wyły i huczały wichry. Jezioro Michigan, nad którem leży Kenosha — było bardzo wzburzone. Pod wieczór rozpogodziło się znowu niebo i za popołudniowe ciemności wynagrodziło nas cudownym zachodem słońca. Czerwona, a bezpromienna tarcza słoneczn a chowała się majestatycznie w lekko falującej tafli jeziora, a resztki chmur na skłonie niebios przyoblekły się we wspaniałe fiolety.

Wypadało jeszcze urządzić w czasie misji naukę stanową dla młodzieży. Wieczorem z powodu skróconego programu było to niemożliwe. Uradziliśmy więc z Ks. Proboszczem popróbować szczęścia i zaprosić młodzież w czwartek na godz. 4-tą po południu. Był to Dzień Dziękczynienia, wolny od pracy. Pogoda była cudowna. Zdawało się, że to nie koniec listopada, ale jakiś ciepły słoneczny dzień czerwcowy. Baliśmy się, że młodzież zamiast do kościoła pójdzie na różne zabawy lub piłkarskie zawody. Obawy okazały się jednak próżne, bo młodzież, tak panny jak i młodzieńcy w pokaźnej liczbie, przekraczającej trzy setki, stawiła się w kościele.

Widząc te szeregi gorliwej młodzieży pomyślałem sobie, że na niej można budować spokojnie przyszłość. Ta młodzież kochać będzie i wiarę Ojców i Kościół swój. Korzystać będzie zawsze ze swobody, jaką daje Rząd Stanów Zjednoczonych każdej narodowości, — ale walczyć będzie do upadłego z każdym, ktoby ją chciał pozbawić świętych, polskich narodowych pamiątek. W takiej walce, jak świadczy historja, przegrywają zawsze ciemiężcy — a wśród walczących ulegają i giną tylko słabe charaktery i wątpliwej wartości jednostki.

Wolne chwile w czasie misji, a były niemi godziny po-

łudniowe, przeznaczyliśmy na odwiedziny chorych w szpitalach i w domach. Kilka razy byliśmy w szpitalu Sióstr Dominikanek, gdzie od dłuższego czasu leży chory Ks. Burant, dawniejszy proboszcz w Racinie i South Milwaukee. Mimo dolegliwych cierpień — nie traci Ks. Burant nigdy humoru. Odwiedziny u Niego były zawsze miłą rozrywką.

Wśród ustawicznej pracy mijał prędko czas misji. Zmęczenia nie odczuwałem, jedynie głos niedopisywał. Śpiewać nie mogłem, a i kazania szły jak „po bruku". Trochę winy ponosiła zimna zakrystja, gdzie w sam raz zepsuły się podobno kaloryfery. Na przyjazd Ks. Arcybiskupa nieźle się jednak rozgrzały. Ale to widać z respektu dla dostojnej osoby.

Nadszedł 3 grudnia, ostatni dzień misji. Po sumie odbyła się imponująca procesja ze śpiewem litanji do Matki Boskiej — a następnie uroczyste, a rzewne oddanie parafji pod opiekę Najśw. Marji Panny.

Chór, złożony z Dzieci Marji i Sodalicji Pań, który przez cały ciąg misji śpiewał piękne polskie pieśni, w czasie ostatniej sumy i procesji szczególniej się uwydatnił. Miłe wrażenie robiły dzieci szkolne, barwnie ubrane i ministranci w swoich galowych strojach. Kościół i ołtarze były ślicznie przybrane w kwiaty — ale to już zasługa Sióstr Notre-Damek.

Po południu była nie mniej miła uroczystość: misja dla najmłodszych parafjan, którzy stawili się licznie, przyprowadzeni lub przyniesieni przez rodziców. Po błogosławieństwie Najśw. Sakr. udzieliłem im osobnego błogosławieństwa misyjnego i włożyłem Cudowne Medaliki. Uszczęśliwione matki z radością spoglądały na swoje pociechy przystrojone w odznaki Marji. Wesołym szczebiotem i krzykiem dokumentowała dziatwa swą obecność w kościele i za nic w świecie nie pozwoliła się przegłuszyć organowi.

Wieczorem o godz. 7'30 solenne zakończenie misji: błogosławieństwo Najśw. Sakr., poświęcenie krzyża, kazanie i adoracja krzyża. Z rzewną pobożnością i skupieniem zbliżali się wszyscy do krzyża misyjnego, a Pan Jezus zdawał się już nietylko uśmiechać do tego rozmodlonego ludu, ale do każdego z osobna szeptać: Bądź mi wiernym na zawsze...

Z prawdziwym żalem żegnałem moich misyjnych słuchaczy, z którymi złączyła mnie jakaś dziwna, a miła przyjaźń. Zrozumieliśmy się wzajemnie w czasie misji, stąd ta przykrość rozłąki przy zakończeniu. Wdzięczny jestem dzielnym parafjanom w Kenosha za wiele serdeczności i za zbudowanie jakie od nich wywiozłem.

Żyją oni ciągle wspomnieniami z Ojczyzny i chętnie o rodzinnych stronach rozprawiają. Przy każdem spotkaniu wielu z nich ze wzruszeniem mówiło mi o Wilnie. Ta opowiada o swoim ślubie w kościele św. Jana, tamta zachwyca się kościołem po-Bernardyńskim; ten wypytuje o parafję św. Jakóba, inni znowu mówią o pięknej Kalwarji Wileńskiej.

Wszyscy zaś ze łzą w oku wspominają Ostrą Bramę, dodając, że Matka Boska Ostrobramska i na Ziemi Amerykańskiej nimi się opiekuje. Taka silna wiara i dziecięca miłość dokonuje cudów!

W poniedziałek odprawiliśmy nabożeństwo z kazaniem zmarłych parafjan — a wieczorem na zebraniu gorliwych parafjanek rzucono fundamenty pod Stow. Apostolstwa Modlitwy.

W środę opuściłem gościnną plebanję i miłą Kenoshę.

Usłużny Ksiądz Proboszcz zawiózł mnie samochodem do Milwaukee, gdzie w kościele św. Barbary miałem zacząć triduum do Patronki dobrej śmierci. Św. Barbarze podobało się to nabożeństwo, bo zaraz po odpuście wyprosiła jednej parafjance śmierć — w kościele. Po drodze na Barbarowo złożyliśmy wizytę Ks. Dziekanowi Celichowskiemu, który zawsze z miłym uśmiechem, otwartemi ramionami i gorącem sercem wita każdego gościa. Z taką samą staropolską gościnnością przyjął nas i senjor proboszczów — Ksiądz Kruszka.

Po triduum na Barbarowie czekała mnie jeszcze jedna praca w Chicago — w kościele św. Jana Bożego. Tam pod egidą Ks. Hładkiego, a w towarzystwie Ks. Błachuty prowadziliśmy rokolekcje parafjalne i czterdziestogodzinne nabożeństwo.

Na tem skończył się sezon jesienny pracy misyjnej.

Ks. JAN RZYMEŁKA.

Uczczenie jubileuszu trzechsetlecia Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia.

Wojna powszechna, od której ukończenia upłynęło już przeszło 15 lat, sprowadziła ześwietczenie i upaństwowienie tak opieki szpitalnej jak i akcji charytatywnej wogóle. Różnego rodzaju sióstr miłosierdzia namnożyło się bez liku. Szafują one hojnie nazwą „Siostry Miłosierdzia" tak w stosunkach osobistych jak w stosunkach urzędowych i w ten sposób zacierają powoli znaczenie religijne tej wzniosłej nazwy, a przez postępowanie świeckie, a często także nie nieposzlakowane, przynoszą szkodę i ujmę dobremu i utrwalonemu już w kościele imieniowi Siostry Miłosierdzia. Dla odróżnienia, a i obrony także naszych czyli najwłaściwszych Sióstr Miłosierdzia, trzeba już używać określeń bliższych dla wyjaśnienia o jakie Siostry się rozchodzi, a najlepiej będzie, gdy wrócimy do powszechnego używania nazwy i tytułu skróconego „Szarytki", zwięzłego, znanego już w Polsce dawniej i wyłącznie odnoszącego się do Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Znakomitą sposobnością do uprzytomnienia naszemu społeczeństwu katolickiemu właściwych „Sióstr Miłosierdzia" i ich zasług olbrzymich na polu szpitalnictwa i opieki miłosiernej w Polsce, był zeszłoroczny jubileusz trzechsetlecia ich założenia przez św. Wincentego a Paulo. Z tej okazji katolicka prasa francuska jak i niemiecka może się poszczycić całym szeregiem monografij i wydawnictw, poświęconych specjalnie jubileuszowi tego największego w kościele katolickim żeńskiego Zgromadzenia duchowego, jak i opisowi pojedyńczych jego prowincyj. U nas w Polsce jubileusz ten przeminął bez większego echa. Ogra-

niczono się na obchodach jubileuszowych i doraźnych artykułach w poważniejszych dziennikach i czasopismach.

W Wilnie, niegdyś stolicy odrębnej prowincji litewskiej tak Księży Misjonarzy jak i Sióstr Miłosierdzia, złożyły się wyjątkowo tak pomyślnie okoliczności, że jubileusz trzechsetlecia Sióstr Miłosierdzia, można było uczcić monografją prowincji litewskiej Szarytek. Pracy tej podjął się archiwista państwowego archiwum w Wilnie p. Stefan Rosiak, specjalista do badań nad martyrologją kościoła katolickiego na kresach wschodnich, a zwłaszcza w Wilnie i autor pięknej monografji o Bonifratrach wileńskich. Porządkując dosyć obfite archiwum domu wileńskiego Księży Misjonarzy, a przedewszystkiem rozporządzając wszystkiemi dotychczas tajnemi aktami licznych archiwów państwowych, znalazł mnóstwo ukazów, rozporządzeń, korespondencyj i różnych pism dotyczących Sióstr Miłosierdzia. Ks. Józef Sowiński, bawiący od dwóch przeszło lat w domu wileńskim, długoletni dyrektor Sióstr Miłosierdzia prowincji warszawskiej, posiadał także mnóstwo zapisków obok różnych źródeł do dziejów męczeńskiej prowincji litewskiej Sióstr Miłosierdzia. Podpisany, jeszcze z wykładów stradomskich z historji kościoła katolickiego w XIX wieku, tudzież z kilku artykułów o Siostrach Miłosierdzia w byłej Galicji i Kongresówce, mógł także dostarczyć pewnych wskazówek do całości. Z tych materjałów napisał p. Rosiak dzieło pod tytułem: „Prowincja Litewska Sióstr Miłosierdzia.” Szkic z dziejów Martyrologji kościoła katolickiego pod zaborem rosyjskim. Dzieło było już w czerwcu 1933 r. w zasadzie gotowe i mogło wyjść na jubileusz Sióstr Miłosierdzia; przy bliższem jednak rozpatrywaniu i wspólnej korekcie wyszło tyle nieścisłości i braków, że pracę trzeba było znacznie rozszerzyć i pogłębić dalszemi poszukiwaniami archiwalnemi. Dopiero w grudniu 1933 r. przystąpiono do druku dzieła, które ukaże się na Wielkanoc obecnego roku. Dzieło, formatu większego, obejmuje przeszło 12 arkuszy druku; zdobi je do 30 ilustracyj Sióstr Miłosierdzia, Księży Misjonarzy, domów, fundacyj i dzieł siostrzeńskich na Wileńszczyźnie i wschodzie dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Sam opis tej krótkotrwałej,

a zniszczonej przez wroga prowincji litewskiej Sióstr Miłosierdzia, poprzedza krótki żywot św. Wincentego a Paulo i św. Ludwiki de Marillac; potem następuje historja ogólna SS. Miłosierdzia w Polsce. Rozdział II, bardzo obszerny, pod tytułem: „Stosunek rządu rosyjskiego do zakonów na terenach wcielonych do cesarstwa", opisuje ogólne zasady nękania i prześladowania zakonów, a III rozdział już całokształt męczeńskich dziejów litewskiej prowincji Sióstr Miłosierdzia.

Część druga dzieła zawiera opis 16 domów tej prowincji Szarytek w następstwie alfabetycznem i przynosi ogrom ciekawych wiadomości, wprost rewelacyjnych, wydobytych z tajnych archiwów i kancelaryj generał-gubernatorów wileńskich. Ogółem do pracy tej, zbadał i przeszukał p. Rosiak 16 archiwów państwowych, miejskich i prywatnych, jeździł do Warszawy, Grodna i Białegostoku i prowadził długą korespondencję z Krakowem, Łuckiem, Lwowem i z innemi miastami. To też badania te i odkrycia prostują wiele dat i wiadomości z „Księgi Pamiątkowej Trzechsetlecia Zgromadzenia Księży Misjonarzy". Dzieło przedstawia piękną całość, tchnie pietyzmem w ujęciu całej sprawy i dane do rąk młodym panienkom, może pozyskać wiele powołań dla Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Liczne przypiski z ciekawymi wyjątkami i podanemi źródłami uzupełniają piękną całość dzieła i nadają mu wybitną i wysoką wartość historyczną. Same Siostry Miłosierdzia, które przeżyły te czasy strasznej udręki, szykan i nękań, są prawdziwemi męczennicami; niektóre z nich, jak Siostra de Broc z Białegostoku, obie wizytatorki — S. Aniela Puszówna i umierająca w melancholji, Gecylja Domaniewska, zasługują w całej pełni na imię wyznawczyń wiary św. Dwie Siostry zostają skazane na Sybir w roku 1863, lecz w drodze do katorgi jedna umiera z trudów i mąk transportu w Woronežu, a druga dociera do miejsca wygnania, skąd już do Polski nie wróciła. Rok 1843 podciął legalny, choć okupiony niesłychanemi szykanami, byt Sióstr Miłosierdzia; do roku 1867 dogorywają i bronią do upadłego ostatnich posterunków swej pracy miłosiernej. W tej epoce strasznej udręki, Siostry Mikułowskie zakładają Dom św. Kazimierza w Paryżu, a wiele Sióstr chroni

się lub ucieka do prowincji krakowskiej, dokąd za niemi śpieszy później cały szereg powołań-sióstr, które jeszcze żywo tkwią w pamięci starszych SS. Miłosierdzia i Księży Misjonarzy, jak Siostry: Świętorzecka, Iłłakowicz, Zdanowicz i inne. Reszta Sióstr, zgromadzonych przymusowo po roku 1867 w klasztorze PP. Benedyktynek w Wilnie, wymiera tam powoli. Siostry warszawskie, które w latach wojny rosyjsko-tureckiej przejeżdżały w ambulansie wojskowym przez Wilno, odwiedziły jeszcze ostatnie staruszki w tym klasztorze benedyktyńskim.

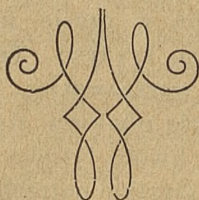
Strona materjalna wydawnictwa nastręczyła nam wiele trudności. Przechodzimy w czasie niezmiernie ciężkim dla książki wskutek ogólnego kryzysu. Trudności te przedstawił podpisany Wizytatorce warszawskiej, S. Eufemji Kakowskiej. Z największą życzliwością odniosła się ona do całego planu i natychmiast wyłożyła kwotę tysiąca złotych na wydawnictwo i poleciła wydać wszystkie potrzebne dokumenta; tak samo wizytatorka chełmińska, S. Aniela Przysiecka, opłaciła zgóry za znaczną ilość tomów należytość książki, której cena przejdzie może nieco 3 złote. Pokrycia powolnego kosztów wydawnictwa spodziewamy się przedewszystkiem ze strony obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego, do których dzieło to zaraz po ukazaniu się roześlemy.

Ta piękna księga umocni nas w umiłowaniu powołania i w pokonywaniu trudności i obecnych, a może i przyszłych, na wzór tych bohaterskich Sióstr Miłosierdzia, wschodnich ziem naszej Polski. Jakże daleko odbiega dzisiejsza tolerancja religijna Polski od podłoty, nikczemności i perfidji dawnej carskiej Rosji, która nawet ofiarnej pracy Sióstr Miłosierdzia nie oszczędziła.

Skądinąd, znakomita i źródłowa ta praca wykaże znowu niezbicie, jakie zasługi położyły i kładą do dziś dnia zakony katolickie na Wschodzie, w zachowaniu tych ziem dla Kościoła i Ojczyzny, co obecnie tak często, zwłaszcza w polityce i przy zwrocie zabranych dóbr kościelnych, bywa celowo zapomniane.

Najmniejsza ilość źródeł i dokumentów z tej epoki prześladowań, znajduje się w Wilnie i odnośnie do Zgromadzenia

Księży Misjonarzy, lecz do badań tych potrzeba gruntownej znajomości języka rosyjskiego; młodszej generacji studjujących na uniwersytetach Księży Misjonarzy, zapowiada się tu piękne pole pracy z zakresu monografij tak wybitnych Misjonarzy jak i domów Zgromadzenia na ziemiach wschodnich, a piękna praca p. Rosiaka wskazuje już, gdzie szukać należy źródeł i dokumentów.



Grudzień w Les Gautherets.

(List Siostry Basińskiej do Redakcji Roczników)

Czcigodny Ojcze!

Łaska Pana naszego niech zawsze będzie z nami.

Cieszę się widząc, że maleńka nasza misja w Gautherets jest zawsze drogą Twemu ojcowskiemu sercu i dlatego z radością spróbuję zadośćuczynić Twym życzeniom. A zacznę moje krótkie sprawozdanie przy pomocy Najśw. Marji Panny od Cudownego Medalika, ponieważ za Twą, Czcigodny Ojcze, sprawą tak się stało.

27 listopada. — O godz. 7 Komunja św. dla tych, którym obowiązki pozwalają być tylko na sumie. O godz. 8.30 Msza św. i Komunja św. dla dziewcząt z Bractwa różańcowego. W każdą ostatnią niedzielę miesiąca przyjmują one Komunję św. na intencję misji, prosząc Boga o nawrócenie pogan. Dzieci, które przystąpiły do pierwszej Komunji św., przychodzą na sumę ze swym sztandarem — boć to przecież święto 27 listopada. Sztandar ten jest z białej satyny, ma frędzle i złote wstążki. Na nim namalowane są obydwie strony Cudownego Medalika, jak również i daty 1830—1930, wszystko w jasnych kolorach. Sztandar jest pamiątką, że Dzieło katechizacji poświęcono Najśw. Pannie Marji. 9 dziewcząt w bieli trzyma proporzec i wstążki. O godz. 13 ochronka, jak co niedzieli. Dziś przychodzą same dziewczęta, ponieważ ochronka chłopców jest zamknięta z powodu nieobecności Siostry, która odjechała do Paryża. Dzieci niema dziś dużo, dlatego, że wielka ich liczba podążyła z rodzicami do Magny, by wziąć udział w święcie matek. Niektóre czytają, mamy bowiem dla

nich bibljoteczkę; pomiędzy książkami znajdują się przeważnie tygodniki oprawione. Dzieci średnie i najmłodsze bawią się aż do godz. 14.30, potem udają się z Siostrami do kaplicy i odmawiają koronkę o nawrócenie heretyków. O godz. 15 nieszpory. Chórzyści śpiewają naprzemian z wiernymi. Sztandar — jak na sumie. Po odśpiewaniu „Niech będzie Bóg uwielbiony" kończy się nabożeństwo trzykrotnem wezwaniem: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy". Wieczorem o godz. 19 zebranie w sali zgromadzeń. Obchód ten patrjotyczny zorganizowało Stowarzyszenie inteligencji w Gautherets na pamiątkę powstania z r. 1863. Ponieważ ks. Kanonik musi przewodniczyć na zebraniu w Magny, Siostry musiały go zastąpić w Gautherets.

28 listopada. — Nieobecność Siostry zmienia nieco porządek zajęć. Muszą je wykonać Siostry, które są w domu. Rano jak zwykle o godz. 7 jedna Siostra opuszcza kaplicę, ażeby być przy otwarciu „Kropli Mleka", by pomóc przy napełnianiu flaszek oraz zapewnić ekspedycję i rozdanie mleka. Codziennie inna Siostra zaczyna pracę w Kropli Mleka, a to z tego powodu, by nie musiała zawsze jedna i ta sama opuszczać Mszy św. O tym bowiem czasie Msza św. nie zawsze jest skończona, dlatego, że zwykle przedtem kilka osób idzie do spowiedzi, by następnie przyjąć Komunję św. za nawrócenie pogan. Nauki katechizmu niema. Prace w domu trwają do godz. 11 — potem rekreacja, a o 12,15 ambulatorjum. Przychodzą najpierw dzieci, aby nie spóźniły się do szkoły. Są to małe opatrunki, zastrzyki. Potem kolej na starszych. Z powodu nieobecności Siostry z ambulatorjum zastępuje ją inna towarzyszka i udziela usług. Zresztą każda Siostra musi tutaj znać się na wszystkiem, aby móc komuś udzielić posługi. W razie bowiem potrzeby którakolwiek musi pójść do chorych, do dzieci lub do Kropli Mleka, w nagłym zaś wypadku wszystkie są gotowe opatrzyć rannych. O godz. 15 porządki w domu. Pracownie codzienne zamknięte są dzisiaj. Do nich przychodzą dziewczynki powyżej lat 13, przynosząc ze sobą braciszków i siostrzyczki, którzy są jeszcze

za mali, by pójść do ogródka dziecięcego. Bawią się one tu i śpią, a starsze pracują. Każde dziewczę zabiera z domu jakąś pracę: bluzkę dla małego braciszka, naprawę pończoch, wyszywanie serwetek, robienie szalu lub czapeczki — wogóle wszystko od koronek szydełkowych do bielizny. Biedna Siostra wysila się, by zadowolić wszystką swą czeladkę. — Dzisiaj to prawdziwa procesja. Ledwie napisało się list, spełniając prośbę jednej osoby, a to już druga przychodzi i tak bez przerwy, od godz. 8 do 16. Niech to będzie na chwałę Bożą, bo nic na tym świecie nie dzieje się bez Bożej woli! Wieczorem należy przygotować opłatki dla matek z Bractwa. Na ostatniem zebraniu swojem postanowiły one nie urządzać tego roku gwiazdki. By jednak zachować tradycję zelatorki, zmieniając łajemnice różańcowe z początkiem grudnia, rozdzielą opłatki. Jest ich 300 i każda musi otrzymać swoją część.

29 listopada. — Jak codziennie sterylizacja i rozdanie mleka dla niemowląt od godz. 8 do 11. O 12,30 ambulatorjum do godz. 15. Tłumaczenie przepisów lekarskich i przyjmowanie tych, którzy chcą napisać jakiś list. Reszta jak zwykle.

30 listopada. — Kropla Mleka, wypłata pensji pracownikom, rachunki z końcem miesiąca i przygotowanie do przyjęcia Siostry, która ma nadjechać z Paryża, gdzie złożyła śluby św. O godz. 17,30 jedna Siostra z 6 dzieci wychodzi na spotkanie drogiej Siostry. Jaka to radość dla dzieci, że mogą iść z Siostrą na dworzec wieczorem, niosąc w rękach lampjony. O godz. 18 pociąg zatrzymał się. Nasz przystanek jest obecnie licznie uczęszczany, tak, że nigdy nie brakuje podróżnych. Miłe powitanie, radość z otrzymania kilku listów i wieści z drogiego nam domu centralnego. Krzyżują się pytania. Ostatnie przygotowania do jutrzejszej uroczystości.

1 grudnia. — O godz. 6:30 Msza św. dziękczynna, potem posługa w Kropli Mleka, jak codziennie. Po wyjściu z kaplicy przyszedł ks. Kanonik złożyć życzenia naszej młodej Siostrze. O godz. 11 nadjechały 4 nasze siostry z Montceau, aby zjeść obiad razem z nami. Przy tej sposobności wysłał

dyrektor kopalni powóz do dyspozycji Siostrom. 3 godziny wspólnej, rodzinnej radości. Poprostu, ale szczerze cieszyłyśmy się wraz z Siostrą Marją, która otrzymała tyle pamiątek, co jest dowodem wielkiej dobroci naszych Czcigodnych Przełożonych. Nie omieszkali oni uczynić co tylko mogli, by wszystko przyszło na czas. Po odjeździe Sióstr, praca w ambulatorjum nabiera zwykłego trybu, bo tu na ziemi kończy się wszystko, nawet najświętsze radości.

2 grudnia. — Odważenie niemowląt i porady lekarskie. oraz liczne codzienne zajęcia, Kropla Mleka, ambulatorjum, odwiedzanie chorych, tłumaczenie rozporządzeń, redagowanie próśb wszelkiego rodzaju.

3 grudnia. — Potrójne rozdanie mleka, ponieważ jutro niedziela, a w poniedziałek jest uroczystość św. Barbary, patronki górników i naszej publicznej kaplicy. Zamówienie aut dla księży, jako, że każdy z nich ma Mszę św. w jakiejś dalszej kolonji. Aut użycza dyrekcja kopalni w Blanzy. Przygotowanie do jutrzejszej uroczstości. Ponieważ 7 sztandarów znajduje się w domu pod opieką Sióstr, należy je przygotować i uwiadomić tych, którzy będą je trzymać.

4 grudnia. — Deszcz pada od samego rana. Po przyjęciu Komunji św. wracają Siostry szybko do domu. Jedna z 2 służącemi idzie postarać się o napełnienie flaszek, potem czuwa nad sterylizacją mleka. O godz. 8 inne Siostry idą wysłuchać pierwszej Mszy św. Śpiewają dzieci francuskie przy akompanjamencie jednej z Sióstr. Po Mszy św. kazanie polskie, ale najpierw czytają Ewangelję po francusku, dlatego, że Msza św. była dla Francuzów. O godz. 10 Godzinki, potem nadchodzą delegacje. Najpierw przychodzą matki z Bractwa różańcowego z biało-czerw. sztandarem. Na nim Matka Najśw. z dwoma świętymi, którym wręczyła różaniec. Potem przychodzą dziewczęta z Bractwa. Mają sztandar koloru niebieskiego z literą M., wyszytą złotem. Wszystkie są ubrane w bieli i okryte welonami, a na piersiach noszą medalik Matki Boskiej Różańcowej na białej wstążce. Dalej przychodzą dzieci z ochronki „Królowej Korony Polskiej”. Sztandar ich z białego adamaszku ma wyszyty obraz Matki Boskiej Częstochowskiej,

z napisem: „Matko Boska Częstochowska, racz mieć w swej pieczy naszą Ojczyznę”. Dziewczynki ubierają się w lecie po krakowsku, a w zimie noszą niebieskie płaszcze i krakowskie chusteczki. Po nich przychodzi mała dziewczynka, trzymająca sztandar św. Dziecięctwa z małym Jezuskiem, pokazującym Swe Serduszko. A teraz przybywa nasza mała Krucjata ze sztandarem, mając jako oznakę Boskie Serce, z okalającym je napisem: „Króluj zawsze i wszędzie”. Chłopcy z ochronki skupiają się koło swego sztandaru. Mają za patrona naszego św. Ojca Wincentego a Paulo. W nawie głównej góruje nasza droga chorągiew, pamiątka stulecia. Trzyma ją 9 dziewcząt. Niestety kaplica jest tak mała, że ludzie są w zbyt wielkim ścisku. W tej samej nawie znajduje się sztandar chórzystów, którzy mają za patronkę Najśw. Marję Pannę Niepokalanie Poczętą. Obraz, wyszyty na tym sztandarze, różni się od obrazu na sztandarze dzieci tem, że Matka Najśw. ma okrytą głowę, powiewające włosy, a naokoło Niej jest napis: „Matko Niepokalana, módl się za nami”. W końcu przychodzą matki z Dzieła misji ze sztandarem z czerwonego aksamitu, na którym jest wielkie promieniejące serce ze złota. Naokoło niego napis: „Najśw. Serce Jezusa, przyjdź królestwo Twoje”. Dwie matki trzymają złote wstęgi. Ubrane są w czarne suknie, jak ta, która trzyma sztandar. Na głowie mają koronkową chustkę koloru kremowego, a na piersiach pozłocony krzyż z Boskiem sercem, przyczepiony na wstążce. Skauci i górnicy ze sztandarami zajęli miejsca po prawej stronie. Za wielka to pompa na tak szczupłe miejsce. Ks. Kanonik zrezygnował z aspersji, bo nie mógł się przecisnąć pomiędzy ludem. Lecz Msza św. się zaczyna. Wszystkich ogarnia skupienie. Brzmi pieśń do św. Barbary jak po inne lata. Po Mszy św. kazanie i nauka katechizmu dla tych, którzy mają przystąpić tego roku do sakramentu Bierzmowania. O godz. 12 ambulatorjum. O 13 ochronka — 2 Siostry przy dziewczętach, jedna przy chłopcach. Zabawy, czytania — ćwiczenia są krótkie, ale praktyczne. O godz. 14:30 koronka — potem nieszpory. Po nieszporach zebranie matek z Bractwa różańcowego w sali ochronki dla dziewcząt. Ponieważ ks. Kanonik

musi odprawić nabożeństwo w Montceau, Siostra Przełożona ma go tu zastąpić. Jest ona jego pomocnicą w kierowaniu stowarzyszeniami. Nauka o spowiedzi i sposobie słuchania Mszy św. podczas nowenny, którą odprawiamy corocznie przed świętem Niepokalanego Poczęcia, ofiarując ją za nawrócenie heretyków i wrogów Imienia Marji. Poucza też o przygotowaniu się do świąt Bożego Narodzenia w naszej rodzinie przez przyjęcie św. sakramentów. Wieczorem o godz. 19 rozrywkowe zebranie, urządzone przez ks. kanonika i jego skautów. Na końcu puszczono film. Sala zgromadzeń była przepełniona. Samych bowiem dzieci było dużo, nie licząc przyjaciół skautów. Obojętni poszli tańczyć w nowej sali „Olimpja", sądząc, że w ten sposób uczczą swą św. Patronkę.

5 grudnia. — Dzień wolny. Nauki, ani rozdania mleka niema. Rano sterylizacja mleka, potem porządkowanie w lodowni. Korzystając z każdej chwili, piszą Siostry listy na Boże Narodzenie, chcąc by zaszły na czas. Ambulatorjum, tłumaczenie rozporządzeń i redagowanie próśb jak zawsze.

6 grudnia. — Ranek przeszedł jak zwykle. O godz. 11 nauka katechizmu dla średnich, potem ambulatorjum od godz. 12:30 do 14. Od godz. 13 do 16 pracownie. — Św. Mikołaj pozostawił u Sióstr ślady po sobie w postaci rózeg dla dzieci rozproszonych, a cukierków dla mądrych. Sokoli z obawy, aby się nie spóźnić wręczyli Siostrom zaproszenie na uroczystość sylwestrową. Od godz. 16 do 17 nauka katechizmu o wytrwaniu. Wieczorem rekreacja — Siostry obchodziły św. Mikołaja.

7 grudnia. — Prace od rana jak codziennie. Od 8 do 9 śpiew dla tych, którzy są zajęci popołudniu i nie będą mogli przyjść razem z innymi. Ambulatorjum, nauki katechizmowe. O godz. 15 lekcja śpiewu.

8 grudnia. — O godz. 6:40 Komunja św. Prace codzienne, o 9 Msza św. dla dzieci i nowenna o nawrócenie heretyków. O 12 ambulatorjum. O godz. 13 ochronka (dla dziewcząt i chłopców). O godz. 16 próba dla młodych dziewcząt z Bractwa, które mają odegrać w drugą niedzielę stycznia rozrywkowe przedstawienie dla rodziców, a przy tej sposobności wy-

losują podarunki gwiazdkowe. Jest to tak zwana „Gwiazdka młodych dziewcząt różańcowych". Każde ofiaruje jakiś podarunek i wzamian za to otrzymuje inny. Mała taka dobrodziejka wypisuje swe imię na karteczce. Karteczki te ciągnie się potem losowaniem. Przewodniczący pokazuje jakiś przedmiot, a ks. Kanonik wyciąga na ślepo jedną karteczkę z koszyka, odczytując imię na niej wypisane. Towarzyszą temu wszystkiemu śmiechy i okrzyki, przez co powiększa się radość widzów. Tłumaczenie i redagowanie jak codziennie.

9 grudnia. — O godz. 6:30 Msza św. — nowenna. O godz. 8 odważenie dzieci, sterylizacja i rozdanie mleka i zajęcia dzienne. O godz. 11 i 16 nauki katechizmu.

10 grudnia. — Msza św. — nowenna. Praca w mleczarni, nauka katechizmu. Otrzymaliśmy słodycze na drzewko. Jedna z Sióstr udaje się do Montceau na zakup dla dzieci.

11 grudnia. — O godz. 7 Komunja św. O 8:30 pierwsza Msza św. Śpiewają dzieci francuskie. O godz. 10:30 druga Msza św. Śpiewaków polskich zastąpiły dzieci, które śpiewają zwykle w drugą niedzielę miesiąca. Po tej Mszy św. zebranie dla dziewcząt z Bractwa. Siostra przełożona udziela nauki o czasie adwentowym, o sposobie odprawiania nowenny i o przygotowaniu do Komunji św. miesięcznej. Obecnie przypada ona na Boże Narodzenie. O 12 ambulatorjum, o godz. 13 ochronka, o godz. 14:30 różaniec, potem błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. O godz. 20 przedstawienie 4 komedyj, mających po 1 akcie, urządzone przez amatorów sceny.

12 grudnia. — Zajęcia codzienne, tłumaczenie rozporządzeń, redagowanie próśb, nauki katechizmowe o godz. 11 i 16.

13 grudnia. — To samo.

14 grudnia. — To samo, o godz 15 lekcja śpiewu.

15 grudnia. — To samo, o godz. 6:30 Komunja św. O godz. 9 Msza św. dla dzieci, mleczarnia, ambulatorjum, ochronka, tłumaczenie i redagowanie próśb. O godz. 16 próba dla dziewcząt z Bractwa.

16 grudnia. — O godz. 6:30 Msza św., mleczarnia, odważenie dzieci, wizyty lekarskie, tłumaczenie rozporządzeń. O godz.

11 i 16 nauki katechizmowe. Ambulatorjum, odwiedzanie chorych. Otrzymaliśmy kilka drobnych rzeczy na drzewko.

17 grudnia. — Rano zwykłe zajęcia. Lekcja śpiewu, a od godz. 16 do 19 pilnowanie chłopców w kaplicy. Spowiadają się oni wszyscy w trzecią sobotę miesiąca, aby w dniu następnym, jako dniu Krucjaty Eucharystycznej, przyjąć Komunję św.

18 grudnia. — Zajęcia zwykłe. Otrzymaliśmy kilka rzeczy na drzewko. Kupcy z Montceau z przyjemnością dają nam coś dla dzieci każdego roku na Boże Narodzenie (niestety nie wszyscy).

19 grudnia. — Mszy św. niema, ponieważ ks. Kanonik, będąc dziekanem kapelanów Polaków całej prowincji, udał się na ostatni tego roku zjazd trymestrjalny. Zwykłe zajęcia. Przyszła delegacja ze Stowarzyszenia św. Barbary, by zaprosić Siostry na gwiazdkę, która odbędzie się dnia 25 o godz. 16 w sali zgromadzeń, naprzeciwko domu Sióstr.

20 i 21 grudnia. — Jak zawsze, 21 lekcja śpiewu.

22 grudnia. — Komunja św. O godz. 9 Msza św. dla dzieci, mleczarnia, ambulatorjum, ochronka, próba, przygotowanie drzewka dla niemowląt

23 grudnia. — Szybka obsługa w mleczarni, ubieranie drzewka i rozstawienie podarków. O godz. 13 ambulatorjum, o 14 gwiazdka w ochronce dziewcząt. Mamusie w świątecznych strojach przybliżają się lękliwie ze swemi lalkami, aby otrzymać po dwie sukienki i zabawki. Co za radość! Jaki zachwyt przy takiem drzewku. Ale trzeba prędko skończyć, bo mali potrzebują snu. Rozstajemy się więc, życząc sobie nawzajem „Wesołych Świąt". Siostra Przełożona korzysta ze sposobności i wtrąca słówko o Panu Bogu. O godz. 16 dwie Siostry z kilkorgiem dzieci udają się do kaplicy, ażeby ustawić szopkę, bo jutro znajdzie się inne zajęcie. Szopka ta nie ma z pewnością ani jednej części jednakowej. Jest ona dziełem jednego z naszych górników. To prawdziwe — arcydzieło. Składa się ona z kilku budyneczków, mających oznaczać świątynie, z kilku domków betlejemskich, a nawet posiada studnię. Możnaby powiedzieć, że to małe miasteczko. Nie-

stety za ciasno nam jest i dlatego traci na piękności. Ks. Kanonik zarządził, by sztandary i chorągwie ustawić tego roku przy oknach, ażeby nie zasłaniały ołtarza.

24 grudnia. — O godz. 6:30 Msza św., potem liczne spowiedzi. O godz. 10 gwiazdka w szkole chłopięcej. Uroczystości przewodniczą ks. Kanonik i Siostra Przełożona. Program wypełniają śpiewy, deklamacje i rozdanie podarków. Następnie ozdabianie kaplicy. Przed posiłkiem łamanie się opłatkiem i wymiana życzeń z ks. Kanonikiem. Ambulatorjum i mleczarnie jak zawsze. O godz. 13:30 gwiazdka w szkole dziewcząt. Trzeba tam iść. Znowu śpiewy, deklamacje, rozdanie podarków. Z powodu braku czasu nie mogły siostry zostać aż do końca. Więc się pożegnały. Jedna idzie na śpiew, druga na pomoc do domu. O godz. 14 spowiedź dla małych dziewcząt z Bractwa. Jedna siostra czuwa nad niemi, dopóki te najmniejsze się nie wyspowiadają, później zostawia ona resztę, w nadziei, że będą na tyle rozumne, by się nie potrącać. O godz. 24 Msza św. śpiewana. A jak? Wszystek lud spiewa, tak, że niekiedy zdaje się, iż rozsadzi mury naszej maleńkiej kaplicy. A ilu jest ludzi! Już o godz. 23 kaplica zapełnia się tak, że trzeba zostawić drzwi na oścież otwarte, ażeby ci, co stoją na ulicy, mogli brać udział w nabożeństwie. Zaiste, można się zbudować z tych poczciwych ludzi, którzy nie zważając na porę roku, stoją przez dwie godziny z odkrytą głową i śpiewają z całego serca. Zapominają oni na chwilę, że są zdala od swej Ojczyzny, a mniemają, że znajdują się między swoimi i czczą Bożą Dziecinę. Komunikujących bardzo dużo, albowiem starsi z Bractwa mają pozwolenie przyjąć Pana Jezusa podczas Pasterki. Dużo trzeba zabiegów, by dostać się do Stołu Pańskiego z powodu natłoku w nawie głównej, a potem znów trudno wrócić na miejsce. By skorzystać ze sposobności, wygłosił ks. Kanonik dłuższe kazanie po Mszy św.

25 grudnia. — O godz. 8 Msza św. Francuziątka śpiewają swoje kolędy i spieszą do szopki przywitać małego Jezuska. Liczne Komunje św. Bez różnicy klęczą obok siebie Polacy, Francuzi i Włosi. Bo czyż nie są oni wszyscy dziećmi

jednego Boga? O godz. 10:30 Msza św. z kazaniem i wystawieniem Najśw. Sakramentu. O godz. 16 Towarzystwo św. Barbary (najstarsze w mieście) urządza u siebie gwiazdkę. Siostry są zaproszone jak po inne lata. Prezes wita najpierw wszystkich obecnych, następnie ks. Kanonik jako opiekun Towarzystwa wygłosił kilka miłych, pouczających słów, potem przystępujemy do dzielenia się opłatkiem. Z jednej strony ks. Kanonik, a z drugiej Siostry przechodzą składając życzenia. Gdy się to skończyło, każdy członek Towarzystwa otrzymuje paczkę pełną orzechów, cukierków, czekolady, owoców, pomarańcz i ciastek. Oczywiście ks. Kanonik i Siostry otrzymują pierwsi, w przeciwnym bowiem razie radość nie byłaby zupełna. Poczciwi ci ludzie nie mają święta ni radości bez swego opiekuna i sióstr. Po jednej kolędzie ks. Kanonik puszcza krótki film, potem rozchodzą się wszyscy, życząc sobie jeszcze raz „Wesołych Świąt".

26 grudnia. — O g. 7 Komunja św. O 10 poświęcenie owsa, jak w Polsce, następnie Msza św. Po Mszy św. odnoszą chorągwie i sztandary do domu, bo w kaplicy jest zbytnia wilgoć. Przyniosą je z powrotem w sobotę. Sztandary stoją jak następuje: przy pierwszem oknie po stronie Ewangelji sztandar św. Dziecięctwa, przy drugiem Cudownego Medalika, przy trzeciem sztandar dziewcząt z Bractwa różańcowego o kolorze niebieskim, ze złotą literą M, naokoło której jest napis: „Królowo Różańca Świętego, bądź pozdrowiona". Przy następnem oknie stoi sztandar matek z Bractwa, z obrazem M. B. Różańcowej. Ostatnie okno jest wolne. Po stronie Epistoły stoi najpierw sztandar Krucjaty Eucharystycznej z Boskiem Sercem i napisem: „Króluj zawsze i wszędzie". Następnie stoi sztandar ochronki chłopców, mających za patrona św. Wincentego. Przy trzeciem oknie stoi sztandar skautów, a przy czwartem św. Barbary, wreszcie sztandar św. Joanny d'Arc. Dwa sztandary równej wielkości znajdują się przy dwóch filarach: po lewej sztandar chórzystów, po prawej sztandar ochronki dziewcząt z obrazem Królowej Korony Polskiej. Wielki sztandar misyj znajduje się za ołtarzem, tworząc wspaniałe tło, z wielkiem złotem sercem, wyszytem na ciemnym aksamicie.

Małe chorągiewki dopełniają ozdoby. Na nich napisy: „Witaj Królu — na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. U góry wielka błyszcząca gwiazda. Trudno opisać wspaniały widok, jaki przedstawiał ten mały przybytek Pański.

27 grudnia. — Zajęcia dzienne z tą różnicą, że dołączyło się do nich sławne przygotowanie łakoci dla dzieci z ochronek. A jest 250 dziewcząt i 120 chłopców. Worki dobrze zaopatrzone i policzone, złożone są w spiżarni, gotowe do przewiezienia ich nazajutrz do sali zgromadzeń, położonej na szczęście niedaleko, bo naprzeciwko domu Sióstr.

28 grudnia. — Święto młodzianków. Mleczarnia jak i ambulatorjum w ruchu. Po Mszy św. 6 małych dziewcząt, a raczej 4 większe i 2 mniejsze (najmędrsze) przychodzą, by pomóc Siostrze w przygotowaniu gwiazdki, która będzie w ochronce dziewcząt o godz. 14. Jedna zapala pośpiesznie ogień, ażeby się nagrzało, druga pomaga młodej Siostrze przy strojeniu drzewka, dwie ustawiają ławki, a piąta ściera kurz. Dwie starsze pomagają rozkładać na stołach podarki. Jest 225 sztuk, plus zabawki. Jak to ułożyć, by wszystko było widoczne? Każde dziecko, począwszy od tego, które najpilniej uczęszczało, wybiera sobie podarek. Jakie zakłopotanie w wyborze! Jest przecież tyle różnych rzeczy: płaszcze, sukienki, obuwie, kapelusze, wyroby wełniane i płócienne, pończochy, dewocjonalja, torebki, parasole, imitacje biżuterji i różne cacka. A skąd Siostry biorą te drogie skarby? Z ręki Boskiej Opatrzności, która wspomaga je co roku. Dobrzy ludzie ofiarują na ten cel kilkadziesiąt franków, jacyś kupcy przyślą nieco artykułów ze swych sklepów. O godz. 14 zbierają się dzieci i liczni rodzice. Na wstępie ks. Kanonik udziela w kilku słowach wyjaśnień i zachęty i po odśpiewaniu jednej kolędy następuje rozdanie albo raczej wybieranie podarków. Każde dziecko, wybrawszy sobie podarek, podchodzi do ks. Kanonika i otrzymuje od niego torebkę ze słodyczami. Kiedy wszyscy już otrzymali, wracają do domu, by cieszyć się ze swymi. 6 dziewcząt pozostaje, by pozamiatać salę, bo jutro kolej na chłopców.

29 grudnia. — O godz. 9 Msza św. Śpiewają na niej dzieci. W domu zajęcia jak zwykle, a dołącza się do nich rozstawienie podarków w ochronce chłopców. O godz. 14 wszyscy się zbierają — przebieg uroczystości jak wczoraj.

30 grudnia. — O zwykłej godzinie Msza św. Mleczarnia, odważenie dzieci, nakarmienie ich, ambulatorjum, uporządkowanie pudełek i papierów w ochronkach. O godz. 15 zebranie zelatorek Bractwa Różańcowego u Sióstr. Jest ich 20. Każda z nich ma 14 osób, pomiędzy które rozdziela co miesiąc tajemnice żywego różańca, Chodzi właśnie o przygotowanie walnego zebrania, które odbędzie się w pierwszą niedzielę stycznia. Ma ono do załatwienia dużo ważnych spraw, albowiem w marcu będzie obchodziło dziesięciolecie swego istnienia w Gautherets. Przy tej sposobności zwykło się urządzać jakąś większą uroczystość, na którą zaprosiłoby się wszystkie bractwa towarzystwa z okolicy, a co więcej — ks. Bp. Częstochowski ma przyjechać w r. 1933 do Gautherets z powodu pięciolecia Krucjaty Eucharystycznej. Trzeba się więc zawczasu zabrać, by wszystko było dobrze zorganizowane, zwłaszcza, że okoliczne kolonje będą z całą pewnością zaproszone na uroczystości.

31 grudnia. — Mleczarnia, ambulatorjum, odwiedzanie chorych jak codziennie. Lekcja śpiewu i ustawienie sztandarów w kaplicy, wieczorem bowiem o godz. 17 uroczyste nabożeństwo na zakończenie roku. Nieszpory, suplikacje, kazanie i błogosławieństwo. O godz. 19 gwiazdka u Sokołów: deklamacje, gimnastyka, składanie życzeń. Oczywiście siostry znów są zaproszone, z pewnością dlatego, że bez nich radość nie byłaby zupełna. Uważane one bywają za członków każdego towarzystwa.

Należy jeszcze obchodzić gwiazdkę u skautów i dziewcząt z Bractwa Różańcowego. Pierwsi będą ją obchodzić dnia 1 stycznia, a dziewczęta w drugą niedzielę tego miesiąca. Obydwa te stowarzyszenia cieszą się największem zainteresowaniem i w nich gromadzi się lepsza młodzież. Na każdej z tych uroczystości dzielą się opłatkiem, na dowód miłości i jedności. A jest to tak wzruszającem, że niekiedy bywa

nawet potężnym środkiem pojednania się. Nasza mała kolonja (4.000 mieszkańców) musi zostać przy pomocy Bożej i naszych nieustannych wysiłkach wiernem odbiciem naszej Ojczyzny, zachowując z akuratnością mowę, stroje i obyczaje ojczyste. Z okazji świąt, dzieci naszych ochronek posłały życzenia dzieciom do Polski i otrzymały od nich również wielką ilość pocztówek — korespondują bowiem między sobą. Ks. Kardynał Prymas przesłał nam za pośrednictwem Opieki Polskiej książki historyczne dla dzieci i obrazki Królowej Korony Polskiej, nie zapominając również o opłatkach, życzeniach i ojcowskiem błogosławieństwie.

Kończąc mój list, proszę o wybaczenie mi, że tak gryzmolę, ale naprawdę nie mogłam uczynić inaczej będąc przeładowana pracą tak, że niekiedy nie wiem, czego się chwycić, komu najpierw odpowiadać. Zagadują mnie po polsku i po francusku równocześnie, tak, że biedna moja głowa nie wie co począć.

Polecając całą naszą kolonję Twym modlitwom, zasyła Ci, Czcigodny Ojcze, wyrazy mego najgłębszego uszanowania.

Siostra Basińska
n. S. M. s. u.



KS. IGNACY ZABRZESKI.

PRUDENTOPOLIS — jego dzieje.

(Ciąg dalszy).

Ważniejsze wypadki od 1930 r.

Rok 1930 zastaje przy pracy duchownej 2 nowe siły: Ks. Wal. Gertnera, który w październiku 1929 objął parafję po Ks. Lud. Bronnym, gdy tenże posunął się wyżej na wicewizytatora w Kurytybie. Dzielnie pomaga Ks. Walentemu w pracy Ks. Al. Orszulik, świeżo, bo w czerwcu 1929, przybyły z kraju wprost na pierwszy swój posterunek do Prudentopolis.

W maju t. r. odprawiają Ks. Ks. Szymbor i Bieniasz misje dla Polaków, tutaj na miejscu i w Kaplicy na Plapara, 40 km. odległej.

Poprzednio jeszcze, bo w kwietniu, Ks. Orszulik pośpieszył z pomocą Ks. Ks. Misjonarzom na Kalmon.

29—30 XI. biduum z racji stulecia Cudownego Medalu.

Rok 1931.

1) W lutym dawali misje dla brazyljan tak w Matriz jak i w kaplicach Ks. Ks. Leopoldino Fernandez, Luiz Miele, z seminarjum kurytybskiego, a z Iraty-Diogo Emery. Żniwo przedstawiono:

1. II. — 8. II. Matriz, spowiedzi 1500, ślubów 12 (nota: żeniono stare małżeństwa, siedzące na wiarę).

9. II. — 11. II. Farendy, spowiedzi 150, ślubów 4. Pierwsze to były misje dla brazyljan i wiele dobrego zrobiły.

13. II. — 15. II.	Fijuco Preto,	spowiedzi	331,	ślubów	2.
16. II. — 18. II.	Patos Velhos,	„	172,	„	6.
19. II. — 21. II.	Palmital,	„	207,	„	12.

2) 17 marca pada na posterunku, jak pinjor zmożony huraganem, Ks. W. Gertner. Zdrów był, gdy wyruszył konno do kaplicy na Pijuco Preto. O 3 km. od miasta

udar sercowy powalił go. Trupa przywieziono do domu. Na pogrzeb zjechali się z bliska i z daleka: Ks. Ks. Bronny, Piasecki, Warkocz, Kania, Bonk (sekretarz bpa z Ponta Grossa), Agostinho (P. Grossa), Porzycki, Cavatti (Iraty), Müller z Guarapuawy, jak i OO. Bazyljanie. Ks. Ks. Bayer i Kandora stawili się już po pogrzebie.

Przez 2 miesiące Ks. Orszulik musiał sobie dawać radę w pojedynkę; tylko na Wielkanoc przyjechał z pomocą ksiądz brazylijski z seminarjum z Iraty (zaspał z rezurekcją). Potem 16 maja stawił się na objęcie posterunku po ś. p. Ks. Gertnerze — Ks. Zabrzeski, objąwszy w obsługę Matriz, a Ks. Orszulik kościół polski.

W czerwcu bawił u nas wszechświatowej sławy okulista, były marszałek sejmu polskiego, dr. Juljan Szymański.

W sierpniu i wrześniu postawiono Dom Parafjalny, tj. ze starej szkoły użyło się sale, pozmieniano i dobudowano osobno scenę z przyległymi pokojami.

We wrześniu pojechał Ks. Zabrzeski po pieniądze z pożyczki bezprocentowej z 1920 r. Trzy razy więcej dostali ludzie, niż dali (procent i spadek milreisa w stosunku do dolara o połowę). Radość też to była wielka dla tych szczęśliwców. Polska ogromnie urosła na znaczeniu. Mogli się śmiać z Rusinów, którzy kpili poprzednio z nich, twierdząc, że pieniądze im przepadły.

30. XI. — 21. XII. w i z y t a p a s t e r s k a Ks. bpa Antoniego Mazzarotto, pierwszego bpa nowej diecezji Ponta Grossa. Miała się odbyć w poście t. r., ale z powodu śmierci Ks. Gertnera musiała być odłożona. Dostojny pasterz przyjechał autem wraz z Ks. Bronnym i Ks. Kanią. Plan wizyty był drobiazgowo omówiony z Ks. bpem już we wrześniu, w czasie przejazdu Ks. Zabrzeskiego do Kurytyby, a potem jeszcze listownie wszystkie szczegóły trzeba było podać. Na powitanie tak dostojnego Gościa ruszyło całe Prudentopolis: Polacy, Rusini, Brazyljanie itd. U wejścia do miasta stanęła brama triumfalna, gdzie też nastąpiło przyjęcie Ks. bpa. Adwokat Ramos powitał go szumną mową, potem prezeski Dzieci Marji — wszystkie stawiły się w bieli, dzieci szkolne i masa ludu. W Matriz chór,

pod wprawną batutą Ks. Orszulika, odśpiewał „Ecce sacerdos.” Krótka przemowa Ks. bpa i podanie rozkładu wizytacji zakończyło ten dzień.

Następne dni — to czas harówki. Przez dwa pierwsze dni nabożeństwa i bierzmowania odprawiało się w Matriz, trzeci dzień przeznaczono dla Polaków na kościół polski, — czwarty na cerkiew dla Rusinów. Dziwni to są naprawdę ci brazyljanie: w niedzielę i święta na mszy św., to ich prawie że nie widać, ale kiedy bp się zjawił, jakiś nadczłowiek w ich pojęciu, no to już trzeba iść go zobaczyć i dać się wybierzmować jeśli się jeszcze nie jest, a choćby i drugi, trzeci raz, nie zawadzi (doppelt hält besser, dreifach reist nicht), albo przynajmniej posłużyć za padrinho. Jak on jest ochrzczony i jeszcze wybierzmowany, to już ma gleit żelazny do nieba, — to już unito bom catholico (b. dobry katolik). Spowiadać się? A po co — przecież on grzechów nie ma! Bezgrzesznym od samego poczęcia — i daremny wysiłek wmawiać w niego grzechy. Alboż to od parady nosi nazwisko — de Trinidade (Trójca św.), dos Santos, lub Mz. de Espirto Santo, itp.

Ignorancja u tych brazyljan, zwłaszcza tych leśnych (kabukrów) wprost horendalna; sami są winni, bo tak starzy jak dzieci na naukę katechizmową nie chcą przychodzić, daremne prośby. Powoli jednak zaczyna się naprawiać, zwłaszcza gdzie przy kaplicach są gorliwi katechiści - stki. Ile to trzeba tej brazylijskiej, osławionej patientia, kiedy taki stary grzesznik (50 — 60 lat) ma się spowiadać, — no bo biskup tak kazał. Przecież on nie wie co to znaczy — spowiadać się. A gdy mu się wskaże konfesjonał, to stoi bezradny — czy wleźć doń — czy co. Wreszcie siada przy kratkach, rozumie się, tyłem zwrócony do spowiednika, a gdy tenże przywoła go do przodu, to na głos woła: O que senhor quer? (Czego chcesz?) I rób tu biedny księże co z takim bałwanem. A właśnie w czasie wizyty setki takich okazów miałem, i masz ich wyspowiadać w paru godzinach, i jeszcze kartki do bierzmowania pisać i biskupowi usługiwać. Tu na miejscu, w miasteczku, było kilku księży do pomocy, no i lud nieco rozgarnięty. Ale w kaplicach, któreśmy zwiedzili, to już nerwów i cierpliwości

człowiekowi nie starczy. Był wprawdzie ze mną Ojciec Klementy Brzuchowski, bazyljanin, ale on jak poszedł do swej cerkwi (przy 5 naszych kaplicach mają oni swą cerkiewkę), tak i widać go nie było. Ks. bp. spowiadał wieczorem, rano nie bardzo miał ochotę, niby że to był naczczo, a miewał mszę św. wraz z kazaniem, przy długiem zwykle, o 10-tej godzinie. To też zaproponowałem mu raz, by dał ogólne rozgrzeszenie, lecz obruszył się. Wiem, że nie można, ale wyspowiadać tyle narodu i to nie mającego pojęcia o spowiedzi, mnie samemu również było niemożliwe. Powtarzałem sobie wtedy za Zagłobą: Panie Boże, dlaczegoś tyle tałatajstwa stworzył!? Wtedy Ks. bp powiada, że za krótki czas wyznaczyłem na objazdy! Święci pańscy — czyż to możliwe!? Poprzednio Ks. bp Braga bawił 2 tygodnie i to po 15 latach od ostatniej bytności pasterza diecezjalnego, a ja wyznaczyłem całe 3 tygodnie po 10 latach pracy. Uważałem, że najzupełniej wystarczy tyle czasu, zresztą na Boże Narodzenie chciał Ks. biskup być u siebie. Wszystko jednak poszło dobrze, sprzyjała nam pogoda, księżyc w nocy świecił, bo i po nocy jeździliśmy, gdyż dnia nie starczyło. Wózek nasz, ciągniony przez rozstawne konie kolonistów, obwiózł nas bez szwanku po wszystkich kaplicach, tj. Barra d'Area, Esperanca, Pijuco, Itapara, Cerro de Ponte Alta, Palmital i Patos Velhos. Gdzie była cerkiewka, Ks. bp. się zatrzymywał i zawsze miał parę słów zachęty. Wiedzieć trzeba, że w Brazylji bierzmuje się i dzieci małe, ile przytem wrzasku, płaczu i krzyku, trudno opowiedzieć.

Wynik ogólny wizyty b. pocieszający, przedstawia się następująco:

bierzmowań 3 367, — Komunji św. 2 370, — ślubów 9.

Ks. bp. wielce był zbudowany wiarą i pobożnością tak naszych jak i Rusinów, chwalił publicznie, zachęcał do wytrwania; takiej wiary i szacunku dla pasterzy duchownych nie spotkał nigdzie u kabukrów.

Nie wiele brakowało, a Dostojny pasterz byłby musiał z jednej z kaplic wracać bez kapelusza, bo już go miał jeden z brazyljan, niby „na pamiątkę", ale mu go odebrano. Znikło

zato Ojcu Klementemu to nakrycie głowy, — a no! snać komuś potrzebne było.

Kiedy Ks. biskup odjechał, z głębi serca powiedziałem sobie Deo gratias, — bo to i Boże Narodzenie za pasem, czy to za progiem, a wraz z temi radosnemi świętami dawno zapowiedziane jasełka. Ułożył je Ks. Orszulik. Opisywał o nich „Lud”, to też starczy, że wspomnę, że zachwyciły wszystkich. Całość składała się z kilku części — obrazów żywych, efektownych, w czem śpiew, dekoracja i refleksje świetlne (kolorowe, b. umiejętnie dobrane) odgrywały główną rolę. Publika z gębą rozdziawioną patrzała i patrzała, bo czegoś podobnego żaden z nich nie widział ni słyszał. Śpiewy anielskie, — boć i anioły były z migocącą gwiazdką na głowie, Heród okrutny, śmierć kostucha — i marsz śmierci, a nadewszystko ta stajenka z tą cudną Dzieciną, odbierającą hołdy od pasterzy, ludu prostego i bogatych królów. Trzykrotnie były odgrywane te jasełka.

Rok 1932.

Rok ten upłynął na pracy spokojnej, regularnej. Do zanotowania chyba wypada: 1) artystyczne turnée Ks. Orszulika z jego chórem na Zjazd Związku. Oświata do Iraty, gdzie po raz pierwszy dał się poznać szerszemu światu. Poznano, że śpiew śpiewowi nie równy, podziwiano umiejętne wykonanie, melodje i dobór pieśni.

Drugie takie tournée dano w Rio Claro i Św. Mateuszu, wraz z teatrzykiem. Zapał słuchaczów był taki, że niektóre kawałki (krakowiaki, polki i mazurki) musiano powtarzać, a ściany aż drżały od oklasków, dyrygenta zaś na rękach noszono i aż pod sufit sali dźwigano. W Rio Claro u Ks. Piaseckiego bawił Ks. Orszulik cały kwiecień, by i tam popracować w swym ulubionym fachu. Muz śpiewackich nie znalazł. Jego zastępował tutaj Ks. Józef Łopaciński.

Koniec roku szkolnego przypada w drugiej połowie listopada; potem są wakacje, 2 miesiące trwające. W tym roku nie było egzaminów, jak zwykle, tylko uroczyście rozdano świadectwa i słodycze. Nowy to system brazylijski.

25. XI. odbyło się uroczyste poświęcenie okazałej, bogatej — ale niskiej i nieakustycznej cerkwi ruskiej. Zaproszono i nas. Pierwsza msza św. w tej świątyni, to była łacińska, pierwsze zaś śpiewy — polskie, wykonane przez nasz chór. W tym roku nie było jasełek na Boże Narodz. — był za to opłatek, św. Mikołaj i inne miłe zabawy i popisy dzieci. Dzieliliśmy się opłatkiem, przysłanym wraz z życzeniami i pięknym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, przez Opiekę Polską nad emigrantami z Poznania. W antraktach grała witrola na płytach polskich. Nasze śliczne kolendy ujmowały sobie wszystkich. Nastrój podniosły, familijny.

Poraz pierwszy obchodzono okazale święto narodowe: Konstytucję Trzeciego Maja. 2 części na to się składały: ściśle religijna — i świecka. Religijna: nabożeństwo w kościele, z okolicznościowem kazaniem; ruszono do domu Bożego w pochodzie ze sztandarami. Druga część patrjotyczna: w pochodzie z kościoła do sali domu parafjalnego, gdzie uczczono pamiętną datę śpiewami, deklamacjami, mową o konstytucji i popisami dzieci szkolnych.

Rok 1933.

6. I. odbyły się pierwsze prymicje w Prudentopolis, rodaka naszego, Ks. Władysława Majbuka. Rozumie się samo przez się, żeśmy tak rzadką uroczystość postanowili uczcić jak się patrzy. Kościół tonął w powodzi wieńców i kwiatów, ołtarzyk jarzył się mnóstwem świec. Procesjonalnie, otoczonego wieńcem, trzymanym przez Dzieci Marji, poprowadzono neoprezbytra do domu Bożego. Narodu zebrało się tyle, jak nigdy zapewne, bo nikt jeszcze nie widział (przynajmniej z tutejszych) prymicji. A do tego było to święto uroczyste, Trzech Króli, i pogoda cudna. Archidiakonem był superjor z seminarjum z Iraty, Ks. Cavatti, niżej podpisany prawił słowo Boże o godności kapłaństwa. Chór, co miał najlepsze kolendy w swym repertuarze, zaprodukował w czasie sumy. Co nam przyszło zauważyć z przykrością, to to, że prymicjant to niby Polak, a jednak już nie Polak. Wyszedł z nas, ale nie nasz, inne szkoły i otoczenie go wychowały, innego tchnęły ducha. Po polsku ledwie co rozumie, a mówić to już prawie nie po-

trafi. I tak, aż się ciśnie pytanie, czyż byśmy tutaj nie mogli mieć swego seminarjum, skoro takież mają nasi w Północnej Ameryce, a tutaj różne franciszkany, kapucyny i inne Zgromadzenia? My dla nich wychowujemy kandydatów. A komuż my kiedyś przekażemy naszą spuściznę, dorobek? Polacy tutejsi się wynaradawiają, potrzeba zatem, aby z nich wyszli nasi następcy, przychylni temu co polskie, no i byli C. M.! Tego tak prostego a logicznego wniosku nie chce, czy nie może pojąć paru z naszego areopagu na naszą zgubę!!

7. I. wyruszył Ks. Orszulik z chórem do Kurytyby na Zjazd „Oświaty". Tutaj dopiero wzbudził szalony entuzjazm wśród publiczności, doborowej już i znawców muzyki i śpiewu. Bisom nie było końca. Wieczorem śpiewano do radja parańskiego. Tak, na obcej ziemi rozlegały się prześliczne pienia polskie, podziw i zachwyt budząc u wszystkich. Tańce, zwłaszcza polskie: polonez, krakowiak i mazur, wywoływały brawurowe oklaski. Świeccy się zachwycają tymi wyczynami, a nasi panowie prawie, że kłody pod nogi ciskają. Bolesne to!

12. I. — 6. II. Pojechał Ks. Zabrzeski z pomocą do sąsiedniej parafji, Calmon, na czas wizyty bpa.

W marcu powstał u nas oddział Junaka, — właściwych junaków, to zn. młodzieży na miejscu, ma aż trzech. Starsi zato, — nie grzeszący pobożnością, stanowią jego arjergardę. Trzeci Maj obchodzono i tego roku godnie i uczciwie, jak przystało na Polaków-katolików, tylko obchód urządza się nie ipsa die, ale w niedzielę najbliższą.

Tak więc nam życie płynie dzisiaj spokojnie, wśród pracy, w domu i po kaplicach. Rewolucja krajowa nie wiele nas wzrusza; więcej zato nas obchodzą zakusy kościoła narodowego, reprezentowanego przez takiego szuję, jakim jest „ks." (?) Teofil Bartnicki, który zozłożył się obozem tuż przy boku biskupa w Ponta Grossa. Szumowiny i śmiecie, których nigdzie nie brak, przystały doń, i jak wszędzie, kłamstwem i miną zadzierzysto-wojowniczą, prowadzą niecną kampanję przeciw Rzymowi. My tych nowych zwiastunów prawdziwej ewangelji jeszcze nie mamy, dzięki Bogu. Trzeba nam być bacznymi i ruchliwymi, by się nie zagnieździli.

Dom Chełmiński w świetle kroniki domowej.

(Ciąg dalszy)

Ks. sup. Michał Maciej Walther.

Po ingresie ks. biskupa Jana Bokuma wraca ks. Walther z nowym zapałem i energją do różnorodnych swych zajęć i obowiazków, starając się wszędzie i we wszystkiem zaprowadzić jak największy ład i porządek.

Wiele pracy poświęca uporządkowaniu spraw majątkowych Domu, nastręczających liczne trudności z powodu zubożenia lub też złej woli dłużników. Stara się im ułatwić spłatę długów i czynszów, biorąc należność w razie braku gotówki, w naturze, czasem jednak musi się uciekać i do egzekucji sądowej.

Energicznie i wytrwale broni praw Domu. Kiedy w lipcu 1721 r. kapituła chełmińska zajęła w Dziemianach część spornej łąki, wnosi natychmiast protest przed konsystorzem w Bydgoszczy, skąd po śmierci ks. biskupa Bokuma rządzono diecezją, i przed Nuncjaturą, domagając się, by łąka została przy Domu chełmińskim, dopóki nie rozstrzygnie sporu nowomianowany Biskup.[2])

Z tą samą energją broni przed pokrzywdzeniem SS. Miłosierdzia. W r. 1719 odebrał ks. biskup Bokum Siostrom folwark Bulzowski, podarowany im przez ks. biskupa Potockiego. Ponieważ darowizna ta uczynioną była bez zgody Kapituły, Ks. Walther nalega, by przynajmniej zapłacono za budynki, wystawione kosztem Sióstr, a oszacowane skromnie na 1500 flor.[3])

---

[1]) Kronika str. 260 i n. [2]) tamże str. 257. 259. [3]) tamże str. 261.

Domaga się stanowczo, by luteranie płacili od pogrzebów, jak to było uchwalone na wizytacji ks. biskupa Małachowskiego, a co w czasach zamieszek wojennych poszło w zapomnienie.[1])

Celem zabezpieczenia od zalewów w czasie powodzi pól niedźwiedzkich, chce zmusić dzierżawcę sąsiadującego z Niedźwiedziem, Kosowa Pawłowskiego, do wybudowania i umocnienia wałów nad Wisłą, do czego kontraktem był zobowiązany. Starania jednak i zabiegi, mimo, że kosztowały przeszło 1600 flor., nie odniosły skutku.[2])

Dnia 2. lutego 1723 r. wnosi ks. Walther skargę do Konsystorza chełmińskiego na Magistrat, że nie dba o restaurację kościołów, na luteranów, że nie płacą czwartej części od pogrzebów, na prowizorów Szkoły chełmińskiej o nadużycia, na proboszcza z Tyrgardu, że nie płaci dziesięcin, należnych Seminarjum chełmińskiemu[3]).

W sierpniu 1723 r. udał się ks. Walther z ks. Ciecierskim do Królewca, stolicy Prus Wschodnich, by tam w archiwach poszukać za dokumentami, odnoszącymi się do domu i kościoła chełmińskiego. Chodziło głównie o dokument, stwierdzający nadanie przez Krzyżaków 40 włók ziemi kościołowi chełmińskiemu. Dokumentu jednak nie odnalazł, ani on, ani archiwarjusz królewiecki Schell (?), który za opłatą podjął się dalszych poszukiwań.[4])

Przeglądając akta fundacyjne, spostrzegł ks. Walther, że od 59 lat nie wypełniano obowiązków przyjętych z fundacją Katarzyny z Szydłowskich Waltherowej, która zapisała kościołowi 200 zł., z obowiązkiem odprawienia za jej duszę, w zamian za odsetki od tej sumy, 12 Mszy św. rocznie, w kaplicy Matki Boskiej. Sumy tej użyto na obicie fioletowym i czerwonym adamaszkiem i inne ozdoby tejże kaplicy, obiecując wrócić pieniądze z zebranych składek, czego jednak nie zrobiono. Ks. Walther restytuuje natychmiast sumę fundacyjną, dokładając wszelkich starań, by obowiązki nałożone tak tą, jak i innemi fundacjami, jak najwierniej wypełniano.[5])

---

[1]) Kronika str. 264. [2]) tamże str. 269, 270, [3]) tamże str. 270, [4]) tamże str. 271, 273. [5]) tamże str. 247.

Szczególniejszą troskliwością otacza ks. Walther świątynię chełmińską, starając się o coraz większe jej przyozdobienie, zaopatrując ją w nowe aparaty i sprzęty kościelne.

W r. 1718 podarowała żona kanclerza koronnego, z Jabłonowskich Szembekowa, kościołowi chełmińskiemu swą suknię ślubną, z kosztownej, białej materji. Ks. Walther kazał ją przerobić na kapę i ornat, dokupiwszy złotej materji na kolumny. Z kontusza zaś lamowego koloru niebieskiego, również podarowanego, zrobiono dalmatyki, dodawszy na kolumny materji białej w złote kwiaty.[1])

Garnitur ten przeznaczono na uroczystości pierwszej klasy. Prócz tego sprawiono trzy garnitury białe na niedziele zwykłe, dwa z czerwonej materji, podarowanej przez panią Kotomirską, z kolumnami złotemi na święta II. klasy. Pani Konojadzka z Wabczu, podarowała kapę zieloną, na którą wzdłuż brzegów przyszyto złote kwiaty ze starej tuwialni. Podarowaną suknię pani Kotomirskiej przerobiono na fioletowe antependjum.[2])

Na usilne starania przystąpili wreszcie parafjanie do naprawy organu kosztem dwustu złotych.[3]). W r. 1721 pozłocono wielki ołtarz, co pochłonęło 2400 flor. Koszta pokryto częścią ze składek dawnych, gromadzonych na ten cel już przez ks. Rochona, częścią ze składek nowych, zbieranych wśród parafjan przez dwóch obywateli miasta, co razem wynosiło 1126 fl., resztę spłacono pieniędzmi, przeznaczonymi na restaurację innych kaplic pieniędzmi domowymi.[4])

Do kaplicy Matki Boskiej Bolesnej sprawiono wielkie, cynowe lichtarze za 110 zł.[5]) Z wot srebrnych Cudownej Kaplicy sporządzono w Toruniu kustodję, dzbanuszek do chrztu, turybularz, naczyńko na Wijatyk i naczyńka na Oleje św.[6]). W miejsce dawnego, nadpsutego krzyża, nazwanego „krzyżackim”, zrobiono nowy, gładki, z srebra domowego.[7])

W r. 1721 zabrał się ks. Walther do naprawy wieżyczki na kościele. Był to rok szczególniej krytyczny dla mieszkań-

---

[1]) Kronika str. 234. [2]) tamże str. 279 i n. [3]) tamże str. 245.
[4]) tamże str. 254. [5]) tamże str. 248. [6]) tamże str. 291.
[7]) tamże str. 249.

ców miasta pod względem finansowym, musieli bowiem naprawiać nadniszczone mury miejskie, a nadto rok przedtem, 24 marca, gwałtowny wicher zrzucił wieżę ratuszową, jeszcze nie pokrytą blachą, wyrządzając szkodę na jakie pięć tysięcy florenów. Wobec tego do nich o pomoc się nie zwraca, dając potrzebne na restaurację drzewo z lasów fundacyjnych w Gogolinie i płacąc robotników domowymi pieniędzmi. W zamian za to otrzymał od miasta dla domu pięknej roboty krzyż, odebrany niegdyś żydom, skazanym za świętokradztwo na śmierć.[1])

W r. 1724 zamawia u snycerza baldachim nad ołtarz kaplicy Bożego Ciała, polecając, by robotę gładką posrebrzono, robotę zaś snycerską pozłocono na „glans". Ołtarz Bożego Ciała, bardzo pięknej roboty, wydawał się nieco za mały na kaplicę, baldachim miał tę dysproporcję usunąć. We framudze, na tle zielonem, kazał wśród srebrnych liści i gałązek umieścić złote winogrona i kwiaty. Również w kaplicy Matki Boskiej dano framudze tło zielone, na którem umieszczono, wśród srebrnych liści, złote róże i lilje, a jak w kaplicy Bożego Ciała szaty zwierzchnie Zbawiciela pozłocono, a spodnie posrebrzono, tak tu uczyniono z szatami Matki Najśw. Pod figurą Zbawiciela wymalowano złotem napis: Ego sum Vitis, vos palmites, pod figurą zaś Matki Najśw.: Circumdabunt eam flores rosarum et lilia convallium. Myśli jeszcze o pomalowaniu kaplicy, jak to już uczynił w r. 1720 z kaplicą Matki Boskiej, i o umieszczeniu znajdujących się w niej czterech ewangelistów na kościele.[2])

W r. 1725 umieszczono w kościele dwa nagrobki, jeden przy kaplicy Bożego Ciała, dla Konkiadzkiego, wielkiego dobrodzieja kościoła, drugi przy kaplicy Matki Boskiej Bolesnej, dla Dobrskiego, wielkiego przyjaciela Zgromadzenia.[3])

Był w Chełmnie piękny zwyczaj, że ilekroć ktoś w mieście umierał, wszyscy o tem powiadomieni modlili się za konającego. Chcąc praktykę, tej prawdziwie chrześcijańskiej usługi

---

[1]) Kronika str. 2 5. [2]) tamże str. 278, 279. [3]) tamże str. 291.
[4]) tamże str. 292.

ułatwić, zbudował ks. Walther w r. 1725 na cmentarzu kościelnym, na zewnętrznej ścianie muru, przylegającego do wielkiego ołtarza, ogrojec, umieszczając w nim figury P. Jezusa konającego, Matki Boskiej Bolesnej, św. Jana. Dzwonkiem, zawieszonym nad ogrojcem dawano znaki, ilekroć ktoś odchodził z tego świata, a wówczas jedni gromadzili się na modlitwy za konających do ogrojca, inni modlili się po domach. W tym samym celu zapalano też lampkę przed Jezusem Konającym.[1]

W czerwcu 1724 r. byłaby się stała świątynia chełmińska o mało co pastwą płomieni. W dniu 26 t. m., o godz. 8 wieczorem piorun uderzył w szczyt wyższej wieży, która niebawem zaczęła się palić. Ze wszystkich stron pośpieszono na ratunek i pożar ugaszono, nim zdołał się rozszerzyć. Ks. Walther jednak, raczej cudownej opiece Matki Najśw. przypisuje ocalenie tego wspaniałego przybytku Bożego, zbudowanego, zdaniem jego, przez króla Mieczysława, a odrestaurowanego przez Krzyżaków[2]). Podaje Kronika, że w tym samym dniu i roku uległa strasznemu pożarowi Lubawa, tak, że poza kościołem i plebanją ledwie kilka domów zostało nietkniętych[3]). Cztery lata zaś przedtem, 24 marca 1724 r., o godz. 8 rano uderzył piorun w wieżę kościoła dominikańskiego w Chełmnie. Paliła się pięć godzin, grożąc zniszczeniem całemu miastu, dopóki nie dało się jej po nadzwyczajnych wysiłkach zwalić[4]).

Wszelkich także sposobów i starań używa ks. Walther, by podnieść poziom życia parafjalnego. W r. 1721, w Poście Wielkim, wskrzesza podupadłe w czasie zarazy i wojny, założone przez ks. Rochona stowarzyszenia dla służby i biednych[5]). W r. 1724 wprowadza na czas Postu Gorzkie Żale, wywołując tem skargi Dominikanów, jakoby im na przekór to czynił. Ks. Walther, powołując się na dekrety wizytacji ks. biskupa Małachowskiego, wykazuje, że tam właśnie niedzielę przeznaczono kościołowi parafjalnemu na nabożeństwa ku czci Męki Pańskiej, Dominikanom zaś środę, a Franciszkanom piątek[6]).

---

[1]) Kronika str. 274. [2]) tamże str. 250. [3]) tamże str. 255.
[4]) tamże str. 280. [5]) tamże 259. [6]) tamże str. 259.

Jako dziekan chełmiński zwołuje ks. Walther co roku kongregację dekanalną. Na jednej z nich, 10 listopada 1721 r., roztrząsano aktualną wówczas kwestję, czy wolno w diecezji chełmińskiej w dniach postu używać nabiału, jak to czyniono w diecezji warmińskiej, pomezańskiej, sambijskiej. Kongregacja oświadczyła zgodnie z opinją całego duchowieństwa diecezji, tak świeckiego jak zakonnego, że nie wolno. Przeciwnego zdania był jezuita toruński, ks. Muchowski. Jakiś dowcipniś ułożył wówczas wiersz na ks. Muchowskiego:

Jeść masło w całych Prusiech Muchowskiego rada.
Cóż za dziw? w mleku mucha rada siada, rada siada [1]).

Dążenie ks. Walthera do zaprowadzenia wszędzie wzorowego ładu i porządku przejawia się i w zarządzeniach wewnątrz domu. Zaraz po objęciu władzy przebudowuje dom, usuwając pewne niedogodności, urządza osobną rozmównicę dla niewiast, tak, żeby nie miały wstępu na kurytarz, sprawia jakieś dwa płaszcze, które konfratrzy przywdziać mieli przy szczególniej uroczystych okazjach, n. p. idąc z wizytą do ks. Biskupa lub na ratusz, nie uchodzą jego uwagi i „loca communia", które gruntownie przerabia, poświęcając dokonanemu dziełu dłuższą notatkę w Kronice [2]).

Zdarzyło się, że pięciu z kolei chłopaków, pomocników kościelnego, okazało się złodziejami. Zwłaszcza ostatni, Stanisław Brodowski, któregoby, powiada ks. Walther, raczej Kazisławem nazwać trzeba, dłuższy czas służąc, dopuścił się licznych kradzieży. Wywiercał w skarbonkach dziury świdrem i wyciągał pieniądze, kradł drogie wstęgi i frendzle, między innemi frendzle z baldachimu, oszacowane na 10 talarów, przywłaszczał sobie pieniądze dane na Msze św. Rzeczy skradzione sprzedawał żydom. Srodze za to odpokutował, dostawszy się w ręce ówczesnej surowej sprawiedliwości. Chcąc zapobiec na przyszłość podobnym wypadkom, zarządza ks. Walther, by nie trzymano chłopaków dłużej niż rok, ani przy zakrystji, ani przy furcie, bo „ordinarie brykają i swawolni się stają, gdy się dłużej ich chowa" [3]).

---

[1]) Kronika str. 259. [2]) tamże str. 235, 265. [3]) tamże str. 238.

Były przejścia na luteranizm osób, pochodzących od rodziców katolickich. Ks. Walther domaga się od Magistratu kary na odstępców. Magistrat obiecał wszystkich apostatów wezwać i ukarać [1]).

Jeden z luteranów, niejaki Szmit, rzucił z pogardą obraz Matki Boskiej na ziemię. Wziął za to 50 plag na ratuszu, a brat jego, kupiec, musiał sprawić srebrne votum do kaplicy Matki Boskiej, ważące dziesięć łutów [2]).

W czerwcu 1722 r. posyła ks. Walther cztery skrzynie ksiąg ks. Hozjuszowi, biskupowi kamienieckiemu, które były zdeponowane w Chełmnie. Zabrał je do Warszawy ks. Orzechowski, misjonarz, wiozący z Elbląga ołtarz do św. Krzyża [3]).

W r. 1723, 21 grudnia, umiera w Warszawie o godz. 11 w nocy ks. Jan Antoni Fabri, superjor Domu Warszawskiego i wizytator prowincji polskiej Ks. Ks. Misjonarzy, w 73 roku życia. Śmierć jego szczególnie boleśnie dotknęła ks. Walthera, zawdzięczając mu bowiem wiele, a zwłaszcza powołanie, żywił dla niego prawdziwie synowskie uczucia i przywiązanie. Pięknym wyrazem tych uczuć jest serdeczne wspomnienie, jakie mu poświęcił na kartach Kroniki. „Odszedł do Boga”, powiada ks. Walther, „pełen zasług, dając przez całe życie wszystkim domom naszym świetlany wzór cnót wszelakich. Przybywszy do Polski już jako kapłan, uczył teologji dogmatycznej i moralnej. Jako dyrektor seminarjum wewnętrznego, wychowywał pierwszych misjonarzy polaków i niemców, jak ks. Anuta, ks. Ciboniego, ks. Kownackiego [4]). Następnie pia-

---

[1]) tamże str. 263. 2) tamże str. 247. [3]) tamże str. 265.

[1]) Ks. wizytator Jan Antoni Fabri, ur. 17 stycznia 1652 r., przyjęty do Seminarium internum w Rzymie 30 listopada 1671 r., złożył śluby św 3 grudnia 1673 r. Por.: Catalogue du Personnel de la Congregation de la Mission... str. 220. O ks. Fabrici podaje kilka szczegółów ks. Pawellek w pracy swojej: Działalność Księży Misjonarzy domu Wileńskiego. Por.: Roczniki. O Zgrom., r. 1927, n. I., str. I—II. Podana tam data objęcia parafji w Samborze nie zgadza się z tem, co pisze Kronika, że ks. Fabri już w październiku 1685 r. był superjorem w Chełmnie. Kronika, str. 6. Ks. Krzysztow Anut, ur. w Heilsbergu, w diecezji warmińskiej 10 stycznia 1658 r., przyjęty do sem. 3 grudnia 1678 r., śluby 4. XII. 1680. — Ks. Jakób Ignacy Ciboni, ur. w Lublinie 28. VII. 1680, przyjęty 23. IV. 1682, śluby 24. IV. 1684. — Ks. Michał Kownacki, ur. w Rado-

stował kolejno urząd superjora w Samborze, Przemyślu, Chełmnie, Krakowie i Wilnie. Ks. wizytator Tarło, zmuszony nakazem Ojca św. przejść z urzędu wizytatorskiego na stolicę biskupią w Poznaniu, poleca ks. Fabriego jako swego następcę. Został nim jednak wówczas ks. Michał Kownacki, i dopiero po jego śmierci obejmuje ks. Fabri urząd wizytatorski, mając lat 63, wyniszczony pracą i chorobami, ale pełen zapału i gorliwości. „Prawdziwy drugi Jan Chrzciciel", powiada ks. Walther, „nietylko z imienia, ale i w rzeczywistości i dodaje, że niechcąc ubliżyć innym przezacnym OO. Wizytatorom, może przecież, znając ks. Fabriego od lat 40 przeszło, powiedzieć, że nie było jeszcze drugiego, równego jemu cnotami, talentami, darami od Boga, ani też nie będzie świętszego, mądrzejszego, dyskretniejszego, cnotliwszego w przyszłości, choć gorąco trzeba prosić Ojca Światłości, by się rodzili w miejsce odchodzących ojców prawdziwi synowie Wincentego a Paulo, Założyciela i pierwszego Ojca doskonali naśladowcy. Rady ks. Fabriego zasięgali biskupi, nuncjatura warszawska, gdzie szczery i głęboki żal wyrażano po jego zgonie. Był najlepszym przełożonym, pamiętając na słowa Zbawiciela, że kto się stał wyższym, ma być jako niższy i sługa wszystkich, bo nie przyszedł, żeby mu służono, lecz żeby on wszystkim służył i życie dał za braci swoich. Niestrudzony pracownik w winnicy Pańskiej, zwłaszcza na misjach, ognistą swą wymową porywał i do łez wzruszał słuchaczy, czy to byli ludzie prości, czy wykształceni, czy wreszcie duchowni, do których często miewał konferencje tak w Warszawie, jak i poza nią. Wszystkich do siebie pociągał słodyczą serca i zniewalającą dobrocią. Zawsze przygotowany na śmierć, odbył jeszcze przed zgonem spowiedź generalną, prosząc spowiednika, by raz jeszcze wszystkich w jego imieniu przeprosił. „Niech pamięć jego", kończy ks. Walther, „łaski pełnego u Boga i ludzi, błogosławioną będzie na wieki [1]).

---

wisku, d. chełmińska 29. IX. 1660, przyj. 2. II. 1678, śluby 2. II. 1680 przed ks. Fabri. — Ks. Walther Michał Maciej, ur. w Chełmnie 21. IX. 1678, przyj. 28. IV. 1693, śluby 28. IV. 1695, um. 20. III. 1730 r. Por.: Catalogue.... j. w.

[1]) Kronika str. 273—276.

Listy Chińskie.

Shuntehfu, 4. XII. 1933.

Najczcigodniejszy Księże Superjorze!

Ł. P. N. n. z. b. z n.

Ośmielam się przesłać najserdeczniejsze życzenia świąteczne. Czas upływa mi wśród misji. Przed 5-ciu dniami wróciłem z miesięcznej wyprawy — 9 misji, dziś za chwilę jadę na dalsze 5. Praca nie łatwa, ale Bóg błogosławi. Z radością patrzy się na masy pogan, żądnych poznania nauki naszej. Przy sposobności załączam opis mych wrażeń podczas oblężenia Szuntehfu.

* * *

Już od dłuższego czasu szeptano, rozprawiano o wojnie. Coraz to inne i z innych stron przychodziły wieści, tak, że wkońcu nie wiadomo było, kto z kim i gdzie ma walczyć. Najróżnorodniejsze domysły rzucano na przetarg ciekawości, a każdy bronił według niego nieomylnej ewentualności. Pomruki wojenne tym razem sprawdziły się, urzeczywistniły, przybrały realną formę.

Oto jednemu z generałów, okupującemu Shuntehfu z dwiema dywizjami (30.000 ludzi, dwie inne dywizje były na południu), strzeliło do głowy, zabawić się w wojnę. Wojska w sile 60.000 w tryumfalnem usposobieniu wyruszyły na północ. Przez trzy dni niezmierzone tabory przeciągały przez miasto, obok naszej rezydencji, tamując ruch, napełniając zgiełkiem i paniką miasto. Wojsko przeszło i Shuntehfu zostało przez jakiś czas nawet bez załogi. Po dwóch dniach przyszła z północy załoga w sile 1000 ludzi. Garstka to, i dlatego spodzie-

waliśmy się, że jak zwykle, z nadejściem wojsk południowo-rządowych, załoga nasza ulotni się.

Stało się inaczej. Wojska południowe przyszły i — nastąpiło oblężenie. Zwiastunami zbliżających się wojsk rządowych były aeroplany, które niemal codzień składały miastu wizyty, rzucały upominki. Pierwsze dwa przyszły w niedzielę 26. 7. 31. i rzuciły 14 bomb na dworzec Shuntehfuski, zabijając i raniąc kilkoro osób, w tem jedno dziecko katolickie, matkę jego zraniono. Panika ogromna ogarnęła miasto, a zwłaszcza przedmieście Si-kua (zachodnie przedm.). I tak, gdyśmy z ks. sup. Krause pojechali rowerami zobaczyć, sprawdzić, czy nie zniszczono tamtejszej kapliczki, to całe masy kobiet, dzieci i mężczyzn pakowało co cenniejsze rzeczy na ryksze, wózki i taczki i w popłochu uciekali. Kapliczka na szczęście ocalała.

Wizyty aeroplanów powtarzały się niemal codzień, a z niemi zniszczenie i trwoga.

29 lipca po obiedzie wojska rządowe otoczyły miasto. Tego samego dnia spróbowano armat, — granaty z chichotem przelatywały nad naszą rezydencją. Od tej pory miał się zacząć okres niepewności jutra i niepokoju — oblężenie. Zwłaszcza noce były straszne. Wycia, jęki rannych mieszały się z hukiem armat, grzechotem karabinów maszynowych, spędzały sen z powiek.

Nasza rezydencja misyjna znajduje się przy samej północnej bramie, tę właśnie bramę najgoręcej atakowano i to nocami. Każdy strzał, jęk, krzyk, echem stokrotnem odbijał się o ściany rezydencji naszej, pękające granaty bębniły po dachach. We dnie widziano sypiący się tynk z wieży kościółka, liście i gałęzie drzew naszego podwórza, przypominały jesień.

Rannych było dużo. Wszystkich ich znoszono do naszego szpitalika, pod opieką Sióstr Miłosierdzia się znajdującego. Ks. dr. Szuniewicz i ja do pomocy całe dnie opatrywaliśmy rannych i spieszyli z pomocą. Wielu umarło, przedtem przyjąwszy chrzest, choćby sub conditione, (pod warunkiem), np. w nieprzytomnym stanie. Pracy było bardzo wiele. Tem

bardziej, że przychodnia nasza i szpitalik nie były przygotowane na podobne wypadki i tak wielką liczbę proszących o pomoc. Zdarzało się, że jednocześnie przynoszono tak ciężko rannych, iż natychmiast trzeba było zabiegów lekarskich, jak np.: Jednego dnia wywołano nas z kolacji do rannych, których znowu zniesiono: jeden bez nóg i ręki, drugi z przestrzelonym brzuchem. Cóż było robić? Ks. dr. zabrał się do tego bez nóg i ręki, a ja musiałem opatrzyć tego z przestrzelonym brzuchem. Granaty, kule karabinowe, a nadewszystko bomby aeroplanowe, wielkie wyrządzały spustoszenie. I tak bomba wpadła do jednego sklepu przy południowej bramie, i zabiła pięciu ludzi a szóstemu odcięła nogi, który też wkrótce zmarł. Boskie serce opiekowało się nami, Przenajświętsza i Niepokalana okrywała nas swym płaszczem opieki. Pod Ich to opiekę, a do naszej i Sióstr rezydencyj dziesiątki osób, pogan i chrześcijan się schroniło. Z jaką radością patrzyło się na to, gdy poganie, wykształceni ludzie, klękali i prosili „Thję Dżu” — Boga Nieba o pomoc i opiekę i tej tylko opiece ufali i zawdzięczali swe życie.

Dzień za dniem mijał, coraz większe spustoszenia, coraz więcej zabitych i rannych, coraz większa trwoga opanowywała miasto. Nic to jednak w porównaniu z ostatnim dniem, — prawdziwem piekłem. Rano, jak zwykle, wstaliśmy o g. 4-ej. Po rozmyślaniu i Mszy św. jeden drugiego pytał, czy żyje, czy zdrowy, zdawało się, że po przeżytej nocy znowu jeden dzień oblężenia taki sam jak przedtem. Ale przed ósmą godz. słyszymy warkot... Strwożeni uciekinierzy cisną się do kościoła, — coś niedobrego. Zwykle przylatywały o 9-tej godz. Aeroplany krążyły, ale mgła jakby zazdrośnie okrywała nieprzenikalnym welonem biedne miasto. Po pół godziny wywiadów aeroplany odeszły. Odetchnęliśmy. — No, może nic z tego nie będzie. Z ks. drem. jak zwykle, poszliśmy do szpitala około godz. 8-ej. Rozłożyliśmy opatrunki, gdy w tem salwa armatnia jedna, druga, z wszystkich stron... Grzechot karabinów maszynowych, ich ujadanie, poszczególne strzały karabinowe tuż, tuż... Na dobitkę złego, aeroplany znowu wróciły i masami

zrzucały bomby. Pękające nad głowami granaty, świst odłamków i kul, łączyły się w piekielną kakofonję.

Jęki i wycie rannych były odpowiedzią z miasta. W tym piekielnym huku jeden drugiego nie słyszał. Rannych masami znoszono. Ich jęki i krew, kałużami okropnie rozlana na podłodze trzech pokoi przychodni, dodawała całości obrazowi. Trzeba było się szalenie śpieszyć, by nieść pomoc jak największej liczbie rannych: tu noga, tam ręka, tu brzuch, tam już umiera... Krew chlupie pod bucikami i obryzguje twarze! W tem szara chmura idzie ku oknom przychodni. Tuż — tuż! Gazy trujące?... Co robić?... Żadnego ratunku, ani jednej maski... Dym opada, nie, to nie gazy, tylko granat kropnął w sąsiedni dom i spalił gliniane jego ściany.

Przeszła już godzina obiadowa, a o posiłku nie mogło być mowy: tylu było rannych. Około godziny trzeciej ucichło się trochę. Załoga nie miała już naboi i sił. Dezorganizacja wkradać się poczęła w szeregi obrońców. Gromadki żołnierzy przebiegały podwórza Sióstr, szukając schronienia Dowódcy przychodzili niby dla sprawdzenia, a w rzeczywistości...?

Musieliśmy być niemiłosierni dla dobra setek schronionych dzieci i starców. Kazaliśmy żołnierzom usunąć się z rezydencji: tu tylko ranni mają prawo zostać, reszta na zewnątrz, za bramę... Było to koniecznością chwili: albo ich usunąć, albo paść z nimi razem. Żołnierze posłuchali i wyszli, tak samo dowódcy.

W tem wpada ktoś i woła: „Południowcy weszli do miasta!" No, nareszcie, chwała Bogu! Za chwilę nowe strzały, znowu ktoś zastraszony szepce. Bitwa na nowo się rozpoczęła. O, to gorzej! Później znowu cisza. Jeszcze jeden goniec: wojska południowe na murach miasta! Patrzymy, rzeczywiście, coś się na murach czerni, mrowi. Korzystamy z chwili pokoju i idziemy coś przegryźć, bo od rana nic nie jedliśmy. Po kilkuminutowym posiłku znowu zabraliśmy się do rannych.

Nagle zaczęto się dobijać do bram rezydencji siostrzeńskiej. Wołając „otwierać!", biją kolbami. Co robić? Byliśmy pewni, że to żołnierze z załogi wrócili i chcą się zemścić za

usunięcie z rezydencji. Padają strzały jeden za drugim. Kule gwiżdżą po pokojach, (ostrzegam ks. dra, by przykucnął. E, niema niebezpieczeństwa. W tem gwizd, i kula koło samego ucha przeleciała, zostawiając ślad w ścianie. Szyby z jękiem rozsypują się w drzazgi. Huk ogłusza nas. Co robić? Otworzyć może? Kwadrans już strzelają. W tem trzask, — pękła brama. Wpada w podwórze rozwścieczona tłuszcza. Strzały się wzmagają. Biją o kilka kroków. Czujemy oddech karabinów. Zrozumieliśmy, że nadszedł stanowczy moment. Błyskawicznie przesuwa mi się w pamięci ta chwila, kiedy to przed jedenastoma laty pod Wilnem szło się do ataku na bagnety... Spoglądam na ks. dra. A on: „Trzeba wyjść i ich ułagodzić". Przybladł trochę i ze znakiem czerwonego krzyża w ręku wyszedł pod promień kul, naprzeciw rozszalałego żołdactwa. Boskie Serce i Niepokalana go wiodły.

Pobiegłem i ja do kaplicy siostrzeńskiej. Tam dzieci, staruszki, uciekinierki z Siostrami Miłosierdzia błagają Niepokalaną o pomoc i opiekę. Przyklękam u stóp ołtarza i błagam Opiekunkę Strapionych, by płaszczem swej opieki otoczyła nas, błysnęła złotem promieni łask. Siostry i wszyscy proszą o ostatnią absolucję. Odwracam się od ołtarza i „Wzbudźcie serdeczny zal", a później „misereatur vestri"... Po absolucji Siostra podaje mi kluczyk od tabernakulum, i rozdaję wszystkim w pośpiechu po kilka komunikantów. Wszystkiegośmy się już spodziewali.

Tymczasem strzały nie milkną. Drżą szyby kapliczki. Co z ks. drem.? Pewnie zabity lub ranny? Na ratunek? Spojrzałem na dzieci; nie, nie wolno! Moim obowiązkiem jest zostać tu.

Wtem słyszymy kroki i dwa bagnety wsuwają się do kaplicy. Dzieci strwożone cisną się do mnie, błagają o rutunek. Ani chwili do stracenia. Podchodzę do żołnierzy, tłumaczę. „Muju tanbin, ktan ju hedznem, niamel" (niema żołnierzy, tylko dzieci, kobiety). Wychodzę z kaplicy. Pełno żołnierzy w podwórzu. Wszędzie włażą, myszkują. Zbliżam się, prawię komplementy, zapewniam, że żołnierzy niema. Pokazuję nawet otwór w murze, którędy przeciwnicy wyszli, w duchu ży-

cząc, by i ci to samo zrobili. Fala idzie za falą, wszędzie biegać, uspakajać trzeba. Kazałem otworzyć wszystkie drzwi. „Chodźcie”, mówię im, „poszukamy żołnierzy”. W międzyczasie spotykam ks. dra. Żyje, nie ranny. Lecz nie mam czasu zamienić z nim słowa. Jak się później dowiedziałem, ks. dr. poszedł na ratunek SS. Józefinkom, obronił je od śmierci i grabieży. Przebiegam przez przychodnię, patrzę czy nie rabują instrumentów. Nie, tylko katują rannych i rabują im pieniądze. Proszę rozszalałych: przecież to ranni! Wyprowadzają lżej rannych za bramę rezydencji siostrzeńskiej i jednemu z wściekłości wbijają bagnet w nogę.

Powracam do kaplicy, a tu już żywej duszy niema. Szukam Siostry i dzieci po całej rezydencji. Znajduję je wystraszone w przytułku staruszek. Co takiego? „Chcieli nas wszystkich pozabijać! Upadłyśmy na kolana i tak uprosiłyśmy życie”. Poleciłem wszystkim powrócić do kaplicy pod opiekę Najświętszej.

Żołnierze przeszli w centrum miasta. Rezydencja Sióstr opustoszała na chwilę. Znowu spotykam ks. dra. A ten: „Wracam do nas. Nasza rezydencja zrabowana. Widziałem, jak wynosili rowery, księdza rower też. Drzwi i szafy porozbijane. Trudno!” Korzystam z chwili i z Siostrą Przełożoną idziemy obejrzeć szpitalik. Na szczęście nic złego nie zrobiono. Pocieszam rannych, by mieli ufność w „Thję Dżu” (Boga Nieba). Wracamy, a tu naprzeciwko nam idzie dwóch żołnierzy o obliczu opryszków. ”Żołnierze są?” — „Niema„, brzmi odpowiedź. „Tu szpital, wszyscy żołnierze uciekli tam”, wskazuję im ręką. Spotyka ich zawód, nie da się rabować. Siostra Przełożona podchodzi do nich, przemawia. W odpowiedzi jeden z nich mierzy do niej, chce strzelić. Siostra z krzykiem chowa się za mnie, błaga o ratunek. Żołnierz nie śmie strzelić, odchodzi. Po chwili wychodzimy z podwórza szpitalnego, i spotykamy ponownie wracających opryszków. Znowu zapewnia, że żołnierzy niema, w odpowiedzi podniósł karabin, mierzy. Zmierzyłem go wzrokiem. Zmieszał się, opuścił karabin. Rozeszliśmy się.

Ściemniło się. Na rozkaz dowódcy kompanja wojska miała przenocować w rezydencji Sióstr. Rozkładają się na podwórzu. Z ks. drem. czuwamy w przychodni. Rewizja za rewizją. O pierwszej w nocy z rozkazem dowódcy, dwóch oficerów i trzech żołnierzy przeprowadzają ścisłą rewizję. Szukają wrogów. Idę z Siostrą, oprowadzam, objaśniam — w każdy kąt, choćby na strych. Nic nie znajdują. Odchodzą. Na pożegnanie rzucam „caj dia": „pu sun" (dowidzenia — nie odprowadzam) — forma grzecznościowa chińczyków, choć pragnę, by już więcej nie wrócili.

O drugiej w nocy dochodzimy do wniosku, że trzeba spocząć. Siostra, która razem z nami w przychodni czuwała, proponuje gościnny pokój. Nie zgadzamy się: spoczniemy w przychodni. Ks. dr. idzie do ciemni, przeznaczonej do badania oczu, siada na krześle, za poduszkę służy mu stolik. Ja vis à vis opieram głowę o autoklaw, ale zdrzemnąć nie mogę, bo autoklaw twardy, szelma i kanciasty. Siostry i dzieci, zgromadzone w kaplicy, trwają na modlitwie lub drzemią.

Świta. Myśl dziękczynna wznosi się do Boga Trzeba się przygotować do mszy św. A czy będzie można odprawić? Ks. dr. idzie do naszych księży w rezydencji z zapytaniem. Wraca z zapewnieniem, że można. Szykują kaplicę po przespanej w niej nocy. Ubieram się do mszy św. Co za msza św.? Straciłem rachunek czasu. Zaglądam do mszału — Przemienienie Pańskie...

Ks. Górski.

Wenchow, 17. XII. 33.

Drodzy Konfratrzy!

Ł. P. N. n. z. b. z n.

Przed kilku dniami otrzymał mój dotychczas nieodstępny towarzysz, Ks. Brzózka, list od jednego z Księży Konfratrów, w którym znalazły się i dla mnie dołączone życzenia świąteczne, wraz z pochlebnemi słowami od niektórych Konfratrów. Pisali krótko-węzłowato, a prawie wszyscy tłumaczyli to tem, że w „Meteorze" kronika dostatecznie opisuje ich

życie. Jestem więc niezmiernie wdzięczny wspomnianym Konfratrom za pamięć i za odesłanie mnie do tak mile tu czytanego źródła-Meteora. Wszystkim poszczególnym adresatom nie jestem w stanie odpisać; piszę wspólny list. Niech on będzie odpowiedzią na wszelkie wyrażone mi błogosławieństwa, które, być może, spadną i na ich autorów, bo z treści telegramowych ich dopisków wynika, że się tu rwą do Chin, a zwłaszcza do Wenchow... Rzeczywiście nie pożałowaliby, gdyby się do nas wybrali. Ja sam nie spodziewałem się, by ta nasza placówka miała tyle dobrych stron. Teraz się o tem przekonałem. Lubię z zasady pisać prawdę, więc i w tym liście chcę być wiernym tej zasadzie. Chcę przedstawić kilka momentów z naszej pięknie się rozwijającej placówki, które napewno przypadną do gustu licznym Waszym sekcjom.

Na zachętę członkom koła misyjnego podnoszę to, że dystrykt nasz, jak wogóle cała prowincja Tehekiang, w porównaniu z innemi prowincjami, przedstawia jeden z najlepszych ośrodków misyjnych, gdzie chrześcijaństwo i jakościowo i liczbowo rośnie ku ogólnej radości całego Kościoła. Położenie poszczególnych kaplic jest cudowne. Wszystko w pobliżu morza i gór, a nawet na samych szczytach ich wznoszą się kaplice. Sekcja sportowa miałaby się czem zachwycać! Misyjne wycieczki odbywają się łódkami po rozbieżnych kanałach, a w góry prowadzą ścieżki, udeptane przez poprzednich naszych apostołów. Widziałem to wszystko na własne oczy, bo niedawno wróciłem z podobnej wycieczki, trwającej przeszło tydzień. Z księdzem chińskim i dwoma katechistami chodziłem po górach i dolinach. Naprawdę, istne regaty po kanałach i niebyle jaka turystyka, uwieńczona znalezieniem drogich kamieni i co najważniejsza, zdobyciem jednej licznej pogańskiej rodziny. Miałem szczęście poświęcić jej dom. Kropiłem święconą wodą każdy kąt domostwa. Djabeł pierzchnął. Oby na zawsze! A katechiści sfantowali skrupulatnie wszystkie naczynia, służące do oddawania czci bożkom. Poganie widząc to, zbierali się koło nich, bo się spodziewali licytacji, ale katechiści poszli z rzeczami na śmietnisko! Takie połowy nie należą do rzadkości! Zdobyte zaś dawniej rodziny odwie-

dzaliśmy i pokrzepiali na duchu, a wracaliśmy późnym wieczorem przy gwiaździstem niebie, które niejednokrotnie obserwowałem, kładąc się wieczorem spać pod dziurawym dachem. Mógłbym niejednem spostrzeżeniem podzielić się z sekcją astronomiczną... Wieczorami zaś gromadzili się Chińczycy i gwarzyli, poruszali niejeden temat; ciekawemi pytaniami sięgali w sprawy społeczne, religijne z domieszką swojej filozofji. Chętniebym im na to odpowiadał, ale na przeszkodzie stanął język chiński, ta ogromna kłoda, rzucona pod nogi misjonarza, ktąrą jednak zdołałem nieco ruszyć przy wydaniu cichego stęku. Pocieszam się jednak, że w ślad za moimi konfratrami i mnie się wnet rozwiąże związka języka, tak jak się rozwiązała ks. Ciemale, który już kilka kazań wygłosił, ksiądz Brzóska zaś spowiada. Wyprzedzić nie dał się nam i Czcigodny Ks. Superjor Kurtyka. Powoli więc wdrażamy się w pracę. Oby tylko spokój panował, który został nieco naruszony w naszej prowincji z powodu rozruchów w sąsiedniej prowincji, dążącej do obalenia obecnego rządu chińskiego. Zanosi się na wojnę. Przez nasz port przejeżdżają wojska rządowe. W pobliżu miasta utworzono lotnisko. Aeroplany się zjawiają z dniem każdym. Przedwczoraj przybiegł do naszej misji poganin z wiadomością, że do Wenchow sprowadzono armatę, wzbudzającą niebywałe, trwożliwe zainteresowanie. Poganin jednak twardą ma duszę jak ta armata, bo na każdorazowe podsunięcie mu myśli o nawróceniu się, milknie, a swoje myśli... Boi się paszczy armatniej, a z szatańskiej, póki jeszcze otwarta, nie chce się wydobyć! Chrześcijanie troszczyli się o nasz los w razie wojny, ale gdy im powiedziałem, że Polska też ma okręty na morzu, uspokoili się. O prostoto! Ale bliżej od wątpliwego wybuchu wojny są nadchodzące święta. Śniegu niema, ani go też nie będzie. Cały grudzień pod znakiem wyśmienitej pogody. Myśleliśmy, że na Mikołaja co spadnie z Nieba. Ale ani śnieg, ani Mikołaj nie zjechał. Zresztą w rezydencji mamy dosyć spracowanych i brodatych Mikołajów, którzy teraz zjeżdżają z misyj i z podarkami od chrześcijan, jak np. z workiem pomarańcz i z tobołkiem suszonych chińskich kartofli, które tak są poskurczane, że wyglądem

i słodkością przypominają figi... Ksiądz Superjor Kurtyka jadąc teraz do Schanghaju z rekolekcjami przedświątecznemi dla tamtejszych Polaków zabrał ze sobą kosztowny podarunek, na który polskiego Mikołaja nie stać, t. zn. rzeczy dla waszego muzeum, co przy sposobności wyśle z Shanghaju. My zaś otrzymaliśmy od kleryków z Częstochowskiego Seminarjum list, zapraszający nas do częstej z nimi korespondencji i zapowiadającego nadejście jakiegoś podarunku gwiazdkowego. Oczekujemy i od Was podarunków, ale żywych, tych którzy się zdecydowali na przyjazd do Chin. Czekamy już dosyć długo, ale z wielką nadzieją. Z pewnością przywiozą dużo listów od Was, za które już Wam dziękujemy, a potem odpiszemy.

Do powyższych wywodów dołączam parę zdjęć z naszego życia. Serdecznie Was pozdrawiam i wszystkich Waszych Czcigodnych Przełożonych i proszę o modlitwę.

Pełen szacunku
Ks. Łukasz Sitko.
n. k. Z. M.

Wenchow, dnia 29 grudnia 1933.

Kochany Konfratrze!

Łaska Pana naszego niech będzie z nami!

Właśnie wczoraj wieczorem wróciłem z Shanghaju. Pojechałem tam przed tygodniem na zaproszenie, by dać coś w rodzaju rekolekcyj dla naszych rodaków przed Bożem Narodzeniem przez trzy dni. W ślicznej kaplicy „Siόstr Pomocnic dusz czyścowych" przy ul. Moatauban gromadziła się niestety znikoma garstka naszej Polonji. Rozpocząłem 20 grudnia wieczorem, 21, 22, 23 rano o godz. 7,30 Msza św. i nauka, wieczorem 5,45 błogosławieństwo Najśw. Sakrament. i nauka, zakończenie 24 o g. 8, w Boże Narodzenie nauka ze Mszą św., o g. 9. W niedzielę na zakończenie poświęciłem i rozdałem Cudowne medaliki, rozeszło się aż 45 niestety, a podobno w Shanghaju mieszka Polaków kilkaset. Pod koniec jeszcze

przychodzili i tłumaczyli się, że nie wiedzieli i że jeszcze wielu przyszłoby było, gdyby ich zawiadomiono. Nie wiem, czyja wina, bo ja z Wenchow nie mogę się zajmować organizowaniem Polaków w Shanghaju, gdzie trudno nawet o juryzdykcję. Mam wrażenie, że jednak dużo dobrego się zrobiło, wyspowiadało się około 30 osób. Na ostatniej nauce była nawet S. Jacuńska, która przypadkowo bawiła w Shanghaju. Zaopatrzyłem jedną chorą osobę, naprawiłem sobie zęby u dentysty, wieczór wigilijny spędziłem u Ministra Polskiego p. Barthel de Weydenthal i tak czas zleciał szybko. W ostatnim dniu przed wyjazdem zgłosił się jeszcze jakiś Polak nazw. Zasławski. Zaczął coś od spowiedzi, ale ostatecznie skończył prośbą o 40 centów, nieodzownie mu potrzebnych. Jest to typ Polaka na szerokim świecie. Ubrany przyzwoicie, papiery zgubił, czeka aż z kraju przyślą nowe, był majtkiem na jakimś okręcie niemieckim, który „na szmelc” sprzedano we Włoszech, służył na angielskich okrętach, ostatecznie bez papierów wyrzucono go w Shanghaju. Powiada, że na kuli ziemskiej są trzy takie porty, gdzie wyrzucają podobnych mu, tj. Shanghaj, Hamburg i Gdańsk. Nie mieszka nigdzie, stołuje się na okrętach stojących w porcie, udając marynarza, jeżeli niema okrętów obcych, w domu marynarzy. Ostatecznie, jeżeli wszystkie środki zawiodą, pojedzie „zającem” na jakimkolwiek okręcie, aż go wyrzucą w Gdańsku. Pytam go, co to znaczy „zającem”? To znaczy ukradkiem, chowa się w jakąś kryjówkę, chłopcy okrętowi donoszą mu tam jeść po koleżeńsku, nocą wychodzi, by pochodzić. Zdarzy się czasem pozycja bardzo niewygodna, zleci gdzieś, potłucze się, poparzy się, czasem go przychwycą, zamkną tak, że nieraz martwy dojedzie. Powiadam mu: jesteś jeszcze młody, dostaniesz służbę, pilnuj jej, bądź sumienny, takiego nie wyrzucą, zbierzesz sobie pieniędzy, osiądziesz gdzieś spokojnie na stare lata... Powiada: pewnie, że tak być powinno, ale ksiądz wie, człowiek ma wady...

Bardzo uprzejmie podziękował, pożegnał, ale czy moje „kazańko” będzie skuteczne?

Właśnie wróciłem do Wenchow nieco zawiedziony, że tak mało dusz skorzystało, a straciło się trochę pieniędzy na

drogę, choć w celu najlepszym. Aż tu zastaję w domu list kochanego Księdza z kwotą 300 frs, właśnie tyle, ile mniej więcej cała moja wyprawa kosztowała. A tych pieniędzy nie spodziewałem się zupełnie. myślę zatem, że to Opatrzność chce mi koszta zwrócić i powiedzieć, że jednak nie szkoda, że pojechałem. Bóg zapłać za tę niespodziankę na gwiazdkę od Dzieciątka Jezus na misję dla Polaków w Shanghaju.

Shanghaj, Shanghaj — to miasto olbrzymie i rośnie ogromnie. Dziś około 100.000 okrętów rocznie do niego zawija z całego świata. Mniej ruchliwa jest ta koncesja francuska, choć tętno przybiera na żywości. Dzielnica angielska czyli międzynarodowa najeżona mocno drapaczami, a dzielnica chińska, to jedno mrowisko ludzkie w dosłownem znaczeniu. I to wszystko wybudowane na błotach, zalewane w czasie wielkich powodzi, życie jednak prze naprzód, bo to jedyne właściwie okno Chin na świat.

Zawiozłem do Shanghaju i zostawiłem w prokurze całą skrzynię drobiazgów do naszego muzeum misyjnego. Wszystko kupione za pieniądze, które jeszcze zalegały na rzeczy misyjne. Na osobnej kartce załączam spis wszystkiego. Przy najbliższej sposobności, kiedy ktoś pewny pojedzie do Francji, prokura mu to powierzy, on w Marsylji wysiadając z okrętu, nada bezpośrednio na kolej pod adresem muzeum, stąd uniknie się cła, dopiero w Krakowie musicie się tem zająć i od cła uwolnić. Kiedy to przyjdzie do Was? Może i za pół roku, bo na razie nikt nie jedzie do Francji.

W Shanghaju widziałem dużo rzeczy pięknych, wartościowych dla muzeum, ale cena ich duża, na setki tutejszych dolarów.

U nas nic nowego. Trochę niepewne położenie ze względu na prowincję Fokien, która odrywa się od Chin i chce tworzyć osobne państwo. Nasze Wenchow, to ostatni port w sąsiedztwie, zatem nie wiadomo, co będzie. Największa obawa o aeroplany, bo te ukazują się, ale jakoś spokojnie odlatują. Chińczycy, ogólnie mówiąc, nie lubią sobie krzywdy wzajemnie wyrządzać, choć wszędy są poustawiane armatki przeciw aeroplanowe. Zbudowano w Wenchow i pole aero-

planowe. Poprostu ludność przepędzono, dokąd kto chce iść, pola, domy zabrano, bo ojczyzna potrzebuje, sprawa skończona. Podobnie jak w rodzinie ojciec nie ma obowiązku dzieciom opowiadać się, prosić ich, może robić, co mu się podoba. Tu jeszcze stosunki patrjarchalne, aurea aetas, sine lege. Prawo to wymysł ludzki, dziś postęp, ktoby na takie drobnostki zwracał uwagę. — Proszę się za nas pomodlić, bo naprawdę chmury nad nami. Znowu jednego z naszych konfratrów włoskich zabrali komuniści czy bandyci, co na jedno wychodzi. Podobno dobrze sobie wygląda, więc burżuj nie lada, stąd i nadzieja okupu rośnie u „zbawców ludzkości". Dziś jemu, jutro może nam, wszystko w ręku Opatrzności.

Ale narazie dosyć! bo już się rozpisałem, co moją wadą. Bóg zapłać za tak realną pamięć o nas. Polecam się wraz ze wszystkimi, modlitwom wszystkich.

W miłości Jezusa i Marji oddany sługa

Ks. Paweł Kurtyka
misjonarz w Chinach.

* * *

Cudowna książka o misjach z misji w Wenchow, ks. Aroud, na Stradom trzeba to sprowadzić i czytać, prześliczne. Dobrze byłoby nawet przetłumaczyć na polskie i wydać. Jest to Nr. 3. collection „Missionarius" En Mission...

Extraits des lettres de Cyprian Aroud C. M.
La procure, Paris XIV. e.
36 av. Reille.

Cena? Pisać zaraz po to!

Külu, dnia 6. I. 1934.

Kochany Konfratrze!

Gratia Domini nostri Jesu Christi sit semper nobiscum!

Chyba jużeś zwątpił w odpowiedź moją na Twój list z d. 28. IX. 1933. No widzisz, mój Kochanku, ale nie Ty jeden czekasz na odpowiedź ode mnie. Na misjach sprawa z pisaniem listów inaczej się przedstawia, niż w seminarjum, gdzie się ciągle siedzi w chałupie. Na misjach zaś jesteś raz tu,

raz tam, tak, że zanim uporządkujesz swe rzeczy po jednej podróży, a już w drugą wybierać się musisz. To już musisz mi wybaczyć to moje milczenie. Boże Narodzenie spędziłem w chałupie, ale o pisaniu listów nie mogło być mowy. Zajęcia było ponad siły prawie — że się tak wyrażę. Już od soboty, 23-go, trzeba było słuchać spowiedzi. Niedziela cała zeszła nam na słuchaniu spowiedzi licznie zgromadzonych na święto B. N. chrześcijan. Kościół pełniuteńki i jeszcze się wszyscy nie zmieścili. Na nasze szczęście przyjechał do nas ks. W. Szuniewicz i pomógł nam w udzielaniu pociech zgnębionym i wybielaniu pobrudzonych „koszulek" naszych kochanych Chińczyków. Człowiek porządnie się namęczył, ale zdaje się, pierwszy raz spędziłem Boże Narodzenie (czwarte na obczyźnie) z pewnem zadowoleniem. W nocy wprawdzie nie spałem, bom musiał wkuwać kazanie, ale mimo to zmęczenia nie czułem zbytnio. Pasterkę odprawił o północy ks. Doktór w asyście ks. Stawarskiego jako diakona i mojej jako subdiakona. Mszę św. po gregorjańsku (Missa de Angelis) śpiewały uczennice z naszej szkoły tutejszej. Na harmonjum grał jeden Chińczyk — eksseminarzysta, obecnie katechista w Shunteh. Była także orkiestra chińska, która wygrywała po chińsku (najsławniejsza z tej okolicy). Było także grono dostojników świeckich, t. zn. mandaryn, sędzia, szef policji, inspektor oświaty na tutejszy okręg, naczelnik gwardji mandaryńskiej i cała kupa policjantów (wszyscy dotychczas są jeszcze poganami, ale może łaska Boża ich kiedyś poruszy..., tembardziej, że są oni bardzo nam przychylni i usłużni). Posiedziało sobie to całe bractwo urzędnicze u nas aż do 3-ciej (w nocy), naturalnie — po pasterce był dla nich zastawiony żłóbek pełen artykułów spożywczych, których też nie szczędzili, popijając i popłukując gardziołka.... W każdym razie miało im się to bardzo podobać: porządek, śpiew, muzyka, ceremonje...

Dla chrześcijan, prócz miejsc u nas w rezydencji, wynajęliśmy w mieście cztery domy, żeby mieli gdzie przenocować. W każdym razie wszyscy byli zadowoleni, boć i nie brakło atrakcyj, jak np. podczas Mszy św., strzelaniny nie z armat

wprawdzie, ale z chińskich petard — hałasu nie mało, a podczas wychodzenia z kościoła po pasterce — sztuczne ognie, rakiety itd., w co naturalnie Chińczykom tylko graj.

Toteż następną noc spędziło się nadzwyczajnie, ja, nieczuły na wszystko, spałem snem twardym, niewzruszonym. A w drugie święto rano z ks. Doktorem i dwoma katechistami w drogę do „fuli” — do miasta Shunteh, 75 klm. rowerami. Przyjechaliśmy tam o trzeciej popołudniu, — po sześciogodzinnej jeździe, wliczywszy w to godzinę odpoczynku, bo ks. Doktor nie może się już wykazać tak zasobnym w siły fizyczne, by taki kawał drogi odbyć jednym tchem. Musiał się posilić chińskiemi pierogami „ciałdz”. Ja wolałem poprzestać na filiżance gotowanej wody. Mieliśmy pewnego rodzaju szczęście, bo na drugi dzień po przybyciu do Shunteh, spadł dość obfity śnieg, który uniemożliwiłby nam drogę. W rezydencji zastaliśmy tylko ks. Prefekta Krausego, ks. prok. Kotlińskiego i ks. M. Cymbrowskiego. Ks. Woźniacki zjawił się dopiero na drugi dzień. Spędził święta w Syndżany, miał spowiedzi niemało, a i kazanie podobno wygłosił.

Na Nowy Rok zjawili się i inni księża: ks. Karcz, w sam Nowy Rok przyjechali księża: Górski z Giemzą i Całką, ks. Czapla, 2 księży Chińczyków, a wieczorem wielokrotnie wzywany ks. Stawarski, mój proboszcz. Ten ostatni jechał cały dzień i przyjechał bardzo zmachany, po takiej podróży rowerem po topniejącym śniegu i błocie.

Toteż było nam bardzo wesoło, bośmy się wszyscy zjechali, a nawet Księża z całej naszej prefektury (prócz jednego) znaleźli się razem w Shunteh. 2. I. odbyła się rada co do terminu i sposobu instalacji naszego prefekta ks. Krausego.

Instalacja odbędzie się 17 stycznia. Przyjedzie bp. Schraven z Chentingfu. No, a my księża znowu mamy sposobność znalezienia się w gromadzie. Jak to wszystko się odbędzie na tej uroczystości, to się jeszcze zobaczy. Na razie muszę sobie przygotować kilka kazań, bo po powrocie z tej instalacji prefektorskiej, pojadę na misję na północ od Külu. Już raz byłem w tamtych stronach, ale tylko ze Mszą św. Spowiedzi

wtenczas było mało, bo była niepogoda, a po deszczu choćby malutkim, tworzy się błoto, że trudno nawet jechać.

Zdaje się, że tu w Külu długo nie będę i po wakacjach letnich dostanie mi się probostwo jakie, już coś o tem ks. Prefekt wspominał. Widzisz, że tutaj w Chinach szybko się „sztajguje”.

Ale dosyć o sobie. Co tam u Was słychać? Kiedy wyjadą wreszcie ci dwaj nowi misjonarze? Czy obydwaj dostaną się do naszej prefektury, czy też który z nich będzie przydzielony do Wenchow? Właściwie powinni obydwaj do nas przyjechać, bo nam strasznie potrzeba księży. Nasza prefektura jest usamodzielniona, a księży jest tylko 14. To bezwzględnie za mało! Potrzeba nam zaś porządnych misjonarzy!

No, ale skończę. Sądzę, że mi będziesz chciał dać dobry przykład, i zaraz mi odpiszesz. Może to i poskutkuje!

Pozdrowienia dla wszystkich w Panu.

Serdecznie Cię ściskam i pozdrawiam.

Zostaję w miłości Jezusa i Marji Niepokalanej

Ks. Jan Redzimski.

Shuntehfu, dnia 8 lutego 1934.

Czcigodny Księże Superjorze!

Ł. P. n. J. Chr. n. z. b. z n.

Za zgodą N. Księdza Prefekta, dziś przesyłam opis uroczystości objęcia Prefektury.

Dzień pierwszy listopada 1933 roku, był dla nas podwójną uroczystością. Najpierw łącznie z całym kościołem świętym, katolickim, obchodziliśmy uroczystość Wszystkich Świętych. Druga zaś, to wiadomość z Delegatury Apostolskiej w Pekinie, że Stolica Apostolska zamianowała dotychczasowego księdza Superj. Ignacego Krausego, Prefektem Apostolskim w Shuntehfu.

Wieść ta lotem błyskawicy obiegła miasto. Tego dnia jeden z księży chińskich, ksiądz Tchang, miał sumę i kazanie w kościele, i wygłosił to ludowi publicznie. Z jaką radością i zapałem przyjęto tę wiadomość, to dowód, że zaraz po sumie ludność poczęła organizować się i przygotowywać uro-

czyste powitanie nowego księdza Prefekta. W dniu tym ksiądz Prefekt miał Mszę św., w kaplicy tuż przy stacji kolejowej, gdzie w każdą niedzielę i w święta uroczyste, urzędnicy kolejowi i służba, jakoteż wielu innych chrześcijan w tej części miasta mieszkających, przychodzą na Mszę św. i kazania, oraz przystępują do Sakramentów św. Zatem ksiądz Prefekt już wczesnym rankiem dosiadł roweru i pojechał tam z posługą duchowną.

Podówczas w rezydencji bawiło dwóch księży chińczyków, ksiądz Pai C. M. i ksiądz Tchang, oni to, łącznie z ludnością, uplanowali to uroczyste powitanie księdza Prefekta, z chwilą, gdy będzie powracał do rezydencji.

Ksiądz Pai C. M. polecił naszemu woźnicy zaprządz muły do dwukołówki i pojechać tą kolasą na spotkanie księdza Prefekta, towarzyszyć mu, by nie na rowerze, lecz w kolasie przybył do rezydencji,

Czas upływa, ludność coraz liczniej gromadzi się przed kościołem. Siostry Miłosierdzia ze Szpitala Sierocińca przybyły również z dziatwą i z chorymi, którzy mogli dowlec się. Nastrój uroczysty. — Po dłuższem oczekiwaniu ukazał się pojazd, zaraz poczęto dzwonić w kościele. Ksiądz Tchang ubrany w kapę, i w asyście naszych księży, którzy byli w rezydencji, na czele ludności, oczekiwali u wejścia do kościoła.

Nie potrafię opisać, jak ta niespodzianka podziałała na Czcigodnego księdza Prefekta — a juścić rozrzewnił się, lecz podaną sobie wodą święconą pokropił zebranych, a wprowadzony do presbyterjum, ubrał się w komżę i stułę, krótko z ludem pomodlił się, i jakkolwiek nieprzygotowany do kazania, przemawiał do zgromadzonej ludności, wkońcu pobłogosławił. Ludność po krótkiej, wspólnej modlitwie w skupieniu, poczęła się rozchodzić.

* * *

Od owego dnia do definitywnego objęcia już w zarząd prefektury upłynęło z górą dwa miesiące. Ksiądz Prefekt porozumiawszy się z księdzem Biskupem Schravenem, byłym

ordynarjuszem Shuntehfu, na dokonanie tego aktu wyznaczyli dzień 17 stycznia.

A więc nowe, wszechstronne przygotowania, jako to: przystroić kościół, przygotować miejsca dla mających przybyć księży, którzy są na posterunkach i t. p. Ponieważ w rezydencji mieszkań jest mniej, niż miało przybyć mieszkańców, więc prawie w każdem mieszkaniu wstawiono łóżko prowizoryczne, w ten sposób kwestja mieszkaniowa została rozwiązana, nawet z korzyścią, bowiem każdy z księży miał swego sublokatora, i tak wspólnie było im weselej.

Najtrudniejsza sprawa, to przygotowanie miejsc dla mających przybyć delegacyj, po dwóch z każdej gminy chrześcijańskiej, należącej do prefektury, których spodziewano się kilkaset, a więc: mieszkanie, żywność itd. Nasze przysłowie polskie „co kraj to obyczaj" i tutaj znalazło swoje zastosowanie; do zwyczajów bowiem miejscowych trzeba dostosowywać się, i szanować je, od tego wiele zależy, a odwrotnie: bagatelizować lub potępiać takowe, zwłaszcza, gdzie niema nic, co sprzeciwiałoby się wierze św., znaczyłoby to pracę misyjną zamiast posuwać naprzód, cofać nieznacznie, a przynajmniej wstrzymywać.

W przeszłym roku ksiądz Prefekt był na konsekracji księdza Biskupa chińczyka, w sąsiednim wikarjacie. Po powrocie opowiadał o tych uroczystościach, pomiędzy innemi i o tem, że zebrało się tam było kilka tysięcy osób. By ich godnie ugościć, ubito kilka sztuk wołów i około trzydzieści sztuk nierogacizny, nie licząc innych wiktuałów, mącznych i jarzynowych. Wprawdzie ludność urządza pomiędzy sobą składki na ten cel, lecz o ile wydatki przekraczają składki, to niedobór obciąża budżet nowomianowanego dostojnika.

Mając takie doświadczenie, ksiądz Prefekt polecił tę sprawę księdzu Siao, to jest, jednemu z księży chińczyków, by jako tubylec wywiązał się z tego zadania wszechstronnie zadawalająco. No i nie zawiódł się.

Ksiądz Siao przejął się powierzoną sobie rolą, zabrał się do dzieła. Już na dwa tygodnie przed uroczystością zwołał

„komitet", i każdemu z komitetowych inny dział wyznaczył. Rozpoczęły się przygotowania.

Najpierw poczęli zwozić drągi, kilka metrów wysokie, i maty specjalnie chińskie, dwa metry długie i półtora szerokie, zwieziono tego materjału po kilkaset sztuk; więc na całem terytorjum misyjnem budują z tych drągów i mat namioty, w których mający przybyć z okolic, mają obozować, a więc: mieszkać, spożywać dary Boże i zabawiać się. Terytorjum misyjne, to jedno wielkie obozowisko. Samych kotłów do gotowania wmurowano przeszło dwadzieścia, nie mówiąc o innych paleniskach, przy których grzali się, popijali gorącą wodę i palili swoje fajki.

Lecz zbliżał się dzień uroczystości, a w miarę tego nadciągały kompanje z okolic, prawie każda z „orkiestrą" na czele i z chorągwiami narodowemi, oraz innemi specjalnie na tę uroczystość sporządzonemi, co znamionowały napisy na nich.

Dwóch księży, przygodnych artystów, dekoratorów, Ksiądz Górski C. M. i Ksiądz Cymbrowski C. M. zajęło się dekoracją kościoła i rezydencji.

W kościele przygotowano prowizoryczny tron dla księdza Biskupa Schravena C. M., ustrojono ołtarze i nawę kościoła w różne festony i lampjony, główne wejście do kościoła udekorowano śliczną draperją amarantową, która w formie baldachimu spuszczała się po obu stronach aż do samej ziemi, co wielkiej dodawało powagi, a co chińczykom najbardziej się podobało, wprost zachwycali się wszyscy. Wykorzystano i prąd elektryczny, na wieży umieszczono dwa symbole, pierwszy: IHS, drugi: M (Jezus i Marja), które ozdobiono żarówkami kolorowemi. Zasilone reflektorami, oświetlały wieżę kościelną przez całe dwie noce; ponieważ wieża prawie nad całem miastem dominuje, a widać ją na parę kilometrów w promieniu, piękne robiło to wrażenie, zwłaszcza w nocy. Nadto na wieży umieszczono dwie chorągwie, papieską i narodową chińską.

Siostry nasze, mimo szczupłej ich liczby, a tak licznych zajęć w Szpitalu — Sierocińcu, przyczyniły się dużo do uświet-

nienia tej uroczystości. Pomijając to, że przygotowały przybory do Mszy św. służące dla ks. Prefekta, zrobiły dwie śliczne kotary w prezbiterjum kościoła, u wejścia bocznych naw, i z takiejże materji pokrowce na wszystkie trzy ołtarze. Nadto Siosta Helena zrobiła śliczne konopeum i trzy szlaki do obrusów na wszystkie trzy ołtarze, własnoręcznie, artystycznie malowane, co wszystko ujęte w całość bardzo zdobiło kościół.

Nie zapomniano i o dekoracji rezydencji. I tu oprócz ślicznie haftowanych draperyj, zwisały różne festony i festoniki papierowe, a nawet pomiędzy drzewami przed frontem rezydencji, potęgowane siłą wiatru szeleszcząc dodawały uroku: umilając słuch ucha, dając piękno oku.

Chińczycy popisali się również, bardzo ładnie przystroili bramę wchodową od ulicy w zieleń, wplatając pomiędzy nią różnokolorowe kwiatki i umieszczając lampjony, co efektownie zdobiło front, zaś na przechodniów robiło wrażenie, zwłaszcza w nocy. Ponieważ brama była otwarta we dnie i w nocy, więc czterech żołnierzy z karabinami stało po dwóch przed bramą wchodową i przed kościołem na baczność, jak w Polsce przy Bożym grobie, zmieniając się co pewien czas, a stali aż do ostatniej chwili tych uroczystości. Zaś policja krążyła pomiędzy namiotami, bacząc, by nie było nadużycia lub nie zakłucano porządku.

W przeddzień uroczystości przybył ksiądz Biskup Schraven C. M. mile i serdecznie witany przez wszystkich, ksiądz Marcin Cymbrowski C. M. był po niego na dworcu, towarzysząc mu do rezydencji.

Dnia 17. stycznia 1934 roku, dzień główny uroczystości. Księża odprawiali Msze święte już od godziny 4'30, ksiądz Biskup odprawił o g. 6., ks. Pref. uroczystą Mszę św. miał o g. 8. Już o g. 7'30 wszyscy księża z ks. Biskupem na czele zebrali się w sali domowej, skąd ks. Prefekta, już w sukni fioletowej i mantolecie, procesjonalnie mieli prowadzić do kościoła. Wszystkie orkiestry zebrały się przed salą. W chwili, gdy księża wychodzili, każda na swoją melodję, (grają bowiem z pamięci), jedna drugą wyprzedzając, puścili w ruch: trąbki i piszczałki, bębny i cymbałki, grając zawzięcie. Drażniło to ludzkie uszy, lecz wesoło było w duszy.

Niektórzy księża korzystając fotografowali. Na dany znak procesja ruszyła ku kościołowi poprzedzana orkiestrami, zaś ludność licznie zgromadzona otwierała i zamykała ten uroczysty pochód.

W kościele, na wielkim ołtarzu, przygotowano ornat do Mszy św. dla księdza Prefekta. Po wejściu do presbiterjum ksiądz Biskup i ksiądz Prefekt zajęli swoje klęczniki i modlili się przez chwilę, poczem ksiądz Antoni Górski C. M. odczytał Breve papieskie. Po przeczytaniu ksiądz Biskup tłumaczył ludowi znaczenie tegoż Breve, zalecając jednocześnie posłuszeństwo i uległość nowomianowanemu księdzu Prefektowi. Po skończeniu tej przemowy ksiądz Prefekt złożył przepisaną przysięgę przed księdzem Biskupem Franciszkiem Schravenem, byłym swoim ordynarjuszem i dał księżom swój pierścień do pocałowania; poczem ubrał się i rozpoczął Mszę św., podczas której orkiestry naprzemian z organem i chórem popisywały się.

Po Mszy św. ludność zgromadziła się przed rezydencją, by przywitać księdza Prefekta i złożyć mu życzenia. Ksiądz Prefekt w towarzystwie księdza Biskupa i wszystkich księży wyszedł, a odebrawszy życzenia, miał mowę do zebranych, której wskupieniu słuchali. Tegoż samego dnia o godzinie 5-tej po południu odprawił ksiądz Prefekt błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, poraz pierwszy wyszedł w mitrze w asyście księży. Ksiądz Biskup i teraz zajął swój klęcznik obok ołtarza. Ludność wypełniała kościół. Orkiestry wraz z organem i chórem urozmaicały to nabożeństwo jak podczas sumy.

* * *

Na obiad zebrało się wszystkich okrągło 40 osób; oprócz duchowieństwa zaproszeni byli: mandaryn, generałowie wojskowi, wyżsi urzędnicy kolejowi i pocztowi, jeden adwokat katolik, oraz inni poważniejsi obywatele Shuntehfu. Niespodzianką było dla gości, gdy wychodząc z sali obiadowej zauważyli jakiś budynek prowizoryczny, otoczony mnóstwem ludzi i tylko dzięki barjerze, że nie został zdemolowany — nagle rozsuwa się kurtyna i okazuje się, że to pawilon teatralny! A więc

i o tem pomyślano. Rozpoczyna się przedstawienie, oprócz kilku komedyjek takich sobie niewinnych, chińskich, odegrano i sztukę poważną, religijną p. t. „Syn Marnotrawny”, utworu wyżej wspomnianego adwokata, który sam grał w niej główną rolę, ząś do zespołu dobrał sobie urzędników kolejowych i pocztowców, a rolę ojca grał jeden z tutejszych obywateli, którego syn jest u nas w Małem Seminarjum, i mimo, że przed paru tygodniami miał operację nogi, nie zawahał się iść na scenę, a grał swoją rolę tem znakomiciej, że mimo woli utykał na tę swoją dobrze nie wyleczoną jeszcze nogę. Oprócz gości, wieloliczny tłum, tak chrześcijan, jakoteż i pogan przedstawieniom pilnie się przypatrywał, a już najbardziej podobało się było to księdzu Biskupowi; mimo, że trybuna była na otwartym polu, siedział na fotelu, i nie odszedł, aż się skończyło.

Było też i kino. Ksiądz Marcin Cymbrowski C. M., wyświetlał film przez dwie noce. Oprócz komicznych dla uciechy, wyświetlił kilka religijnych, jak to: życie Chrystusa Pana, Matkę Boską z Lourdes, Tarsycjusza, dobrego Samarytanina i inne, jednocześnie tłumacząc widzom znaczenie wyświetlanych widoków. Około dwutysiączne rzesze brały w tem udział. Chrześcijanie i poganie razem, zaś sześciu żołnierzy z karabinami i tutaj dozorowało porządku. Ofiarowany ongiś przez księdza Wacława Jęczmionkę C. M., aparat firmy „Pathé — Baby” okazał się niezrównanym podczas wyświetlania, taśmy, mimo stu metrowej długości, nie przerywały się, co umożliwiało swobodne tłumaczenie z większą dla widzów korzyścią. Mimo, że aparat jest małych rozmiarów, obrazy były bardzo duże i nadzwyczaj wyraźne.

Na zakończenie należy dodać, że zadowoleni byli wszyscy, i mimo tak wielu uczestników, bowiem do obiadu zasiadło blisko półtora tysiąca osób, nie licząc innych, „przygodnych”, którzy też korzystali z uczty, wszyscy jedli i najedli się, a zebranych co zbyło ułomków, wystarczyło dla naszych domowników żywić się na całe trzy tygodnie. Było też i kilkanaście dwukołówek zaprzężonych w muły, osły, lub woły i te bydlęta, trzeba było również żywić; w Chinach jest zwyczaj, że wybierając się w podróż nie bierze się żywności, ani dla sie-

bie, ani dla bydląt, dopiero na miejscu jakoś to Opatrzność opatrzy.

W trzy dni po skończonych uroczystościach terytorjum misyjne opróżniło się, pozostało tylko kilkunastu ludzi do rozebrania namiotów i jakiego takiego uporządkowania.

Oby kilka tych szczegółów z przebiegu naszych uroczystości zainteresowało „Przyjaciół Polskiej Misji w Chinach", i pobudziło zarazem do tem gorętszej modlitwy o błogosławieństwo Boże dla pracowników ewangelicznych, i powołanie jak największej liczby gorliwych im współpracowników, oraz zachęciło do możliwej dalszej ofiarności na rzecz tejże Polskiej misji w Chinach.

W uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej.

Br. Stanisław Fedzin
ze Zgr. Księży Misjonarzy.

Shuntehfu, 25. I. 34.

Przewielebny Księże Superjorze!

Ł. P. N. n. z. b. z n.

Serdecznie dziękuję za list z dnia 3 grudnia, z którego wiem, jak ścisłe więzy łączą naszą Macież na Stradomiu z jej awangardą na Dalekim Wschodzie. Ta sama idea naszego św. Ojca, tak w kraju jak i tu w Chinach. Misje. Tylko, że tu dopiero zaczynamy, pierwsze kroki stawiamy, i niema jeszcze oparcia wśród autochtonów; na 98 proc. pogan liczyć nie możemy wcale, drobna zaś garstka chrześcijan, rozsianych w małych ogniskach gminnych, sama wymaga opieki i wsparcia. Nasza Prefektura posiada prawie wyłącznie młode gminy chrześcijańskie, założone do kilkunastu, rzadko od kilkudziesięciu lat. Nie posiadają one jeszcze hartu i odporności, a i pod względem materjalnym, są to przeważnie gminy ubogie, niezdolne ani do budowy kościoła lub szkół, ani do opłacenia nauczyciela-katechisty, ani do szybszej ekspansji propagandowej. We wszystkiem oglądają się na swych pasterzy duchownych, czekają na ich inicjatywę, a często i na wykonanie...

Wobec tego, nasza tu praca układa się według hasła: dawać, żeby później mieć co brać. Dawać swoje siły, posyłać i opłacać nauczycieli i katechistów, budować kościoły, kaplice i szkoły, dopóki władze miejscowe na to pozwalają, zakładać bibljoteki religijne, utrzymywać dzieła miłosierdzia... Narazie tylko dawać, udzielać się, wydawać się. A wzrost da sam Zbawca. Żniwa zapewni sam.

W gorączce organizacyjnej, w nieznanym obcym kraju, gdzie wszystko tak bardzo odmienne od naszego, wiele się błędów z konieczności popełnia. Humoryści misjonarze ujmują tę myśl w dowcip, że zaczynający w Chinach misjonarz przez pierwsze trzy lata pracuje jak ślepy, poomacku, a zaczynający biskup, w ciągu pierwszych pięciu lat błądzi i szuka dróg, prowadzących do duszy Chińczyka. I niemało w tym dowcipie prawdy. Same znoje, gorycze i rozczarowania towarzyszą na początku największym wysiłkom gorliwca, apostoła wiary. Niejeden się zniechęca, widzi się niezdolnym do pokonania trudności poznania kraju i ludzi, i powraca do ojczystych warunków, zanim poznawszy, mógłby kochać ten tajemniczy teren, którego skarby, zarówno materjalne jak duchowe, są niedostrzegalne dla badacza powierzchownego, co się z lotu ptaka życiu przygląda. Dopiero po latach pracy, gdy się własny pot i krew tu wyleje i pierwsze znoje się zniesie, otwiera się skarbnica tajników duszy chińskiej i poznaje się klucz do niej, oko dostrzega piękno szlachetnych, starych tradycyj narodowych, a z pod warstw próchniejącego już poganizmu, wyłaniają się piękne formy nieśmiertelnej, przez Boga stworzonej, naturaliter christianae duszy...

Dawno już wie Chińczyk, że Lao Thję Je (Stary Niebieski Ojciec) ukształtował świat cały. Przez mgłę rozumu przygląda się Stwórcy, brak mu objawienia do nadania Mu żywych form osoby. Zna Chińczyk dusze, czci niewidzialnych przodków, mimo, że jego „hwyn (hwyl)" w terminologji katolickiej otrzymała bardziej ścisłe określenie „linhwyn", czyli dusza rozumna. Zna Chińczyk reguły rodzinne i społeczne, które się wyrażają w spaczonej wiekami formie nieszczerej, nadmiernej uprzejmości zewnętrznej, ujętej w niedawno jeszcze wszechwładny

kodeks. Ale uprzejmość pozostaje i dziś dla chińczyka cechą, wypływającą z d u s z y, a zewnętrznie ukształtowana przez układ społeczny. Mężczyzna tu dotąd jest nieśmiały wobec kobiety. Gdyby żołnierzowi niewiasta wyrwała oręż z ręki, nie odbierze go przemocą, raczej na kolanach prosić będzie o oddanie.

Łatwo więc mówić Chińczykowi o Bogu, duszy i miłości bliźniego, nieprawdaż? Zdawałoby się. Gdyby nie dwie wielkie przeszkody. Pierwsza, to język. Chińczyk słucha chętnie i do pogawędki z natury jest skory. Wszakże lubi słuchać tych, kogo rozumie i kto może mu zaimponować. Tymczasem misjonarz szereg lat jąka się i szuka słów, i długo nie jest pewny, czy właściwego używa akcentu, słowa, lub układu zdania. Tem bardziej, że obecnie język chiński przechodzi gwałtowne wstrząsy, i stary jubilat, ks. M., który przeszło 50 lat spędził w Chinach, nie zaniedbując na tydzień nawet studjów językowych, nabył najnowsze podręczniki szkolne; wypisuje neologizmy, (ma ich w zeszycie już około 2000), studjuje budowę zdania i uprzedza nowicjuszów pracy misyjnej, by się kształcili według wzorów nowoczesnych, jeżeli pragną być zrozumiani i pożyteczni Kościołowi. Drugą przeszkodę spotyka misjonasz w postaci materjalnej. Masy chińskie są ubogie. Pracowitość Chińczyka jest przysłowiowa. I trzeba podziwiać, z jaką wytrwałością wydobywa wieśniak ze skrawka ziemi kilka plonów w jednym sezonie, jak go nie zniechęca ustawiczna praca nawodniania pól, jak własna dłoń, orężna w motykę, uprawia całe morgi, gdy nie stać go na utrzymanie muła ani osła, jak do późnej nocy od brzasku rozwozi on taczką albo roznosi materjały, jarzyny, zioła i maści lecznicze, goniąc za zdobyciem grosza na strawę dla rodziny... Nikt nie wytrzyma konkurencji co do taniości robotnika chińczyka, a iluż to pogan dałoby się ochrzcić, i to kilka razy na zawołanie, byleby im zapewnić byt materjalny... Dla statystyki łatwa byłaby zdobycz. A tymczasem Kościół w Chinach dwa lata obserwuje, uczy i wychowuje swych kandydatów, zanim udzieli łaski chrztu, zanim się upewni, że nawrócenie istotnie jest wewnętrzne i trwałe. W ustawicznych troskach o zarobek,

o chleb na dziś, o dobrobyt rodziny, umysł Chińczyka nastawia się wyłącznie na kwestje materjalne i serce kamienieje w gonitwie za zyskiem. Rozmowa wśród pogan obraca się ustawicznie w zakresie cen, wartości, obrotu...

Wyrażenie „co kosztuje", dż-tuo-szou-tshie, modyfikuje się wielokrotnie, powtarza się nieustannie... Zwłaszcza w miastach i miasteczkach, gdzie każdy handlem się trudni. W tej atmosferze łatwo się nawiązuje rozmowę z uprzejmym Chińczykiem, wszak zaledwie się zahaczy o kwestje oderwane, zagadnienia ducha, nie znajduje oddźwięku, i rozmowa się urywa: houlae cae szwo — później nam o tem powiesz, brzmi odpowiedź, jak niegdyś św. Pawłowi...

Jednakże są nawrócenia. Kościół się rozrasta, nasi księża z placówek obwodowych przysyłają sprawozdania z wykazem chrztów, nawróceń... Skąd to? Jaką drogą?

Łaska Boża daje plony mimo niezwykłych trudności. Każdą duszę nawróconą w Chinach, okupuje się przedewszystkiem ceną czyichś nieznanych modlitw i ofiar z zakresu apostolstwa modlitwy. Tu zaś na miejscu, pobudzone tą łaską dusze, wchodzą w orbitę wysiłków pracowników misyjnych. Misje, szkoły, katechumenaty, pisma, działalność charytatywna, tylko się dziwić, jak się wielka ilość dzieł utrzymuje, wobec bolesnego braku sił ludzkich. Za kilka miesięcy nasza Prefektura policzy po raz pierwszy liczebny rozrost roczny Kościoła na swoim terenie i poda Macierzy swój pierwszy statystyczny wykaz. Tymczasem, zaraz po uroczystościach ingresu Ks. Krausego, wszyscy Konfratrzy odjechali na swoje placówki obwodowe do dalszej orki na polu misyjnem.

Korzystam z okazji przesłania Konfr. Arciszewskiemu parę słów. Czcigodny Ks. Superjor będzie łaskaw doręczyć mu załączoną kartkę.

Serdecznie pozdrawiam Czcigodnych Księży na Stradommiu.

Oddany w Chrystusie
Ks. Szuniewicz
n. K. Z. M.

KRONIKA.

Kraków, Stradom.

W Naukowym Instytucie Katolickim. — Wiadomo wszystkim w Krakowie, że N. I. K. na ulicy Pijarskiej 7 otworzony został przez Ks. Konst. Michalskiego, i obecnie skupia cały ruch naukowy teologiczny. Tak też 19 października 1933 r. odbyło się w lokalu T-wa przy ul. Pijarskiej 7 ogólne zebranie członków Towarzystwa teologicznego. Zebraniu przewodniczyli kolejno: ks. rektor dr. K. Michalski i ks. prof. dr. W. Wicher. Wyczerpujące sprawozdanie ze zjazdu teologów w Warszawie, złożyli ks. rektor K. Michalski, ks. dziekan J. Archutowski oraz księża prof. Wicher i Glemma. Poczem omawiano program pracy. Najbliższy ogólno-polski zjazd teologiczny odbędzie się w Krakowie.

Wyjazd na studja do Rzymu. — Dnia 2 lipca 1933 r. wieczornym pociągiem o godz. 21.20 z Krakowa, wyjechali do Rzymu: ks. Edmund Krauze na misjologję do Instytutu Misjol. Propagandy, ks. Franciszek Bracha na teologję do Angelicum OO. Dominikanów i ks. Norbert Kompalla na trzeci rok studjów prawniczych w Gregorianum.

Odjazd ks. Porzyckiego do Brazylji. — Po kilkumiesięcznym pobycie w Polsce, opuścił Kraków 7 listopada ks. Porzycki, superjor domu S. Matheus w Paranie, i pojechał przez Wiedeń i Genuę do Brazylji, statkiem włoskim Augustus, który z Genui wyjechał 10 listopada.

Zastępstwo w Kościelisku. — Od prymicji swoich ks. Pitoń zastępował ks. proboszcza Humpolę w Kościelisku. Kiedy jednak ks. Wizytator przeznaczył ks. Pitonia do Bra-

zylji, prosił Konsystorz krakowski, żeby na zastępstwo do Kościeliska Czcig. ks. Wizytator zechciał posłać innego Misjonasza. Od 10 listopada więc był zastępcą tymczasowym ks. Kazimierz Skowyra,

Nowenna na cześć bł. Katarzyny Labouré. — Na Stradomiu uczciliśmy beatyfikację Siostry Katarzyny dziewięciodniowem nabożeństwem, które zaczęło się w sobotę 4. XI., a skończyło się w niedzielę, 12. XI. Codziennie w dni powszednie, rano o godz. 5.30, była śpiewana Msza św., a wieczorem o godz. 6.30 błogosławieństwo. W niedzielę 5. XI. kazanie na nieszporach głosił ks. Godziek, „o życiu błogosławionej Katarzyny". W sobotę, 11. XI., nieszpory celebrował ks. Ciopalski, kazanie głosił ks. Słupina, na temat: „Cnoty błogosławionej". W niedzielę, 12. XI., rano o godz. 5.30 prymarję odprawił ks. Szymbor, Mszę św. cichą o godz. 8 książę Metropolita, o godz. 10 sumę pontyfikalną ks. biskup Rospond. Kazanie na sumie powiedział ks. superjor Krauze, na temat: „Objawienia Cudownego Medalika i ich symbolika". Popołudniu nieszpory celebrował ks. prałat Makowski, regens seminarjum częstochowskiego, a kazanie miał ks. Szymbor, na temat: „Najświętsza P. Marja wzorem błogosławionej".

Wykład misyjny w seminarjum śląskiem. — Na zaproszenie ks. prałata Maślińskiego, miał ks. Szymbor w seminarjum śląskiem 14. XI. wykład „O naszych misjach w Chinach". W czasie wykładu doskonale wyświetlali przeźrocza nasi klerycy Arciszewski i Świerczek. Alumni śląscy, których 176 słuchało wykładu, przyrzekli, że kiedy znajdą się na posadach, pamiętać będą o misjonarzach chińskich.

Ks. Pitoń i ks. Wierzba wyjeżdżają do Brazylji. — Starania Czcig. ks. Wizytatora w Ministerstwie Spraw Zagranicznych odniosły skutek: uzyskał jeden bilet wolny na statku do Brazylji. Wieczorem 15. XI. wyjechali z Krakowa do Warszawy ks. Pitoń i ks. Wierzba, aby 16. XI. odjeżdżać z Warszawy do Paryża.

Operacja ks. Gieszczykiewicza. — Od dłuższego już czasu chory ks. Gieszczykiewicz, miał operację czaszki 16

listopada w szpitalu św. Łazarza. Operacja była bardzo ciężka. Wykazała nowotwór rozgałęziony w mózgu. Operował p. dr. Nowicki.

Rekolekcje miesięczne. — Nasi klerycy mieli rekolekcje miesięczne w niedzielę, 26 listopada.

Wyjazd Czcig. ks. Wizytatora do Rumunji. — Był ks. Wizytator w Bydgoszczy na triduum, 25., 26., 27. XI., na cześć błog. Katarzyny Labouré. Wrócił 27. XI., a już na noc jechał do Rumunji, żeby w domach naszych przeprowadzić wizytację. Pozostał tam do 5. XII.

Wykład misyjny w seminarjum częstochowskiem. — Ks. prałat Makowski poprosił o informacje o naszych misjach chińskich, i na skutek tego zaproszenia 29. XI. ks. Szymbor miał wykład z przeźroczami w seminarjum częstochowskiem. Był też obecny J. E. ks. biskup Kubina, który po wykładzie przemówił do swoich alumnów z takiem zrozumieniem dla misyj, że z zapałem oświadczył, że gdyby któryś z nich, czy obecnie, czy kiedyś w przyszłości, poprosił o zwolnienie z diecezji i o wyjazd do Chin, nietylko chętnie, ale z radością na to pozwoli.

Misjologja w naszym Instytucie Teologicznym. — Z dniem 4 grudnia, rozpoczął ks. Hugo Król, dyrektor krajowy Dziecięctwa, wykłady z misjologji, które dla III. i IV. kursu trwać będą do końca roku szkolnego.

Kurs przeciwgazowy. — P. pułk. Bolesławicz zainaugurował 6 grudnia w sali arcybiskupa Bilczewskiego kurs przeciwgazowy dla całego naszego domu stradomskiego. Brali udział w kursie wszyscy bez wyjątku.

Śluby św. — Na roratach, odprawionych przez ks. superjora, złożyli śluby św. 8 grudnia następujący klerycy: Hamerski, Sawicki, Piórkowski i Mielechowski.

Wybory do Rady Miasta. — Upoważnieni do głosowania są obywatele polscy, zamieszkali w Krakowie od roku, liczący lat 24. Takich w naszym domu jest 62. Poszliśmy do głosowania dn. 10 grudnia. W naszym okręgu wyborczym (Stradom - Kazimierz), obowiązek głosowania tem większy, że jest wyborców 75% żydów, a tylko 25% katolików.

Zakończenie kursu przeciwgazowego. — Kurs przeciwgazowy zakończył się u nas ćwiczeniami praktycznemi z użyciem maski, 21 grudnia. Ten kurs zaczęliśmy z własnej inicjatywy, i już 29 listopada p. dr. Tochowicz miał pierwszy wykład. Wyszło jednakże potem rozporządzenie Generała Komendanta o przeszkoleniu wszystkich, a zatem i duchownych. Wtedy to książę Metropolita zarządził kurs przeciwgazowy dla wszystkich seminarjów i dla wszystkich duchownych miasta Krakowa w. Domu Katolickim. Wobec tego jednak, żeśmy już dawniej zaczęli, chętnie się zgodził, żebyśmy dalej ten kurs prowadzili według swoich planów i u siebie. Po dr. Tochowiczu wykładali u nas: pułk. Bolesławicz, jak już wspomniano, major Szenk, p. Mroczkowski z L. O. P. P. Maski gazowe do ćwiczeń praktycznych otrzymaliśmy z komendy.

Pogrzeb ś. p. brata Stanisława Kwiatka. — Dawno już, bo od kilku lat, chorował na gruźlicę kości w ręce. Stan był coraz cięższy. Dnia 12 grudnia przeniesiono go do szpitala św. Łazarza. Od gruźlicy kości spuchło mu prawe ramię. Zaopatrzył go ks. Czekaj 21. XII. Umarł 22. XII. o g. 5.30 rano. Nabożeństwo żałobne odprawiliśmy 23. XII. o g. 7 na Stradomiu, a pogrzeb z kościoła św. Łazarza o g. 2 z udziałem wszystkich kleryków stradomskich i kleparskich oraz bardzo wielu księży i braci.

Jasełka. — W okresie Bożego Narodzenia, 28. XII., klerycy stradomscy odegrali Jasełka ks. Łabaja, starodawne a zawsze miłe, które w niejednym punkcie wywarły wpływ na Betleem Rydla. Publiczność stanowili prócz swoich jeszcze klerycy kleparscy i małoseminarzyści z Nowej Wsi, ci, którzy nie wyjechali na święta do domu.

Życzenia noworoczne. — W stary rok, w niedzielę 31 grudnia, wszyscy Misjonarze krakowscy byli o godz. 11 u ks. Wizytatora z życzeniami, najpierw księża, których było 23, wśród nich i ks. Dudziak, potem klerycy, wreszcie bracia. W imieniu księży przemawiał ks. superjor stradomski, podając historję roku 1933 prowincji polskiej.

R o k 1934. W y j a z d k s. W i z y t a t o r a d o S t r a s b u r g a. — Oddawna już ks. Biskup Ruch w Strasburgu proponował utworzenie domu Zgromadzenia polskich Misjonarzy w jego diecezji. Właśnie w tym celu, aby omówić warunki mieszkania i pracy Misjonarzy polskich, wyjechał ks. Wizytator do Strasburga 8 stycznia i zamieszkał na parę dni w seminarjum międzynarodowem, kierowanem przez naszych francuskich Konfratrów.

I m i e n i n y k s. S u p e r j o r a. — Dnia 10 stycznia urządzili klerycy akademję z racji Imienin ks. Superjora z muzyką, deklamacją, komedyjką, śpiewami, któremi dyrygował niestrudzony p. Wallek—Walewski. Prócz domowników był też obecnym ks. Makowski, regens seminarjum częstochowskiego.

E g z a m i n y p ó ł r o c z n e. — Pierwsze półrocze skończyło się i dlatego też czas na egzaminy. Te odbywały się z wszystkich przedmiotów nauk teologicznych w dniach 12, 13 i 15 stycznia.

D r u g i e p ó ł r o c z e. — Zaraz po egzaminach rozpoczęło się drugie półrocze dnia 16 stycznia. Plan wykładów II. półrocza:

		Poniedz.	Wtorek	Środa	Piątek	Sobota
	IV.	Dogmat.	Dogmat.	Egzegeza	Prawo	Egzegeza
	III.	„	„	„	„	„
8—9	II.	Filozofja	Filozofja	Filozofja	Filozofja	Filozofja
	I.	„	„	„	„	„
	IV.	Prawo	Prawo	Liturgika	Dogmatyka	Dogmatyka
	III.	„	„	„	„	„
9—10	II.	Apologetyka	—	Historja	Historja	Sem. filozof.
	I.	„	j. hebr.	„	„	„
10—11	IV.	Egzegeza	Historja	Pastoralna	Historja	Prawo
	III.	„	„	„	„	Sztuka
	II.	Introdukcja	Apologetyka	Introdukcja	Introdukcja	Sztuka
	I.	j. franc.	„	j. angielski	j. franc.	Introdukcja
	IV.	Moralna	Moralna	Moralna	Moralna	Pastoralna
	III.	„	„	„	„	„
11—12	II.	Liturgika	Principia	Apologetyka	Principia	Introdukcja
	I.	„	Introdukcja	„	Introdukcja	j. hebr.
	IV.	Misjologja	Śpiew	Medyc. Past.		Śpiew
	III.	„	„	„		„
2—3	II,	—	„	—		„
	I.	—	„	—		„

Profesorami w II. półroczu byli:

1. Ks. Szymbor: Pastoralna	8. Ks. Wiejaczka: Introdukcja
2. Ks. Baron: Prawo	9. Ks. Stawinoga: Prawo, Princ.
3. Ks. Willim: Egzegeza	10. Ks. Godziek: Dogmatyka
4. Ks. Śleziona: Filozofja	11. Ks. St. Mazanek: Katechet.
5. Ks. Świerczek: Śpiew greg.	12. Ks. Dr. Tochowicz: Med. Pas.
6. Ks. Śmidoda: Hist i Sztuka	13. Ks. H. Król: Misjologja
7. Ks. Stark: Moralna	14. p. W. Walewski: Śpiew, chór

Nadto języka francuskiego uczył Hamel, a języka angielskiego nasz Konfrater amerykański Paciorek, jako przedmiotów nadobowiązkowych.

Uroczyste triduum na Nawrócenie św. Pawła. Każdego roku uroczyście świętujemy Nawrócenie św. Pawła przez 40-godzinne nabożeństwo. W tym roku również uroczyście obchodziliśmy święto Patrona Kościoła. Wstępne nieszpory odprawił ks. Superjor. W pierwszym dniu, 25. I., sumę celebrował o g. 10 ks. biskup Rospond, a kazanie „o święcie" wygłosił O. Kwiatkowski, S. J. Popołudniu o g. 5 nieszpory odprawil ks. Gaworzewski, a kazanie powiedział O. Tomasz Maćkowiak O. P. „o prawdziwej obecności P. J. w Najśw. Sakr.". W drugim dniu, 26. I., sumę celebrował ks. prałat Niemczyński, kazanie wygłosił ks. Machay „o Chrystusie Królu"; nieszpory ks. Ciopalski, kazanie ks. Bardel „o ofierze Mszy św.". W trzecim dniu sumę miał ks. prałat Makowski, kazanie ks. Fr. Śmidoda „o Komunji św."; nieszpory J. E. ks. bp. Rospond, a kazanie ks. prof. Wicher „o łasce". W święcie brał też udział Czcig. ks. Wizytator, który z Paryża przybył do nas na Stradom 25 stycznia rano.

Wykład o Wyspach Sołowieckich. — P. Mieczysł. Cybulski miał u nas 2 lutego wykład o strasznych przeżyciach swoich w więzieniach sowieckich, zwłaszcza o tem, co widział i wycierpiał na Wyspach Sołowieckich. Wykład, który był opowiadaniem pełnem prostoty, zgrozą przejmował. P. Cybulski przez dwa lata był więźniem w piekle sowieckiem.

J. E. ks. biskup Dembek na Stradomiu. — Mieliśmy przez kilka dni dostojnego gościa wśród nas. Był nim

J. E. ks. biskup Dembek, sufragan Łomżyński, który przyjechawszy w nocy z 4 na 5 lutego, został u nas przez 3 dni i brał udział w zjeździe Akcji Katolickiej. Stąd odjechał do Katowic na dalsze obrady biskupów.

Ks. Baron przeniesiony do Warszawy. — Dnia 10 lutego opuścił Stradom ks. Józef Baron, dotychczasowy asystent domu i profesor prawa. Przeniósł go ks. Wizytator do Warszawy do Konwiktu Teologicznego na stanowisko Ojca duchownego.

Medycyna Pastoralna. — W II półroczu przybył w planie szkolnym nowy przedmiot, mianowicie Medycyna Pastoralna. Przez wszystkie środy od g. 2 do 3 wykłada ten przedmiot p. dr. Tochowicz.

Święcenia. — Tonsurę dawał J. E. ks. bp. Rospond 17 lutego w kaplicy OO. Franciszkanów naszym klerykom. Otrzymali ją:

Z I. kursu:

1. Chachuła Józef
2. Godziek Jan
3. Dukiel Czesław
4. Iwuć Jan
5. Gogol Ryszard
6. Włodarz Edmund
7. Armatys Józef
8. Nowicki Stanisław
9. Trela Jan

Z II. kursu:

1. Hamerski Franciszek
2. Mielechowski Jakób
3. Piórkowski Józef
4. Sawicki Henryk

Nazajutrz dnia 18 lutego J. E. ks. biskup Rospond w naszym kościele na Stradomiu udzielał święceń subdiakonatu. Otrzymali je klerycy IV kursu:

1. Kiczuk Kazimierz
2. Koczar Stanisław
3. Kołodziej Tadeusz
4. Kulpa Alfons
5. Krzyżak Franciszek
6. Pawlik Jan
7. Rudner Wilhelm
8. Szarek Piotr
9. Śmietana Eugenjusz
10. Zalewski Jan

Naszych było 10, ale obcych było z różnych zakonów bardzo wielu i to do różnych stopni święceń tak, że ledwie

mogli pomieścić się w prezbiterjum. Ogółem było święconych w tym dniu w naszym kościele 76.

P o g r z e b ś p. p r o f. B i e l a k a. — Dnia 24. lutego umarł prof. Bielak, który przez długie lata uczył matematyki w naszem gimnazjum. Pogrzeb 27 lutego bardzo uroczysty z kościoła naszego na Kleparzu sprawili mu Misjonarze. Brali w nim udział również wszyscy nasi klerycy stradomscy, jako dawniejsi jego uczniowie.

K l e r y c y w r e f e k t a r z u g ł o s z ą k a z a n i a. — Jak innymi laty o tej porze, tak i teraz klerycy wyższych kursów głoszą kazania w refektarzu: 5 marca w południe subd. Koczar, wieczorem subd. Kulpa; 6 marca w południe subd. Kołodziej, wieczorem kleryk Czerwiński i t. d.

C h o r o b a k s. L e w a n d o w s k i e g o. — Od dłuższego już czasu ciężko chory ks. Lewandowski na Prądniku u Sióstr Albertynek. Dnia 6. III. był go odwiedzić Czcig. ks. Wizytator i ks. superjor stradomski. Rozchodzi się pogłoska, że chory już bardzo słaby.

R e k o l e k c j e o r d y n a n d ó w. — W czasie, kiedy wykłady odbywały się zwyczajnym trybem na innych kursach, sami tylko klerycy IV kursu odprawiają rekolekcje od 13-16. III. jako przygotowanie do diakonatu.

Ś w i ę c e n i a d i a k o n a t u. — J. E. ks. biskup Rospond udzielał w naszym kościele święceń 17 marca, tym razem tylko diakonatu. Diakonami nowymi są: Kiczuk, Koczar, Kołodziej, Krzyżak, Kulpa, Pawlik, Rudner, Szarek, Śmietana, Zalewski. Oprócz nich diakonat otrzymało również 2 Franciszkanów i jeden Salezjanin.

U r o c z y s t o ś ć ś w. J ó z e f a. — To Imieniny Czcig. ks. Wizytatora. Dzień przedtem składano życzenia. W sam dzień scholastycy nasi urządzili poranek, przedstawiając utwór dramatyczny, ułożony przez kleryka Aleksandra Szymkiewicza. Myzyką i śpiewem dyrygował p. Wallek-Walewski.

Ś m i e r ć i p o g r z e b k s. L e w a n d o w s k i e g o. — Umarł ks. Lewandowski 20 marca, rano o g. 9·30 na Prądniku. Na dzień 22 marca wyznaczono pogrzeb. Wyprowadzenie zwłok odbyło się w tym dniu już rano o godz. 6,30.

Prowadził kondukt z Prądnika przez ul. Warszawską, Basztową, św. Gertrudy do kościoła naszego na Stradomiu ks. Tomera, proboszcz na Prądniku a wychowanek ks. Lewandowskiego. Szli z nim Czcig. ks. Wizytator i klerycy kleparscy. Na Stradomiu o godz. 8 Officium Defunctorum. Potem o godz. 9 Msza św. pontyfikalna, celebrowana przez J. E. ks. biskupa Rosponda. Libera odprawił książe Metropolita, na którym śmierć ks. Lewandowskiego widocznie zrobiła wrażenie, bo go bardzo cenił. Prowadził od nas na cmentarz ks. biskup Rospond, na cmentarzu zaś od bramy do grobu znowu książe Metropolita. W pogrzebie brało udział całe seminarjum krakowskie, tak klerycy jak i zarząd. W czasie pogrzebu śpiewali Miserere naprzemiany, to ogół unisono, to nasi klerycy na głosy, to znowu chłopcy Małego Seminarjum. Z pośród duchowieństwa krakowskiego tak świeckiego jak i zakonnego również był bardzo liczny udział. Kiedy książe Metropolita odśpiewał przy grobowcu ostatnie „Requiescat in pace", dodał uwagę: „To pierwsza parada, której użył ojciec Lewandowski".

Rada prowincjonalna. — Dnia 26. III. odbyła się Rada Prowincjonalna, w której uczestniczyli: Czcig. ks. Wizytator, ks. Weiss, ks. Weismann, ks. Konstanty Michalski i ks. Szymbor.

Nowy dyrektor kleryków. — Już w dzień po Radzie Prowincjonalnej dnia 27. III. Czcig. ks. Wizytator ogłosił w oratorjum, że dyrektorem kleryków jest ks. Wiejaczka.

Kraków — Kleparz.

Ks. Hugo Król obejmuje misjologję na Stradomiu. — Z kleparskiego domu dwu Konfratrów wykłada na Stradomiu: ks. Śleziona filozofję i ks. Stark teologję moralną. Od 4 grudnia począwszy we wszystkie poniedziałki, ks. Hugo Król chodzi na Stradom z wykładami misjologicznemi. Po skończeniu kursu misjologji z końcem czerwca, wykłady będą drukowane jako podręcznik misjologji, pierwszy w języku polskim.

K s. D u d z i a k p r a c u j e w g r u p i e m i s y j n e j. — Ze Stanów Zjednoczonych przybył 28. XII. ks. Ignacy Dudziak i zamieszkał na Kleparzu. Będzie odtąd pracował z ks. Kallą i ks. Kominkiem w pierwszem naszem dziele, w misjach ludowych.

K s. N o w a k o p u ś c i ł K l e p a r z. — Przez pół roku mieszkał i pracował ks. Eugenjusz Nowak na Kleparzu. Czcig. ks. Wizytator wyznaczył mu nowe pole pracy na Bukowinie. Dnia 13 stycznia 1934 r. ks. Nowak pojechał na wschód do wikarjatu ks. infułata Grabowskiego.

N a b o ż e ń s t w o ż a ł o b n e z a ś p. p r o f. B i e l a k a. — Dnia 27 lutego odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele kleparskim za śp. prof. Bielaka, który umarł 24. II. Nietylko był długoletnim profesorem matematyki w naszem gimnazjum, ale i z wielkiem oddaniem pracował z każdorazowym dyrektorem gimnazjum naszego, zwłaszcza za ks. Pawła Dylli i ks. Sinki.

Nowa Wieś.

K s. C z e k a j p r z e n o s i s i ę n a K l e p a r z. — Dnia 20 listopada opuścił ks. Czekaj dom nowowiejski, w którym był prokuratorem. Przeniesiony został przez ks. Wizytatora na Kleparz, w charakterze kapelana szpitala św. Łazarza, do pomocy ks. Jaworkowi.

Ś w i ę t a B o ż e g o N a r o d z e n i a. — Małoseminarzyści wyjechali na Święta do rodziców, a pozostało tylko 20. Jest względna cisza w domu. W tym więc czasie spokojnym zaraz po Bożem Narodzeniu wszyscy domownicy odprawili swoje roczne rekolekcje.

T r i d u u m u r o c z y s t e. — Na dzień 11 lutego przypada na Nowej Wsi odpust z racji święta Matki Boskiej z Lourdes. W tym roku połączono odpust z uroczystościami kanonizacyjnemi i beatyfikacyjnemi w ten sposób, że 9. II. przeznaczono na cześć bł. Katarzyny Labouré, 10. II. na cześć świętej Bernadety Soubirous, a 11. II. na cześć Matki Boskiej z Lourdes.

Ks. Konieczny przeniesiony na Nową Wieś. Z dniem 6 marca powiększyła się liczba Konfratów na Nowej Wsi. Przybył tu bowiem ks. Alojzy Konieczny ze Stradomia, w charakterze profesora.

Czerna.

Trzydniowe rekolekcje dla chłopców. — W trosce o dobre wychowanie chłopców Zakładu ks. Siemaszki, uprosił ks. dyrektor Kałężny ks. Kozłowskiego, który od 28 lutego począwszy, przez 3 dni, głosił nauki rekolekcyjne z wielką gorliwością.

Starania o beatyfikację O. Rafała Kalinowskiego. — O kilkaset kroków od naszego Zakładu w Czerny położony jest klasztor OO. Karmelitów, a na cmentarzu ich spoczywa ś. p. O. Rafał Kalinowski. Misjonarze starsi go znali, młodsi o nim słyszeli, i wszystkich nas to przejmuje, że są obecnie starania o jego beatyfikację. To też wypada powiedzieć o nim coś dokładniejszego. — W tych dniach rozpoczął się w książęco-metropolitalnej Kurji Krakowskiej t. zw. proces informacyjny o cnotach świątobliwego Karmelity Bosego, O. Rafała od św. Józefa Kalinowskiego. Jako postulator sprawy beatyfikacji O. Rafała Kalinowskiego występuje w imieniu zakonu OO. Karmelitów, O. Benedykt O. Carm. D.

O. Rafał Kalinowski ur. się w Wilnie w r. 1835 i otrzymał na chrzcie św. imię Józef. Po skończeniu szkół poświęcił się karjerze wojskowej w służbie carskiej. Gdy wybuchło powstanie w r. 1863, Kalinowski był już wówczas w randze kapitana saperów. Zew powstańczy żywem echem odbił się w duszy 28-letniego kapitana. Zrzucił więc carski mundur, i podobnie jak jego bracia, poszedł w szeregi powstańców. W marcu 1864 dostaje się w ręce Moskali, i na rozkaz osławionego Murawiewa wieszatiela, ma być rozstrzelany. Sąd wojenny atoli wnosi prośbę do Murawiewa o ułaskawienie ze względu na świętość Kalinowskiego (sic), żył bowiem już wówczas w opinji świętości. By nie otaczać go przez śmierć pewną aureolą, Murawiew uwalnia go od kary śmierci. Zostaje skazany na 10 lat ciężkich robót w katorgach Sybiru. Przebywa tam jednak tylko 4 lata, do ogłoszenia amnestji. Całe te 4 lata pobytu

na Sybirze poświęca Kalinowski gorliwej pracy patrjotycznej wśród rodaków - zesłańców. To też, gdy w r. 1873 powracał do Ojczyzny, towarzyszył mu powszechny i głęboki żal emigracji.

Rząd rosyjski nie udzielił jednak Kalinowskiemu zezwolenia na osiedlenie się w granicach państwa rosyjskiego. Wyjechał więc do Krakowa i tu zamieszkał u hr. Bnińskich, ale tylko na kilkanaście dni. Otrzymał bowiem miejsce u książąt Czartoryskich w Sieniawie koło Jarosławia, jako wychowawca księcia Augusta Czartoryskiego, i udaje się tam bezzwłocznie.

W Sieniawie nie zmienia Kalinowski prawie w niczem trybu życiu. Pokój jego ma wygląd ubogiej celi zakonnej. Chwile wolne od zajęć poświęca opiece nad biednymi i opuszczonymi, podobnie jak na Syberji.

Pod wpływem głosu Bożego, decyduje się Kalinowski w parę lat potem wstąpić do Zakonu Karmelitów. Na powołanie to wpływała bardzo wybitnie czcigodna matka Ksawera, Karmelitanka Bosa, z domu z hr. Grocholskich, księżna Witoldowa Czartoryska (zmarła u SS. Karmelitanek na Łobzowskiej w Krakowie, r. 1928). Ponieważ nie było nowicjatu karmelitańskiego w dawnej Galicji, Kalinowski wstępuje do nowicjatu w Grazu. Tam otrzymuje imię brata Rafała od św. Józefa. 26. listopada 1878 r. składa śluby „proste” w Grazu. Następnie wyjeżdża do Raab na Węgrzech, na studja teologiczne i składa tam w r. 1881 śluby „wieczyste”. Święcenia kapłańskie otrzymuje w Czernej koło Krzeszowic, dnia 15 stycznia 1882 r., z rąk ówczesnego księcia biskupa krakowskiego Albina Dunajewskiego.

Na różnych stanowiskach, wyznaczonych mu przez przełożonych, okazał O. Rafał wybitną gorliwość i cnoty heroiczne, które już za życia otoczyły go nimbem świętości zakonnej. Poza pracą kościelną, nie puszczał z swej ręki pióra, któremu zawdzięczamy cały szereg bardzo cennych publikacyj kronikarskich i historycznych, przez które przyczynił się znakomicie do spopularyzowania dziejów klasztorów karmelitańskich na naszej ziemi ojczystej.

Umarł 15 listopada 1907 r. w Wadowicach, jak święty. 20 litopada tegoż roku odbył się jego pogrzeb w Czernej koło Krzeszowic, przy tłumnym udziale wiernych. Od czasu śmierci, nieprzerwanie pielgrzymują pobożni do grobu O. Rafała w Czernej, doznając wiele łask i cudów, które skłoniły Zakon OO. Karmelitów Bosych do wszczęcia obecnie starań o beatyfikację O. Rafała.

Warszawa, Konwikt.

Przybył do Warszawy 14 listopada Czcig. ks. Wizytator, w związku z wyjazdem neoprezbiterów do Brazylji. Robił starania w M. S. Zagr., aby im ułatwiono podróż. W następstwie tych starań, wyjechali z Warszawy 16 listopada ks. Pitoń i ks. Wierzba, wieczornym pociągiem do Paryża, a stamtąd do Brazylji.

Ojciec duchowny w Konwikcie. — Dotychczas ojca duchownego nie było tutaj. Te funkcje spełniał każdorazowy rektor. Obecnie na ojca duchownego przysłał ks. Wizytator ks. Józefa Barona, który tu przybył 10 lutego ze Stradomia, gdzie był dotąd asystentem domu i prof. prawa.

Szpital Dzieciątka Jezus. — Podajemy szczegół, który odnosi się do szpitala Dzieciątka Jezus, którego dzieje tak ściśle związane są z dziejami naszej prowincji w 18 wieku. Zapewne też szczegół ten wzbudzi zainteresowanie. Oto on. Saliny Wielickie mają utrzymywać warszawski Szpital Dzieciątka Jezus.

Celem oparcia szpitala Dzieciątka Jezus na trwałych podstawach materjalnych, król August III Sas, specjalnym przywilejem przeznaczył na jego potrzeby sumę 2000 czerwonych złotych rocznie, ze salin Wielickich.

Przywilej ten wykonywany był aż do czasu upadku państwa polskiego. Dopiero, gdy saliny Wielickie dostały się pod panowanie Austrji, szpital Dzieciątka Jezus utracił faktycznie możność otrzymywania tej zapomogi, aczkowiek akt erekcyjny Augusta III nigdy odwołany nie był.

Obecnie, gdy saliny Wielickie powróciły do Polski, a tem samem powstała możność wykonania tego przywileju, prezy-

dent m. Warszawy inż. Słomiński, na zasadzie uchwały Rady miejskiej, zwrócił się do dyrekcji monopolu solnego o wypłacenie na rzecz szpitala Dzieciątka Jezus, zalegających kwot, licząc od r. 1919. Nadmienić należy, że sprawa waloryzacji 2000 czerwonych złotych nie nastręcza trudności, gdyż cena dukata jest znana.

Wykład misyjny. — Parafja św. Krzyża ma swoje koło misyjne. Ono więc urządziło dnia 14 stycznia akademję misyjną w sali Konwiktu, a wykład wygłosił ks. Kazimierz Skowyra, który wkrótce pojedzie do Chin.

Bydgoszcz.

Triduum na cześć bł. Katarzyny Labouré. — W parafji naszej w Bydgoszczy obchodziliśmy święto beatyfikacyjne bł. Katarzyny przez 3 dni: 25, 26 i 27 listopada 1933 r. Brał w niem udział także Czcig. ks. Wizytator, a 26. XI. przybył również J. Em. ks. Kardynał Hlond.[1])

Pabjanice.

Przybywa ks. Wysocki. — Dnia 10 listopada 1933 przybył do Pabjanic ks. Wysocki, przysłany przez Czcig. ks. Wizytatora do pracy w kościele. Przedtem przez dłuższy czas pracował w domu naszym na Nowej Wsi, a ostatnio w Milatynie.

Misje. — Od 18—25 lutego 1934 r. odprawiały się misje w parafji pabjanickiej. Kazania misyjne głosili: ks. Kalla, ks. Kołodziej i ks. Dudziak. Udział wiernych był bardzo gorliwy.

Tarnów.

Ks. Chrucki opuszcza Tarnów. — Tak J. E. ks. biskup Robu w Jassach, jak i ks. Infułat Grabowski dawno już prosili ks. Wizytatora o pomoc. Po powrocie swoim z wizytacji posłał tam ks. Chruckiego, który 23. XII. wyjechał z Tarnowa i objął w zarząd parafję w Chocimiu.

Nowy przełożony domu. — Dnia 3 lutego przybył do Tarnowa Czcig. ks. Wizytator z ks. Bronisławem Szymańskim i ogłosił wobec wszystkich członków domu, że od dnia dzisiejszego ks. Szymański jest superjorem domu tarnowskiego.

---

[1]) Roczniki str. 102.

U r o c z y s t o ś ć k u c z c i bł. K a t a r z y n y. — Beatyfikacyjną uroczystość w kościele tarnowskim obchodzono dn. 4 marca. Sumę pontyfikalną celebrował ks. biskup Lisowski, a kazanie wygłosił ks. superjor Szymbor z Krakowa.

Lwów.

S t o w a r z y s z e n i e P a ń M i ł o s i e r d z i a. — We Lwowie odbyło się Walne Zgromadzenie Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, w którem wzięli udział przedstawiciele Władz kościelnych, Opieki Społecznej, pokrewnych stow. dobroczynnych, oraz liczne grono pracujących pań,

Sprawozdanie wykazało, że obecnie Stowarzyszenie liczy na terenie Lwowa 289 pań czynnych, 507 wspierających, ma w stałej opiece 438 rodzin, osób 5.525, odwiedzin dokonano 17.312. W ciągu roku rozdano w Stowarzyszeniach parafjalnych 24.895 kg żywności, bezpłatnych obiadów 44.319, opału 65.128 kg, odzieży 3.214 sztuk. W zakładach umieszczono 52 osoby. Pracy dostarczono 116 osobom. Broszur treści religijnej rozdano 4.449. Wizyt lekarskich prywatnych bezpłatnych uzyskano 157. Zabiegów lekarskich dokonano w 298 wypadkach.

Stowarzyszenie prowadzi we Lwowie 11 Stow. parafjalnych i 7 sekcyj, a to: sekcję kuchni, opieki nad młodzieżą, pracy, schronisko dla staruszek (30 osób na całkowitem utrzymaniu), więzienną, szpitalną i ochronki. Wszystkie te działy pracy wykazały 147.640,64 zł. dochodu, a 138.538,17 zł. rozchodu.

Odbył się doroczny Zjazd delegatek i walne zebranie Związku Metropolitalnego Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia św. Winc. a Paulo. Raczyli go zaszczycić J. E. Ks. Arcybp. dr. Twardowski, ks. infułat dr. Momidłowski, jako zastępca J. E. Ks. biskupa Przemyskiego, ks. rektor Woźnicki, jako delegat J. E. Ks. biskupa Łuckiego, i wiele osób z pośród miejscowych pracowników społecznych.

Związek Metropolitalny, obejmujący, diecezje: lwowską, łucką i przemyską, liczy obecnie 57 Stowarzyszeń, w tem 9 w gminach wiejskich.

Związek liczy Pań czynnych 1.096, wspierających 3.269. W stałej opiece pozostaje rodzin ubogich 1.620, osób 8.280.

Jednem z głównych zadań Stowarzyszenia, jest osobiste odwiedzanie ubogich w ich domach. Odwiedzin tych dokonano 28.600 razy. Rozdano 49.882 kg. żywności, mleka 3.078 litrów, bezpłatnych obiadów 82.192, odzieży 4.885 sztuk, opału 184.278 kg., broszur treści religijnej 7.426. W zakładach umieszczono 139 osób, pracy dostarczono 196 osobom. Bezpłatnej porady lekarskiej i zabiegów sanitarno-lekarskich dokonano w 695 wypadkach.

Dochody Stowarzyszeń, należących do Związku Metropolitalnego wynosiły 211.213'62 zł, rozchody 194.625'77 zł. Jeśli się zważy, że na dochody wymienione złożyły się prawie wyłącznie drobne ofiary prywatne, to ofiarność ogółu społeczeństwa katolickiego jest coraz większa.

Czerniowce.

Czcig. ks. Wizytator Kryska w Rumunji. — Dnia 27 listopada wyjechał wieczorem z Krakowa ks. Wizytator, a 28. XI. stanął w Czerniowcach, aby wizytację tu odprawić. Wizytacja trwała tydzień.

Nowa pomoc dla Bukowiny. — Na skutek wizytacji w Czerniowcach przekonał się ks. Wizytator, że żniwo wielkie a robotników mało. Toteż z Tarnowa wysłał A. Chruckiego, a również zarządził, że z Kleparza tę pomoc przynieść ma na Bukowinę ks. Eugenjusz Nowak. Dnia 17 stycznia przybył do Czerniowiec.

Chiny.

Oddzielenie prefektury. — Dnia 2 marca 1933 r. w czasie pobytu młodych Misjonarzy w Rzymie, Ojciec św. wydał zarządzenie o oddzieleniu prefektury Shuntehfu od wikarjatu apostolskiego Chengtingfu. W Chengtingfu w ciągu dalszym wikarjuszem ap. jest J. E. ks. biskup Schraven, a w nowoutworzonej prefekturze Shuntehfu oddane w zarząd Zgromadzeniu Księży Misjonarzy, a mianowicie prowincji polskiej, pierwszym prefektem apost. mianowany został ks. Ignacy Krauze. Tak jeden jak i drugi fakt przynoszą Acta Apostolicae Sedis z I. XII. 1933 r.

Brazylja.

Duszpasterstwo polskie w Brazylji. W całej Brazylji liczbę Polaków, jedni Podają na 180.000 dusz, inni zaś na 120.000. Jako pośrednią, uznaną ogólnie w Brazylji, przyjmiemy cyfrę 160.000 Polaków-katolików. Nad tą rzeszą katolików narodowości polskiej w Brazylji, sprawuje opiekę duszpasterską 67 księży narodowości polskiej, urodzonych w Polsce lub w Brazylji, lub też władających dostatecznie językiem polskim, a mianowicie: ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy 30 księży (wszyscy urodzeni w Polsce), księży świeckich 14 (przeważnie urodzonych w Brazylji); ze Zgromadzenia Słowa Bożego (Werbiści) 12, Salezjanów 4, Franciszkanów 4, Kapucynów 2, Jezuitów 1, razem 67 księży. Przypada zatem, biorąc teoretycznie, na jednego kapłana polskiego około 2.500 dusz polskich. Jest nadto w Brazlji około 12-tu księży polskich, pracujących wyłącznie na parafjach o ludności obcej.

Porównując stan duszpasterstwa polskiego z innemi krajami emigracyjnemi, np. z Francją, gdzie jeszcze w 1929 r. obliczano ilość Polaków na 700 tysięcy, a obecnie liczy jeszcze ponad 500 tysięcy dusz polskich, opiekę duszpasterską wykonuje około 50 kapłanów polskich, czyli, jak niedawno polska prasa we Francji donosiła, na jednego kapłana polskiego wypada ponad 10.000 dusz polskich.

W polsce według ostatnich statystyk, procentowo przypada jeden ksiądz na 2.000 dusz.

Stan zatem duszpasterstwa polskiego w Brazylji, w porównaniu z Francją, a zapewne i z innemi krajami emigracyjnemi, stoi wysoko, a niewiele odbiega od stanu duszpasterstwa w Polsce.

Uroczystości beatyfikacyjne i kanonizacyjne.

Stany Zjednoczone. — Brooklyn. Triduum. 28.—30. I. 1934.

Triduum do Błogosławionej Katarzyny Labouré odbyło się z wielką okazałością i pobożnością w kościele św. Stanisława Kostki w Brooklynie, N. Y., gdzie proboszczem jest

przewielebny Ks. Antoni Mazurkiewicz, wice wizytator Księży Misjonarzy w Stanach Zjednoczonych, asystentami zaś są wielebni Księża: Kazimierz Kwiatkowski, Zygmunt Piotrowski, Karol Pacherski.

Pierwsze to nabożeństwo tego rodzaju ku czci Błogosławionej, którą Niepokalana upatrzyła sobie za narzędzie do stworzenia i rozszerzania Cudownego Medalika w Kościele Chrystusowym.

Portret Błogosławionej, pędzla p. M. Prawdzic Szczawińskiej, niewielkiego wprawdzie formatu, za to uwydatniający wyraźnie ukryte cnoty Błogosławionej, jej głęboką pokorę i miłość ku Niepokalanej, był wystawiony ku publicznej czci wiernych w obszernem presbiterjum wielkiej świątyni gotyckiej na ołtarzu, specjalnie w tym celu postawionym. Wielebne Siostry - nauczycielki Przenajświętszej Rodziny z Nazaretu obramowały obraz niebieskiemi wstęgami; ołtarz przystroiły w żywe palmy i kwiaty, oświetliły światłem licznych lamp elektrycznych, świec i lamp wotywnych, gorejących od wczesnego poranka do późnej nocy.

Strój Siostry miłosierdzia św. Wincentego a Paulo nie należy do przeciętnych sukien zakonnych w Stanach Zjednoczonych. Wielkie miasto New York, podobnie jak bogaty w pamiątki Kraków, zawiera w sobie prócz wysokich drapaczy, pięknych pałaców, wspaniałych teatrów, także oazy świętości, gdzie całymi dniami w większych i mniejszych kościołach jest wystawienie codzienne Najświętszego Sakramentu, przy którym czuwają i modlą się dusze Bogu oddane i poświęcone. Wszelkie zakony męskie i żeńskie są w Stanie New York reprezentowane. Podczas nadzwyczajnych wydarzeń, jakiem jest konsekracja lub pogrzeb biskupa, albo jakiś obchód religijny, występują in gremio wszelkie godności hierarchji kościelnej, tak, że nie wiadomo, co więcej podziwiać, czy purpurowe szaty kardynałów, fioletowe stroje biskupów i monsignorów, czarne sutanny księży, czy też habity różnego materjału, koloru i kroju świata zakonnego.

W Stanach Zjednoczonych niema polskich Sióstr Szarytek; są angielskie Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo,

które noszą odmienny strój, giną w tłumie innych Sióstr podczas nadzwyczajnych obchodów i jak w Polsce nasze Szarytki, tak i one przejęte są duchem swego Ojca Założyciela, kochają życie ukryte, poświęcone służbie Bożej i dobru biednych i opuszczonych.

Dlatego obraz Błogosławionej w szacie Siostry Miłosierdzia, w białym kornecie na głowie, z białym szerokim kołnierzem na modrej sukni, wzbudzał podziw i zainteresowanie u wiernych. Niejedni po raz pierwszy ujrzeli zakonnicę tak ubraną. Medaliki, jakie błogosławiona trzymała w ręku, a który to medalik zna każde dziecko, mówiły — to Siostra od Cudownego Medalika. Każdy więc z początku wychodził z kościoła w przekonaniu, że widział nową św. Teresę od Dzieciątka Jezus z medalikami w ręku.

Księża Misjonarze z domu Whitestone, N. Y., kierujący owem triduum, musieli pouczać: Błogosławiona, którą widzicie na ołtarzu wystawioną, to córka św. Wincentego a Paulo, nazywa się Katarzyna Labouré. Niepokalana jej się objawiła, aby przez nią nam dać Cudowny Medalik. Dzisiaj cieszy się w niebie z Bogarodzicą, a Kościół Rzymsko-katolicki zaliczył ją pomiędzy Błogosławione. Naśladujcie ją, módlcie się do niej, noście Cudowny Medalik.

Frekwencja wiernych była liczna. Wierni, młodzież przedewszystkiem garnęła się do spowiedzi i Komunji świętej. Na zakończenie wielki Kościół z jednym i drugim chórem, zaledwie pomieścił wiernych.

Brazylja. Abranches.

D w a t r i d u a. U nas, w Brazylji, urządzanie uroczystych nabożeństw, trwających kilka dni, jak t r i d u a, napotyka na różne trudności. Przedewszystkiem brak polskich księży, zwłaszcza w głębi Parany, w „interiorze”, którzyby swą pracą wspierali kapłana urządzającego triduum i słuchali wiernych spowiedzi. W niektórych domach, przy kościołach parafjalnych, jak np. w Ivahy lub Imbit, gdzie jest jeden ksiądz, nie mają nasze Siostry niekiedy przez kilka dni lub dłuższy czas

Mszy i Komunji św., bo ksiądz wyjeżdża z nabożeństwem do kaplic lub w „lasy” do kaboklów. Wreszcie i lud nasz, rozrzucony w rozległych kolonjach, nie łatwo może się zebrać na nabożeństwa. Dogodniej przedstawia się ta sprawa w tutejszych miastach i miasteczkach.

Odprawić jednak należało uroczyste triduum ku czci Bł. Siostry Katarzyny Labouré i św. Ludwiki de Marillac, bodaj w jednym z tutejszych domów Sióstr Miłosierdzia, by je publicznie uczcić i dać poznać naszemu ludowi. W tym celu obrano parafjalny kościół św. Anny w Abranches, przy którym mają Siostry swój pierwszy dom (1904) w Paranie, i który dotąd służył za dom centralny dla naszych Sióstr w południowej Brazylji.

T r i d u u m k u c z c i B ł. K a t a r z y n y L a b o u r é. W zeszłym roku przypadały dwie wielkie uroczystości dla rodzin św. Wincentego: beatyfikacja S. Katarzyny Labouré i jubileusz trzechsetletni założenia Sióstr Miłosierdzia. Tutejsi przełożeni w Abranches postanowili obie uroczystości obchodzić wspólnie pod koniec rocznych rekolekcyj Sióstr Miłosierdzia. Na zakończenie tych uroczystości miało nastąpić poświęcenie i otwarcie nowego domu siostrzeńskiego w Kurytybie. Tego programu ściśle się trzymano.

S. wicewizytatorka, Ludwika Olsztyńska, zaprosiła na roczne rekolekcje do Abranches wszystkie Siostry służebne i te, które były wolne od swych zajęć. Dla lepszej wygody urządzono rekolekcje w czasie wakacyj szkolnych, toteż wraz ze seminarzystkami zasiadło okrągło 40 Sióstr na te ćwiczenia duchowne w niedzielę wieczorem, dnia 19 listopada. Słowo Boże głosił ks. wicedyrektor, Józef Góral.

W następną niedzielę, 26 listopada, rozpoczęto w kościele parafjalnym triduum ku czci Bł. S. Katarzyny Labouré. Ponieważ to była niedziela, każdy z księży konfratrów był zajęty pracą i nabożeństwem we własnym kościele, toteż ks. Góral sam głosił słowo Boże i odprawił podwójne nabożeństwo: wotywę o godz. 8-mej, a sumę o 10-tej.

W drugim dniu, w poniedziałek 27 listopada, odprawił uroczystą sumę ks. wicewizytator L. Bronny, a kazanie wy-

głosił ks. Góral. Lubo to był dzień roboczy, zebrała się przecież spora liczba kolonistów nawet z dalszych okolic.

W trzecim dniu nabożeństwo było poświęcone jubileuszowi 300-letniemu założenia Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Ks. Bronny wygłosił stosowne kazanie, a uroczystą sumę z „Te Deum" odprawił ks. Góral, miejscowy proboszcz.

Dodać należy, że Siostra Agnieszka Wielewska narysowała kredką piękny obraz bł. Katarzyny, według danego wzoru z małego obrazka. Ów obraz umieszczono w prezbiterjum, po lewej stronie, obok ołtarza Najśw. P. Marji od Cudownego Medalika. Liczne światło i kwiaty zdobiły ołtarzyk bł. Katarzyny, ołtarz Matki Boskiej i wogóle cały kościół. Sprawiało to miłe wrażenie i wywierało wielki urok na odwiedzających kościół. Dzieło to i zasługa Siostry Bronisławy.

Liczne zastępy Dzieci Marji polskich i brazylijskich jako też wiernych, zwłaszcza kobiet, przystępowało przez te trzy dni do sakramentów świętych, przedstawiając swe prośby i potrzeby pośrednictwu bł. Katarzyny przed Bogiem.

Popołudniu tegoż dnia, tj, 28 listopada[1]) odbyło się poświęcenie nowego domu Sióstr w Kurytybie. Wszystkie Siostry służebne i niektóre starsze z Abranches udały się zaraz popołudniu na tę ceremonję. Około 3-ciej godziny odprawił ks. Bronny błogosławieństwo Najśw. Sakramentem w kościele św. Wincentego. Godzinę później dokonał ks. arcybiskup Joao Braga, poświęcenia centralnego domu siostrzeńskiego w obecności przedstawicieli władz świeckich, duchowieństwa, Sióstr i licznych kolonistów polskich.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, a raczej zrządzeniem Bożem, data poświęcenia domu siostrzeńskiego w Kurytybie przypada niemal w ten sam dzień, w którym św. Ludwika, fundatorkap, rzyjęła (29 listopada 1633) pierwsze cztery Siostry do swego domu, aby je przysposobić do posłannictwa i posług

---

[1]) W „Rocznikach Ob. Zgr." Nr. I. str. 103 b. r. podano fałszywie, że poświęcenia nowego domu siostrzeńskiego w Kurytybie dokonano 21. XI. z. r., a tymczasem, de facto, odbyło się ono tydzień później 28 listopada tegoż roku.

Sióstr Miłosierdzia. W ten sposób dała początek Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia. Siostry w Kurytybie otwarły i zaczęły pracę w nowem mieszkaniu następnego dnia 29 listopada, czyli w pamiętną datę 300-letnią założenia Zgromadzenia przez św. Ludwikę.

Triduum ku czci św. Ludwiki de Marillac. — Gdy św. Ludwika została przez kościół ogłoszona błogosławioną (1920), postarał się ks. proboszcz z Abranches, Józef Góral, o zrobienie jej statuy w Porto Alegro. Dla zrobienia modelu posłał do fabryki małą statuetkę, 18 cm. wysoką i obrazek błogosławionej. Po pół roku zrobiono i nadesłano statuę bł. Ludwiki 1'30 m. wysoką, wcale udatną. Z Rio de Janeiro sprowadził ks. proboszcz statuę św. Wincentego tej samej wysokości. Obie te statuy umieścił w wielkim ołtarzu obok Najśw. Serca Jezusowego: św. Wincentego po prawej stronie, a św. Ludwikę po lewej. Od tego czasu fundatorowie obydwóch Zgromadzeń doznawają w Abranches szczególniejszej czci od polskich kolonistów.

Większej jednakże czci doznaje współzałożycielka Sióstr Miłosierdzia, św. Ludwika. Od czasu ogłoszenia jej błogosławioną obchodzi parafja abranszowska doroczną jej uroczystość 15 marca jako odpust, jako święto parafji. Podobnej czci doznawał św. Wincenty w Thomas Coelho, dopóki nie zbudowano w Kurytybie kościoła pod jego wezwaniem, dokąd przeniesiono i doroczną uroczystość świętego. Zupełnie słusznie i logicznie w ten sposób postąpiono. W Thomas Coelho jest pierwszy dom polskich Księży Misjonarzy w Brazylji, czczono więc z całą parafją swego świętego Założyciela uroczyście w doroczne jego święto 19 lipca; w Abranches zaś pierwszy dom polskich Sióstr Miłosierdzia, należało przeto szczególniejszą cześć oddawać świętej Ludwice w jej doroczną uroczystość 15 marca jako współzałożycielce Sióstr Miłosierdzia.

Czy jej szczególniejsza cześć z Abranches także przeniesie się do Kurytyby, do kaplicy Sióstr Miłosierdzia? Dotąd nie wiadomo. Narazie kaplica nie jest jeszcze wykończona,

to też triduum ku czci świętej Ludwiki odprawiono w kościele parafjalnym w Abranches.

Skoro naznaczona została data ogłoszenia bł. Ludwiki świętą na 11 marca b. r., postanowił ks. Góral obchodzić triduum ku jej czci przed doroczną uroczystością 15 marca, tj. dnia 13, 14 i 15 marca. Później dowiedzieliśmy się, że w te same dnie odprawiać będą uroczyste triduum pielgrzymki w Rzymie. Chwałą i zaszczytem to dla nas, że my w Abranches równocześnie cześć oddawać będziemy nowej świętej z różnemi pobożnemi osobami w Rzymie. Naturalnie z tą różnicą, że w Rzymie wyprzedzą nas o przeszło 4 godziny, bo tam o tyle słońce wcześniej wschodzi.

Na drugi dzień triduum zaprosił ks. Góral z Kurytyby ks. arcybiskupa Dom Joao Braga ze mszą św., a następnie miał udzielić sakramentu bierzmowania, który tu ostatni raz udzielono przed dwunastu laty, zbierze się przeto znaczna liczba do spowiedzi. Tymczasem dwóch księży, Bronny i Wiśliński, wyjechali na misje; chwilowy zastępca ks. Wiślińskiego w św. Kandydzie odpisał, że dla spowiedzi wielkanocnej nie może przybyć, to też pierwszego dnia triduum o cnotach świętej Ludwiki wygłosił kazanie ks. Góral, a sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu odprawił ks. J. Wierzba, pomocnik ks. Bayera.

Natomiast inni sąsiedzi księża Konfratrzy dzielnie nas wspomagali w słuchaniu spowiedzi. Z Kurytyby przybył ks. Mikosz, wikarjusz katedralny, mający tu swoją matkę i dwa dni nam gorliwie pomagał. W dodatku Pan Bóg zesłał nam pomoc z „interioru", bo niespodzianie przybyli ks. Warkocz z Iraty i ks. Pitoń z Itajopolis i pomagali w słuchaniu spowiedzi. Gorliwie również nas wspierali w pracy ks. Bayer z Thomas Coelho, ks. Kandora z Orleansu i ks. Pałka z Kurytyby.

Drugiego dnia triduum, 14 marca, księża odprawiali wcześniej msze św., aby móc uroczyście przyjąć ks. arcybiskupa, który przyrzekł na 9 godzinę przybyć do Abranches. W pobliżu kościoła zbudowano bramę triumfalną na przyjęcie

dostojnego gościa. Umieszczono na niej herb brazylijski z napisem obok: „Boas vindas” — Serdecznie witamy!

Koło tej bramy zgromadzili się księża, Siostry Miłosierdzia z S. Olsztyńską, wicewizytatorką na czele, liczny zastęp Dzieci Marji ubranych w bieli, dzieci, mające rzucać kwiaty i wiele ludu, wśród którego przeważali polscy koloniści.

Niedługo czekaliśmy. Jaki kwadrans po 9 godzinie nadjechał automobil, przywożąc upragnionego gościa. Po powitaniu go ucałowaniem pierścienia z relikwjami, wygłosiła prezydentka Dzieci Marji powitalną przemowę. Następnie pod baldachimem wśród donośnego głosu dzwonu, otoczony księżmi a poprzedzany przez szereg Dzieci Marji i Sióstr, postępował J. E. ks. arcybiskup do kościoła. Kilka par dzieci szkolnych, w białe sukienki ubranych, rzucało przed nim kwiaty. W drzwiach zaś kościelnych przyjmował go według ceremonjału kościelnego ks. proboszcz Józef Góral, tymczasem chór śpiewał: „Ecce sacerdos magnus”.

W czasie mszy św., po ewangelji przemówił ks. arcypasterz, stosując treść swej mowy do uroczystości. Zaznaczył, że świętymi stać się możemy i powinniśmy, o ile korzystać będziemy z łaski Bożej. Na dowód tego przytoczył słowa znawców, którzy twierdzą, że wielkość i wymiary czaszki św. Wincentego a Paulo są te same, co czaszki Woltera. Tymczasem ks. Wincenty stał się przez pracę nad sobą i korzystanie z łask boskich świętym i wielkim dobroczyńcą ludzkości, a Wolter wielkim bezbożnikiem, wiele złego wyrządził kościołowi. Tak samo Ludwika de Marillac stała się świętą przez pracę nad sobą, stała się i współzałożycielką Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Sama przez siebie wiele dobrego zdziałała za swego życia we Francji i dotąd działa, wykonuje uczynki miłosierdzia po całym świecie przez Siostry Miłosierdzia także w Paranie przez polskie Siostry.

Po mszy św., po przerwie, przeznaczonej na śniadanie, zaczął ks. arcybiskup bierzmować. Liczba wiernych, przyjmujących ten sakrament, starszych i dzieci wynosiła przeszło 400

osób, to też ceremonja bierzmowania trwała przeszło 2 godziny.

Po obiedzie odwiedził dostojny gość wraz z księżmi Siostry Miłosierdzia, u których spotkała go miła niespodzianka. Siostry poprosiły go do sali szkolnej, gdzie dzieci internatowe wygłosiły przemowy powitalne, deklamacje, odśpiewały kilka pieśni narodowych. Nadeszły nawet brazylijskie „żołnierzyki", które maszerowały z brawurą a zarazem z gracją, uprzejmie salutowały przed J. E.

Wszystko to zajmowało i bawiło ks. arcybiskupa. To też wdał się potem w rozmowę z dziećmi, dopytując się, skąd pochodzą, jak dawno zostają w zakładzie i t. p. Przekonał się, że wiele z nich pochodzi z parańskiej stolicy, z Kurytyby. Udzielaniem błogosławieństwa dziatwie zakończył swój pobyt i opuścił salę szkolną. Tymczasem jeszcze długo bawił w towarzystwie Sióstr, gdzie był i ks. proboszcz Góral; inni księża słuchali spowiedzi w kościele.

Z zadowoleniem i uśmiechem żegnał ks. arcybiskup Siostry, a wsiadając do automobilu, rzekł do ks. proboszcza, że dziś była „boa festa" — piękna uroczystość.

Trzeci dzień triduum wypadł według rozkładu w doroczną uroczystość św. Ludwiki, 15 marca. Przybywało jeszcze coraz więcej ludu z odległych kolonij do spowiedzi, ale przybyli też i nowi pomocnicy: ks. Bayer z Thomas Coelho i ks. Pitoń z Itajopolis (Santa Catarina). W ten sposób wyspowiadali się wszyscy przed sumą. Do spowiedzi przystąpiło przeszło 600 osób, a Komunję św. przyjęło w tych trzech dniach przeszło 1000.

Uroczystą sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu celebrował ks. superjor Bayer, a kazanie „o cnotach św. Ludwiki" wygłosił ks. superjor Kandora z Orleansu. Uroczystą procesję z Najśw. Sakramentem, którą prowadził ks. Bayer i odśpiewaniem „Te Deum", zakończono triduum ku czci świętej Ludwiki w Abranches.

Snać sprzyjał Pan Bóg dobrym naszym chęciom, bo dał i pogodę na czas tych uroczystości; wszyscy się wyspowiadali, setki przyjęło sakrament bierzmowania, wzmocnienia we wierze;

a ks. proboszcz zadowolony, z cicha powtarzał słowa ks. arcybiskupa: boa festa! Tak, rzeczywiście była to piękna uroczystość.

Tenczynek.

Uroczystość ku czci naszych Świętych 29. IV. W ostatnią niedzielę kwietnia b. r. odbyła się w Tenczynku podwójna uroczystość ku uczczeniu świętej Ludwiki de Marillac oraz błogosławionej Siostry Katarzyny. Obraz świętej naszej Matki umieszczono w głównym ołtarzu kościoła parafjalnego, błogosławiona zaś Siostra Katarzyna zajęła w tym dniu miejsce w bocznym ołtarzu św. Katarzyny, patronki parafji. Obu obrazów pożyczyła łaskawie na tę uroczystość Czcig. S. Starsza, Zakładu św. Stanisława Kostki w Krakowie. Stowarzyszenie „Dzieci Marji” Pań Miłosierdzia, oraz dzieci szkolnych przystąpiło wspólnie do Komunji św. przed pierwszą Mszą św., którą odprawił Przew. ks. dr. Stark. W czasie Mszy św., oraz podczas uroczystej sumy, śpiewał chór miejscowy Dzieci Marji. Kazanie wygłosił ks. katecheta J. Profic, który, przedstawiwszy w ogólnym zarysie życie św. Ludwiki, zachęcał wiernych do naśladowania tego wzoru miłości i miłosierdzia, jaki Bóg zesłał światu w osobie nowej świętej. Po Mszy św. włożono medaliki tym, którzy dotychczas nie byli przyjęci do Stowarzyszenia Cudownego Medalika.

Sumę odprawił Przew. ks. kanonik tenczyński W. Kamusiński. Chór „Dzieci Marji” odśpiewał bardzo pięknie mszę św. Moniuszki, oraz kilką pieśni ku czci bł. Siostry Katarzyny. Przew. ks. dr. Stark, odczytawszy zebranym z ambony dekret beatyfikacyjny bł. S. Katarzyny, rozwinął w podniosłem kazaniu charakterystyczne rysy świętości tej Siostry, która, żyjąc w ukryciu wśród zwyczajnej pracy, osiągnęła tak wysoki stopień doskonałości, bo dążyła zawsze do tego, ażeby stać się prawdziwem dzieckiem Boga, dzieckiem Marji.

Ponieważ przez cały tydzień dopisywała śliczna pogoda, mogła się odbyć również procesja po sumie. Stowarzyszenie „Dzieci Marji” z Krzeszowic przybyło na sumę i procesję ze

swym sztandarem, przyczyniając się do uświetnienia uroczystości.

W czasie nieszporów wygłosił kazanie ks. prefekt z Czerny, Przew. ks. Kałężny, rozwijając ideę miłosierdzia w kościele św., której najpiękniejszym wyrazem stało się Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia. Nieszpory zakończyły się odśpiewaniem uroczystego „Te Deum".

O godz. 5 popołudniu, w sali szkolnej, urządziło Stowarzyszenie Dzieci Marji uroczystą akademję, ku czci św. Ludwiki de Marillac i bł. S. Katarzyny. Akademję zagaił Najprzew. ks. Dyrektor J. Gaworzewski, poczem nastąpiły referaty jednej z Pań Miłosierdzia oraz Dzieci Marji, przeplatane śpiewem i deklamacjami oraz żywym obrazem, przedstawiającym św. Ludwikę w chwale niebios. Na zakończenie dzieci szkolne odegrały obrazek sceniczny: „Hołd wiosny".

Cała uroczystość wywarła głębokie wrażenie na tych, którzy brali w niej udział i była prawdziwie wielkiem świętem dla całej parafji.

Kraków.

Zakład im. Helclów. — Miłe i bardzo podniosłe chwile przeżywali wszyscy mieszkańcy Zakładu im. Helclów w Krakowie i z pobliskich ulic, gdyż dnia 29 kwietnia b. r. obchodzono tu uroczystość beatyfikacyjną ku czci Błogosł. Katarzyny Labouré, znanej już w całym świecie z opisów o Medaliku Cudownym.

Już w wigilję tego pięknego dnia 28. IV. nad wejściem do Zakładu, wśród zieleni i kwiecia widniała śliczna postać Błogosławionej, jakoby zapraszająca do wstąpienia w progi kaplicy, przystrojonej na ten dzień wyjątkowo pięknie wieńcami, które od samego wejścia aż do wielkiego ołtarza zwieszały się z trybun po obu stronach kaplicy, a wśród nich widniało kilka obrazów, przedstawiających główne sceny z życia Błogosławionej Katarzyny. W ołtarzu głównym wśród świateł, kwiatów, i biało niebieskich draperyj, umieszczono obraz przedstawiający Błogosławioną, z pękiem medalików cudowych w rękach, z uśmiechem niebiańskim, jakoby scho-

dzącą na ziemię, by ulżyć cierpieniom i uprosić u Tej, której za życia była ukochaną powiernicą, łaski dla wszystkich smutnych i cierpiących.

Dnia 28. IV. o godz. 5. popołudniu wyszedł z uroczystemi nieszporami w otoczeniu kleru Przew. ks. Słupina, misjonarz, a na ambonę wszedł Najcz. Ojciec Gaworzewski, Dyr. Stow. SS. Miłosierdzia, i w przepięknem kazaniu zwrócił uwagę na młode lata, cnoty, i wierność łasce Błogosławionej, uwypuklając Jej gorącą miłość do Najśw. Dziewicy.

Następnie odczytał dekret Stolicy Świętej, ogłaszający Katarzynę Labouré Błogosławioną. W chwili, gdy odczytał słowa Ojca św., „Pozwalamy, by Wiel. Słudze Bożej przysługiwał odtąd tytuł Błogosławionej", zasłona spada. Jednocześnie zabłysły wszystkie światła na ołtarzu, gdyż dotąd tylko w małej części się świeciły. Zrobiło to ogromne wrażenie na obecnych, tak, że niektóre osoby mówiły, że z rozrzewnienia nie mogły się od łez powstrzymać.

Po skończonem kazaniu, Celebrans odprawił nieszpory z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Po Błogosławieństwie rozeszli się uczestnicy w podniosłym nastroju do domów.

Dnia 29. 4., z uderzeniem godz. 5.30, odprawiona została Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, w czasie której jak i podczas całych uroczystości, śpiewały pieśni okolicznościowe, Dzieci Marji z Zakładu. Do Komunji św. przystąpili prawie wszyscy mieszkańcy Zakładu.

Najczcigodniejszy Ojciec Kryska, Wizytator Księży Misjonarzy, pomimo licznych prac i trudów, raczył przybyć ze Mszą św. o godz. 6.30. Po Nim, o godz. 7-ej, wyszedł do ołtarza Przew. Ksiądz Krause, superjor Księży Misjonarzy na Kleparzu.

O godz. 7'45, wzdłuż wejścia od ulicy ustawił się szpaler, złożony tak z Zakładowych, jakoteż i przybyłych z innych domów krakowskich Dzieci Marji ze sztandarami i SS. Miłosierdzia, oczekując na przybycie Najczcig. Ks. Biskupa Rosponda, który raczył swą obecnością dodać blasku tej miłej

i drogiej sercom naszym uroczystości. Nadjeżdża auto. Dostojnego Gościa wita przy wejściu Czcig. Ks. superjor Krause w otoczeniu kleru, i orszak posuwa się wśród tłumu ludzi zebranych ku ołtarzowi. O godz. 8 Najczcig. Ks. Biskup wychodzi ze Mszą św., w czasie której prawie wszystkie Dzieci Marji przystępują do Komunji św. I nic dziwnego, że tak znaczna liczba Dzieci Marji garnie się do ołtarza Błogosławionej, wszak to po Matuchnie Najśw. prawdziwa ich Matka i Założycielka.

O godz. 10-ej rozpoczęła się suma, którą celebruje niestrudzony czciciel Błogosł. Katarzyny, Najczcigodniejszy Ojciec Gaworzewski. Znać miły on musi być naszej Błogosławionej, gdyż chyba ze szczególnego dopuszczenia Bożego stało się, że on znowu wygłosił podniosłe kazanie ku Jej czci, i pobłogosławił Bóg jego słowom i ofiarności, bo wiele osób zaznaczało, że byłyby Go bez najmniejszego utrudzenia i kilka godzin jeszcze słuchało. — Snać gorącość serca kaznodziei udzielała się słuchaczom, z pośród których znaczna liczba i po skończonem nabożeństwie pozostała w kaplicy i jakby z zachwytem wpatrywała się w postać Błogosławionej. To samo było całe popołudnie aż do wieczora, stale kaplica była pełna pobożnych, wyrażających swe uczucia w głośnych często, a serdecznych westchnieniach.

Dzień się powoli nachylał ku wieczorowi, a wierni jeszcze liczniej napływali do kaplicy na Nieszpory i procesję, która miała zakończyć nabożeństwo. Uderza godz. 5-ta, w kaplicy głowa przy głowie. Chór i trybuny zapełnione. Zaczynają się Nieszpory, celebrowane przez Przew. ks. Sup. Krausego, który już po raz trzeci w tym dniu poświęcał się z wielką wspaniałomyślnością; oby Mu za to Błog. Katarzyna wyjednała obfite łaski u Matuchny Niepokalanej. — Psalmy na piękną melodję śpiewają Dzieci Marji. Wreszcie kazanie, uwydatniające główne cnoty i przywileje Błogosławionej, wypowiedziane z werwą i zapałem przez Czcig. Ks. Prof. Stawinogę, misjonarza. Potem ruszyła procesja po ogrodzie zakładowym. Czoło procesji otwierały dzieci z Domu Pracy, za nimi Dzieci Marji z kilku Domów Krakowskich, w bieli i w welonach, starsze

tylko w medalach ze świecami w ręku, wszystkie skupione, około 6-ciu sztandarów, znaczna część SS. Miłosierdzia i Duchowieństwa, wkońcu 6 maleńkich dziewczynek w bieli, sypiących kwiaty pod stopy Celebransa niosącego Najw. Sakrament. I dziwna rzecz, słońce, które dotąd bardzo jasno świeciło w chwili, gdy ukazało się to prawdziwe Słońce Boże w złocistej monstrancji, schowało się za lekką zasłonę i zrobiła się tak przemiła cisza, jak ongiś na morzu galilejskiem. I wolniutko w świętym nastroju posuwała się procesja, jak wstęga pośród świeżutkiej zieleni alejami ogrodu, przybranego olbrzymiemi biało-różowymi bukietami drzew co tylko rozkwitniętych, a razem zlane migotliwem światłem świec i potężnem echem pieśni, wypadło nadzwyczaj podniośle i imponująco.

Gdy już procesja wracała do kościoła, przed wejściem Czcig. Celebrans zaintonował hymn „Te Deum”, podchwycony nietylko przez Duchowieństwo, ale i przez znaczną część wiernych. Takie się miało wrażenie, iż potężny ton hymnu uwielbienia poprzez piękną kopułę kaplicy unosi się wprost do tronu Boga i Matuchny Niepokalanej, jako dziękczynienie za mnóstwo łask które w tym dniu spłynęły za pośrednictwem Błogosławionej na mieszkańców Zakładu. Po skończonem nabożeństwie Relikwje Błog. dano do ucałowania zgromadzonym wiernym, rozdając jednocześnie medaliki cudowne. Długo jeszcze pozostawali oni w kaplicy do późnego wieczora, nie mogąc się rozstać ze „słodką Świętą”, jak mówili, tak wylewali przed Nią swą duszę.

I rzeczywiście, błogo musiało być mieszkańcom Zakładu, skoro nazajutrz, jako w dzień rozpoczynający majowe nabożeństwo, wypadało zdjąć obraz Błogosławionej, by na tem miejscu ubrać Matuchnę Niepokalaną, jako Królowę Maja, — posypały się ogólne prośby, by zostawić jeszcze Błogosławioną w ołtarzu. To też Siostry przychyliły się do tych życzeń, zostawiając obraz i ołtarz Błogosł. Katarzyny w dotychczasowym stanie, a na tle postaci Błogosławionej umieściły figurę Marji Niepokalanej. Może to umieszczenie figury wyglądało mniej estetycznie i może nieco mniej podobało się ludziom, ale pewne, że tak chciała Marja Królowa Nieba, by przez cały

maj odbierała cześć z Tą ukochaną Jej Córką. To też przez ten miesiąc zarówno po Mszy św. jak i po wieczornem nabożeństwie było śpiewane i odmawiane wezwanie: Błogosławiona Katarzyno, módl się za nami, zamiast: O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.



Wspomnienia pośmiertne.

Ś. p. Ks. Czesław Lewandowski.

Zmarły w ubiegły wtorek (20 marca) ks. Czesław Lewandowski był bezsprzecznie jedną z najwybitniejszych osobistości Krakowa. Zdanie to nie jest bynajmniej żadną przesadą. Wprawdzie zmarły zajmował bardzo odpowiedzialne stanowiska w hierarchji duchownej jako przełożony domu zakonnego Księży Misjonarzy na Kleparzu w Krakowie, i jako długoletni Ojciec duchowny seminarjów we Lwowie i w Krakowie, wychowujący przyszłych kapłanów pod względem najważniejszym, bo pod względem religijno-moralnym. Ale zewnętrzne stanowisko nie decydowało wcale o wielkości Ojca Lewandowskiego i o Jego bezcennych zasługach dla naszej Ojczyzny, a w szczególności dla naszego miasta — dla Krakowa. Wielu było w Krakowie ludzi wyższych od niego stanowiskiem społecznem i innymi zewnętrznymi przymiotami. Cała niedościgła wielkość Ojca Lewandowskiego polegała na jego wartości wewnętrznej, czyli mówiąc całkiem wyraźnie — na jego świętości. Świętość decydowała o jego wielkości.

Piszący te słowa miał szczęście być wychowankiem Ojca Lewandowskiego w Metropolitalnem Seminarjum Duchownem w Krakowie. Dziwnym, w swoim rodzaju jedynym, był wpływ, który „Ojciec Duchowny" wywierał na swoich wychowanków. Był to wpływ jakby gatunkowo różny od wpływu, jaki zdolny jest wywrzeć na wychowanków nawet najwybitniejszy wychowawca. W stosunku Ojca Lewandowskiego do swoich „małych" (bo tak chętnie wychowanków nazywał), minimalną rolę odgrywały słowa, pouczenia, a tem mniej upomnienia, których zresztą prawie nigdy nie używał. Dwa były przymioty, znamionujące Ojca Lewandowskiego, jako człowieka i jako wy-

chowawcę: po pierwsze niezrównana prostota i bezpośredniość w osobistem obcowaniu z „małymi, — powtóre równie niezrównana dobroć i serdeczność, podbijająca umysły i serca w słodką Chrystusową niewolę. Te dwa przymioty sprawiały, że Ojciec duchowny nie potrzebował wiele mówić swoim wychowankom o świętości. Urok osobistej świętości bił z całej jego postaci. W jego obecności jakiś niewidzialny fluid świętości przenikał umysły i rozpalał serca i uczył poznawać ideał doskonałości chrześcijańskiej nie w słowach, lecz w żywym wzorze, w doświadczeniu.

Dwa przykłady z codziennego, najbardziej codziennego życia seminaryjnego, dadzą może słabe wyobrażenie o prostocie i dobroci, znamionującej stosunek Ojca Lewandowskiego do swoich wychowanków: Kiedy kleryk przychodził do pokoju Ojca Duchownego (a przez cały dzień trudno tam było nie zastać kogoś z „małych"), wówczas Ojciec Duchowny sadzał swojego gościa na wygodnym fotelu, a sam siadywał na zwyczajnem krzesełku. W takiej gościnności Ojca Duchownego nie było ani cienia jakiejś sztuczności: każdy kleryk odrazu doskonale odczuwał, że tak być musi, by w gościnie u Ojca Duchownego nawet najmłodszy kleryczyna siedział na fotelu, a staruszek Ojciec Duchowny na zwyczajnem krzesełku. Kiedy któryś z kleryków zachorował, wówczas Ojciec Duchowny odwiedzał chorego w seminaryjnej infirmerji. Nigdy nie przychodził sam. Zawsze zjawiał się w towarzystwie jakichś łakoci, najczęściej pomarańczy, dla chorego, któremu, o ile to było możliwe, okazywał jeszcze więcej dobroci i serdeczności niż zwykle. Jeden raz się zdarzyło, że Ojciec Duchowny nie przyniósł żadnego upominku choremu klerykowi w osobie autora tego wspomnienia pośmiertnego. Z widocznym żalem i ze wzruszającą pokorą usprawiedliwiał się, dlaczego nie mógł tego uczynić.

Pedagogja Ojca Lewandowskiego zaprawdę godną jest szczegółowego opracowania. Była to pedagogja nawskróś chrześcijańska, działająca przedewszystkiem przykładem, a potem dopiero słowem, kojąca i podnosząca, a nie poniżająca ani tem mniej miażdżąca wychowanka. Nie wszyscy mogli zro-

zumieć tę pedagogję, lecz wszyscy mogli z niej skorzystać i rzeczywiście korzystali.

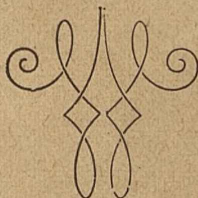
Wpływ Ojca Lewandowskiego w obrębie Seminarjum Duchownego, który bez przesady błogosławionym nazwaćby można było, wychodził daleko poza mury seminaryjne. Ten człowiek tak skromny, tak cichy, tak ukryty, tak nienowocześnie wewnętrzny, doskonale znał wszystkie przejawy współczesnego życia społecznego i kulturalnego. Wywierał potężny wpływ osobisty na ludzi świeckich, wysoko nieraz postawionych. Sam był aktywnym działaczem społecznym. Umiłowaną dziedziną jego pracy społecznej była dziedzina dobroczynna. Stąd niezwykle ścisła przyjaźń i współpraca łączyła go ze spuścizną Brata Alberta Chmielowskiego, którego był osobistym przyjacielem, ze Zgromadzenia Braci Albertynów i Sióstr Albertynek. Przez ostatnie 3 lata życia pełnił obowiązki kapelana Sióstr Albertynek na Prądniku Czerwonym. Wydał monografję o Bracie Albercie i opracowywał obszerny jego życiorys. Najgłębszą przyczyną przyjaźni i współpracy Ojca Lewandowskiego z Bratem Albertem i Jego duchowną rodziną było wspólne Im obu umiłowanie ludzi biednych i cierpiących.

Ale Ojciec Lewandowski umiłował nietylko ludzi biednych pod względem materjalnym. Jeszcze bardziej uderzającą była jego miłość dla ludzi ubogich i cierpiących pod względem duchowym. Zawsze głęboko, wprost boleśnie współczuł z tak zwanymi „niedowiarkami”. Nigdy ich nie potępiał. Starał się ich usprawiedliwić i nawrócić. Polecał te dusze zbłąkane modlitwom swoich wychowanków. Nic dziwnego, że nawet na ludzi niewierzących Ojciec Lewandowski wywierał wpływ wprost olśniewający. Piszący te słowa był tego świadkiem w następującem wydarzeniu: Pewnego razu, przybył odwiedzić mnie w Seminarjum Duchownem jeden ze świeckich kolegów, człowiek z ukończonemi studjami uniwersyteckiemi, osobiście niewierzący i wrogo do księży usposobiony. Otrzymał on od Ojca Duchownego pozwolenie na widzenie się ze mną, pomimo odbywających się w Seminarjum dorocznych rekolekcyj. Pod wrażeniem króciutkiej, zaledwie kilkuminutowej rozmowy z Ojcem Lewandowskim, ten człowiek nie-

chętny religji i duchowieństwu, zawołał z nietajonym zachwytem: „Cóż to za wyjątkowo miły ksiądz!”

Dla tych, którzy Ojca Lewandowskiego bliżej znali, był on człowiekiem miłym, był dobrym, kochanym „Ojczulkiem”, jak go popularnie nazywano. Ale ponad to wszystko był on dla nas osobistością wielką i wybitną, może najwybitniejszą ze wszystkich w życiu poznanych. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że znamy, czcimy i kochamy człowieka świętego. Uczyliśmy się na jego żywym przykładzie szukać w życiu tego, co nie przemija, jak nie przeminie pamięć o Ojcu Czesławie Lewandowskim, głęboko zapisana w dziesiątkach, setkach, a może nawet i tysiącach wdzięcznych serc.

Ks. W. B.



Druk. Księży Misjonarzy, Kraków-Kleparz.

280

